

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

**MIJA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA ROCZNICA
PODPISANIA POLSKO-RADZIECKIEGO UKŁADU O PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY**
Pierwsza polska elektrownia atomowa, budowana przy pomocy ZSRR, będzie mieć moc 440 megawatów

str. 13

**REALIZACJA PROBLEMÓW
WĘZŁOWYCH PRZYCZYNI SIĘ
DO INTEGRACJI IDEOLOGICZNEJ
EKONOMISTÓW**

HENRYK CHOŁAJ

str. 1



**ZŁOTE INTERESY
SIEDMIU
NAFTOWYCH
SIÓSTR**

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 1

**MASZYNY
W TEOFILOWIE**
wykorzystane są tylko
w 75 procentach

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 10

**SZCZOTKI
CZY
INTERES
SPOŁECZNY**

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

str. 8



**NOWY TOWAR-
PRZESTRZEŃ
EKOLOGICZNA**

JERZY SURDYKOWSKI

str. 7

**Im większa szybkość
transakcji towarowych,
tym mniej pieniędzy
potrzeba w obiegu**

ZBIGNIEW GRABOWSKI

str. 11

**Metoda oszczędzania
przez przyspieszoną ro-
tację wyrobów opie-
ra się na założeniu o
wszechdostępności i
zerowej cenie surow-
ców i energii**

JERZY JUROWSKI str. 11



**Przy budowie Wisłodrady
ochrona środowiska zo-
stała potraktowana bar-
dzo poważnie**

ANDRZEJ SIKORSKI str. 3



**SPRZEDAŻ
I PRODUKCJA
SAMOCHODÓW**

„Konjunktura na świe-
cie” str. 12

**Nikt już dzisiaj nie pró-
buje żywcem przenosić
rozwiązań organizacyj-
nych z hal fabrycznych
do laboratoriów ba-
dawczych**

TADEUSZ PODWYSOCKI str. 5

DLA KOGO KRYZYS, DLA KOGO BIZNES

ANDRZEJ LUBOWSKI

„Jak to się stało, że w minionym roku zarobiliście tyle pieniędzy?
Czy przypadkiem nie wyciągnęliście dodatkowych zysków z kry-
zysu naftowego?... Chcielibyśmy mieć całkowitą pewność, że to
nie wy sami zmontowaliście ten kryzys”.

TE kłopotliwe pytania padły z ust senatora Henry Jacksona, przewodniczącego Podkomisji Sędziwej Senatu Stanów Zjednoczonych, która rozpoczęła w styczniu tego roku przesłuchania bossów największych amerykańskich koncernów naftowych. Nafciarzom zarzucono „szerzenie w kraju paniki, która zmusiła wystraszoną ludność do zmiany stylu życia”.

Trwający od kilku miesięcy kryzys energetyczny z zaskakującą ostrością jednym przypomniał, a większości opinii światowej ujawnił mocarstwo, które dotychczas starannie się ukrywało, działając drań-
pień, ale milcząc, bez rozgłosu, niemal niepostrzeżenie — wielkie koncerny naftowe. Najpotężniejsze w historii grupy przedsiębiorstw, imperia finansowa, których budżety równie są budżetom średniej wielkości państw. Wśród nich niepo-
dzielny prym dzierży grupa „siedmiu sióstr”, w skład której wcho-
dzi pięć koncernów amerykańskich: „Exxon”, w Europie lepiej znany ja-
ko Esso (dawniej Standard Oil of New

Jersey), Texaco, Mobil Oil, Gulf Oil, Standard Oil of California oraz dwa zachodnioeuropejskie: anglo-holen-
derski Royal-Dutch Shell i British Petroleum. Na „siedem sióstr” przypadało w 1971 roku dwie trzecie wydobycia ropy w świecie kapitalistycznym. Grupa naftowych magnatów od kilkudziesięciu lat kontroluje światowy rynek ropy, od wierzeń poczynając poprzez rafinerie aż po sieć stacji benzynowych i składów paliwa. W ich rękach po-
staje piąta część światowej floty handlowej. Wiercą na równiku i w Arktyce. Szukają złotodajnej, lep-
kiej mazi w płaskich pustyni i na dnie mórz. A wszędzie robią koka-
sowe interesy, w których kryzys energetyczny bynajmniej nie przeszkadza.

W ubiegłym roku zyski największych towarzystw naftowych wzrosły w rekordowym tempie, a dla wielu z nich szczególnie pomyślny był IV kwartał, a więc szczyt trudności na rynku paliwowym. Oto jak kształtowały się zyski (w mln

dolarów) trzech spośród „siedmiu sióstr”.

	EXXON	TEXACO	MOBIL
1972	1532	889	574
1973	2440	1292	843
WZROST	59 proc.	45 proc.	47 proc.
IV kw. 1972	493	267	162
IV kw. 1973	784	454	272
WZROST	59 proc.	70 proc.	68 proc.

BONANZA

Długie pasmo złotych interesów rozpoczęło się kilkadziesiąt lat temu. Jesienią 1928 roku do zamku Achnacarry w Szkocji zjechali, aby zapłować na pądry szefowie Standard Oil of New Jersey, Royal-Dutch Shell i Anglo-Persian Oil (dawną nazwa British Petroleum). Było to chyba najbardziej intratne polowanie w najnowszej historii. Łup, jaki przyniosło, liczono potem w miliardach dolarów. Wówczas to bowiem ustanowiono najpotężniejszy kartel naftowy, który opanował większość światowego wydobycia ropy.

Potężne koncerny kupowały ropę po śmiesznie niskich cenach, podtrzymując jednocześnie, czasem przy pomocy zadziwiających systemów kalkulacji, wysokie ceny sprzedaży. Przez wiele lat nabywcy musieli płacić ceny, których podstawę stanowiły koszty wydobycia w Teksasie i transportu z Zatoki Meksykańskiej — niezależnie od tego, skąd rzeczywiście pochodziła. Oznaczało to, że kupując irańską ropę trzeba było płacić za nią w pobliższym Afganistanie tak, jak gdyby przywieziono ją z odległego o kilka tysięcy kilometrów Teksasu. A kartel czuł się wystarczająco silny, aby tego rodzaju ceny dyktować wszystkim bez wyjątku klientom, łącznie np. z brytyjską marynarką wojenną.

Nietrudno się domyślić, że rządy ropońskich krajów, z których wszechmocne koncerny pompowały ogromne zyski, przyglądały się temu bez entuzjazmu. Były jednak zbyt słabe, aby przeciwstawić się potęgze którejkolwiek z „siedmiu sióstr”. Nie ulegało niczyjej wątpliwości, że umowy o koncesje mają właściwie charakter kolonialny, a tania ropa stawała się źródłem bogactwa uprzemysłowionych krajów eksploatatorskich.

Ropa zamieniła się w żyłę złotą, z którą nie mogło się równać. Aby zachować dostęp do tej żyły, każdy sposób był dobry. Próby ograniczenia wszechwładzy monopolu

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Jabłonninie partyjna narada ekonomistów poświęcona zagadnieniom intensyfikacji badań w zakresie problemów węzłowych i pogłębiania ich związku z potrzebami praktyki kierowania społeczno-gospodarczym rozwojem kraju. Publikujemy fragmenty wystąpienia zastępcy sekretarza naukowego Wydziału I Nauk Społecznych PAN Henryka Chołaj.

HENRYK CHOŁAJ

PROBLEMY WĘZŁOWE W NAUKACH EKONOMICZNYCH

Ekspansja nauk ekonomicznych została uznana za jeden z czynników strategii przyspieszonego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, co wytyczył przed całym narodem polskim VI Zjazd PZPR.

Główne elementy ofensywy nauk ekonomicznych zostały sformułowane przez II Kongres Nauki Polskiej w następujący sposób: 1) określenie funkcji nauk ekonomicznych w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, realizowanej w ustroju socjalistycznym z uwzględnieniem charakterystycznego obecnie dla gospodarki polskiej przechodzenia od rozwoju ekstensywnego do rozwoju typu intensywnego, 2) „wbudowanie” nauk ekonomicznych do systemu gospodarowania oraz sprecyzowanie warunków skuteczności oddziaływania nauk ekonomicznych na praktykę gospodarczą 3) określenie osiągniętego dorobku i potencjału badawczego pod kątem przydatności nauk ekonomicznych dla dalszego rozwoju gospodarki narodowej, 4) sprecyzowanie warunków i środków działania nieodzownych do zwiększenia

rol nauk ekonomicznych w rozwoju kraju oraz do dokonania zmian strukturalnych (instytucjonalnych) w organizacji badań empirycznych w Polsce, 5) wytypowanie najważniejszych problemów badawczych.

Jak wynika z uchwały II Kongresu Nauki Polskiej, do planu państwowego wchodzi 11 tzw. węzłowych problemów badawczych w naukach społecznych, w tej liczbie zaś aż pięć nowych problemów węzłowych w naukach ekonomicznych.

Są to: 1. Systemy organizacji i kierowania w gospodarce narodowej, 2. optymalizacja procesów i struktur demograficznych w Polsce, 3. podstawy społeczno-ekonomicznej i technicznej rekonstrukcji wsi i rolnictwa w PRL, 4. procesy międzysektorowej integracji ekonomicznej krajów socjalistycznych, 5. przemiany społeczno-ekonomiczne krajów kapitalistycznych i krajów Trzeciego Świata. Ponadto funkcjonuje już koordynowany przez Instytut Planowania problem węzłowy pt.: „Metody centralnego planowania i funkcjonowania gospo-

darki” oraz koordynowany przez Instytut Handlu Wewnętrznego problem węzłowy pt.: „Funkcjonowanie, organizacja i kierunki rozwoju handlu wewnętrznego w Polsce”.

Do tego należy wreszcie dodać istotny udział ekonomistów w następujących problemach węzłowych o charakterze multidyscyplinarnym: „Kształtowanie socjalistycznego wzorca konsumpcji społeczeństwa polskiego”, „Ewolucja struktury społeczeństwa socjalistycznego”, „Ochrona i racjonalne wykorzystanie środowiska naturalnego”, „Podstawy przestrzennego zagospodarowania kraju”. Kreowanie aż siedmiu problemów węzłowych ekonomicznych stanowi wyraz skokowego wręcz wzrostu ogólnospołecznego zapotrzebowania na badania ekonomiczne i na ich rzeczywistą funkcję praktyczną. Jest to zjawisko przełomowe, nie notowane dotąd w historii polskich nauk ekonomicznych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PROBLEMY WĘZŁOWE W NAUKACH EKONOMICZNYCH

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ekonomiści są zapewne w stanie sprostać temu wielkiemu oczekiwaniu ze strony władz partyjnych i państwowych, lecz pod warunkiem zlikwidowania wąskiego gardła, jakim dzisiaj jest ogromne rozproszenie podstawowej masy ekonomistów, zwłaszcza czynnych w systemie szkolnictwa wyższego. Rozproszenie to stanowi jeden z najważniejszych hamulców na drodze do podniesienia efektywności badań. Kreowanie problemów węzłowych jest w obecnych warunkach główną drogą koncentracji badań naukowych w kraju. Jest to zarazem czynnik ponadresortowej integracji i wysiłku badawczego rozproszonych placówek z wszystkich trzech pionów nauki polskiej, a zarazem środek unowocześniania organizacji tych badań.

Problemy węzłowe dają szansę uprawiania badań interdyscyplinarnych, które są koniecznością, jeśli badania mają mieć znaczenie praktyczne. Ma to szczególne znaczenie w naszym kraju, gdzie na ogół nie ma instytucji interdyscyplinarnych, o charakterze kompleksowym, lecz raczej instytucje czysto ekonomiczne. Chwalebny wyjątkiem jest nowo utworzony Instytut Organizacji i Kierownictwa.

Można dzisiaj stwierdzić, po upływie pewnego czasu, że wybór podstawowych kierunków badawczych nie jest dotychczas kwestionowany. Problemy węzłowe odpowiadają — na ogół — aspiracjom środowiska samych ekonomistów.

Należy odnotować przy tym pewne charakterystyczne zjawisko, jeśli idzie o stosunek do problemów węzłowych: Od nielicznych co prawda przypadków gwałtownego zwalczania i ostrego bojkotu problemów węzłowych w okresie początkowym do drugiej skrajności: pewnej projektowania i w obecny okres i pogoni za problemami węzłowymi.

PROBLEMY węzłowe mogą być przedmiotem rozważań w płaszczyźnie naukowej, organizacyjnej, finansowej, ale także i ideologicznej — wskutek wielkiego znaczenia założeń metodologicznych w badaniach ekonomicznych i teoretyczno-swiatopoglądowej interpretacji wyników badań.

Przed wszystkim jednak czym jest problem węzłowy? Odpowiedź na to pytanie ma znaczenie, gdyż występuje obecnie wielkie parcie — z różnych stron — do kreowania coraz to większej ilości problemów węzłowych. Przykłady są znane...

Wydłużanie listy problemów węzłowych w naukach ekonomicznych nie tylko pogłębia ostry deficyt kadry badawczej naukowych, których brakuje do obsady problemów już uruchamianych, i nie tylko prowadzi do przekreślenia samej zasady priorytetu, której wyrazem jest kreowanie ograniczonej ściśle ilości problemów węzłowych. Mnożenie ilości problemów węzłowych prowadzi do podważenia samej koncepcji problemów węzłowych, do ich deprecjacji.

Nie można zgodzić się z tym, aby każdy temat badawczy, jeżeli tylko znajdzie poparcie ze strony wpływowych kół, mógł liczyć na podniesienie go do rangi problemu węzłowego. Pół żartem można by powiedzieć, że tu nie może być tak, jak z nabywaniem w swoim czasie tytułu baroneta przez burżuazję francuską.

Czymże jest więc albo czym powinien być problem węzłowy?

Problem naukowy jest ściśle zdefiniowany. Przez problem rozumie się takie pytanie, na które nauka nie ma jeszcze odpowiedzi. W sensie strukturalnym problem stanowi system składający się z pytania centralnego, stanowiącego istotę problemu oraz pytań pomocniczych, uzyskując odpowiedzi na które jest niezbędne dla sformułowania odpowiedzi na pytanie centralne.

Problem naukowy może wystąpić tylko wówczas, kiedy występuje tzw. sytuacja problemowa, a więc gdy można obiektywnie skonstatować realnie istniejącą lub przewidywaną sprzeczność pomiędzy nowymi faktami a teorią, która jest niezbędna do wyjaśnienia tych faktów, lub też sprzeczność pomiędzy nowymi potrzebami społeczeństwa, a starymi formami jego organizacji itp.

Obok problemów naukowych istnieją — jako kierunek czy pole działalności badawczej — zadania naukowe w dziedzinie badań sto-

sowanych lub wdrożeniowych. Od problemu naukowego i zadania naukowego należy z kolei odróżnić zadanie praktyczne dotyczące zaprogramowania jakiegoś obiektu, urządzenia lub konkretnego rozwiązania organizacyjnego. Tymczasem, niestety, w dyskusjach nad kreacją problemów węzłowych operuje się zamiennie tymi trzema różnymi rzeczami.

Ogólnej teorii problemów, którą zajmuje się naukoznawstwo, odpowiada działalność w zakresie wysuwania i rozwiązywania konkretnych problemów w różnych dziedzinach nauki.

Any problem, który jest formą organizacji badań, mógł spełniać swoją funkcję, powinien być poprawnie postawiony. Aby zaś uniknąć problemów pozornych lub takich, które jeszcze nie mogą być autentycznymi problemami z powodu niedojrzałości przesłanek do ich rozwiązania, należy kierować się dwoma ściśle związanymi ze sobą zasadami gnosologicznymi, służącymi do selekcji problemów naukowych typowanych do rozwiązywania. Idzie tu o zasadę potrzeb i możliwości praktyki oraz o zasadę potrzeb i możliwości wewnętrznej logiki rozwoju samej nauki.

Jedyną znajomości mechanizmu powstawania problemów w nauce pozwala na stosowanie prawidłowych kryteriów wyboru problemów naukowych. Niezbędne tu jest odwołanie się do praw rozwoju nauki, którym — mimo działania różnych czynników pobocznych i przypadkowych — podlega ona jako skomplikowane zjawisko społeczne. Znajomość praw rozwoju nauki ma znaczenie czysto poznawcze, ale także i dla praktycznego kierowania rozwojem nauki w społeczeństwie socjalistycznym.

Jakkolwiek mechanizm powstawania węzłowych problemów w rozwoju nauki nie został w pełni wyjaśniony, to wiadomo jednakowoż i nie można tego poddawać w wątpliwość, że rozwój nauki, najogólniej rzecz biorąc, dokonuje się pod wpływem dwu grup czynników, o których wspominał kiedyś J. Bernal, gdy rozważając genezę problemów naukowych wyróżniał: a) problemy stawiane przed nauką i b) problemy wysuwane przez samą naukę.

Tak więc po pierwsze, idzie tu o uwarunkowanie zewnętrzne, tj. źródła i bodźce postępu leżące po stronie materialnej rozwoju nauki, jej związku z praktyką społeczną, z produkcją materialną. Tak np. praktyka gospodarcza stawia obecnie przed naukami ekonomicznymi poważne zadania badawcze o charakterze perspektywicznym. Zamówienie społeczne nie ogranicza się już do doraźnych ekspertyz. Ale potrzeby praktyki nie mogą same przez się wyczerpująco wyjaśnić teraźniejszej i przyszłej historii nauki.

Istnieją bowiem także uwarunkowania wewnętrzne wyrażające logikę rozwoju procesu poznania.

W rozwoju historycznym czynnik materialny i duchowy (tu logiczny) nie występują w sposób wyizolowany, lecz przeplatają się. W szczególności rozwój nauk ekonomicznych dokonuje się w wyniku interferencji obu tych grup czynników, z czego wynika, że materialna i duchowa strona nauki trzeba brać w jedno i w całym uwarunkowaniu — przy określaniu jej, w ostatecznym rachunku, roli praktyki względem teorii. Dlatego też nie można wyjaśnić drogi rozwoju nauki nie wyjaśniając, jakimi przyczynami materialnymi, kryjącymi się ostatecznie w warunkach produkcji społecznej, uwarunkowania jest ten rozwój. Było to np. szczególnie widoczne we wczesnych fazach rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu. Ale i obecnie, kiedy nauka ta osiągnęła już stadium pewnej dojrzałości, praktyka gospodarcza — w szerokim rozumieniu — spełnia nadal funkcję bodźczą rozwoju poznania, stanowi istotne kryterium weryfikacji formułowanych teorii i jest terenem aplikacji wyników badań. Aby jednak głębiej zrozumieć, w jaki sposób rozwija się nauka ekonomiczna, znajdującą się pod przemożnym wpływem praktyki, należy zwrócić się w kierunku wzięcia logicznych, wyznaczających konkretnie szlaki rozwoju nauki zmierzających do poznania świata. Są one wyrazem znanego faktu, że podobnie jak wszystkie zjawiska w sferze duchowej, nauka wykazuje w swoim rozwoju historycznym względną samodzielną, m. in. wskutek

tego, że w każdym etapie postępu określony jest przez nagromadzone w przeszłości materiał poznawczy. Każda nowa teza teoretyczna jest nie tylko wynikiem odkrycia nowych faktów, ale logicznym wnioskiem z nagromadzonej wiedzy. Stąd też rozwój nauki nie może odbywać się bez zachowania ciągłości — podobnie jak i bez zagwarantowania perspektywy.

Praktyka gospodarcza nie może sama przez się spowodować dostatecznie wysokiego szczebla poznania — jeśli dla jego osiągnięcia nie zaistniały jeszcze odpowiednie przesłanki poznawcze, jeśli rozwój samej nauki nie osiągnął jeszcze w danym momencie określonego poziomu w rezultacie nagromadzonej wiedzy. Z drugiej zaś strony — bez stymulującego oddziaływania praktyki — dojrzały już w swoim rozwoju szczebel logiczny nie może znaleźć swego zwieńczenia. Historia rozwoju nauki wykazuje, że niekiedy postęp poznania osiąga już stosunkowo wysoki szczebel, ale praktyka nie jest jeszcze w stanie postawić pytań, które mogłyby posunąć naprzód rozwój myśli. Dlatego rozwój zatrzymuje się, chociaż logicznie nauka była już w pełni dojrzała. Marks pisał, że ludzkość stawia sobie tylko takie zadania, które jest w stanie rozwiązać, gdyż przy bliższym wejściu okazuje się, że samo zadanie zostaje wysunięte przez historię wtedy, kiedy warunki materialne już istnieją lub znajdują się w procesie stawiania się.

Tak więc wyłaniające się w pewnych fazach rozwoju danej nauki tzw. problemy węzłowe, pod znakiem których odbywa się w ciągu dłuższego czasu rozwój poszczególnych dyscyplin, i które przysuwają uwagę uczonych, są w rzeczywistości węzłowymi, jeśli krzyżują się w nich dwie strony rozwoju nauki, tj. wymagania praktyki społecznej i logiki rozwoju danej nauki. Punkt przełomu obu tych linii wyjaśnia genezę danego problemu węzłowego. Tędy wiedzie droga do znajdowania i formułowania węzłowych problemów wywierających wpływ na rozwój nauki. W ten sposób historia każdej nauki jest w pewnej mierze historią takich problemów węzłowych, które pojawiają się w rezultacie działania dwóch motorów nauki: potrzeb praktycznych i pędu poznawczego.

Oczywiście, zupełnie odrębnym zagadnieniem jest, w jaki sposób te problemy węzłowe dostrzegane są przez uczonych i znajdują wyraz w ich twórczości. Dotyczy to już zupełnie innej strony rozwoju nauki, która mieści się w sferze socjologii i psychologii nauki. Tu dochodzimy do kwestii relacji pomiędzy trzema stronami rozwoju nauki — materialną, logiczną i psychologiczną, ale to już odrębne zagadnienie.

W świetle tych uwag, łatwo można skonstatować, że nie wszystkie tematy badawcze zgłaszane obecnie przez zainteresowane placówki do rangi problemów węzłowych, odpowiadają wymaganiom, jakie powinien spełniać autentyczny problem węzłowy, tj. nie stanowią one jednoczesnego wyrazu zarówno potrzeb rozwoju poznania, jak i praktyki społeczno-gospodarczej, a więc nie wyrażają obydwu stron rozwoju nauki ekonomicznej i nie stanowią kolejnego szczebla rozwoju tej nauki.

OKREŚLENIE kierunków badań naukowych na przyszłość — rozwój nie przesądza jeszcze zagadnienia efektywności nauki. Niezbędne jest bowiem znalezienie najbardziej racjonalnych form organizacji pracy badawczej zapewniających jak najszybsze osiągnięcie celu.

Celowi temu nie odpowiadają jednak istniejące struktury organizacyjne w nauce, ukształtowane w dawniejszych czasach.

Zastosowanie problemowego kryterium organizacji badań naukowych na wielką skalę prowadzi do zderzenia z istniejącymi strukturami organizacyjnymi. Istniejąca struktura zbudowana jest na innej zasadzie — na zasadzie podziału pomiędzy dyscyplinami i sektorami (czy planami) resortowymi w nauce, Ich zmieszenie jest dla nauki niemożliwe i chyba niecelowe. Należy je pozostawić. Ale równocześnie nieodzowne jest utworzenie nowych struktur — nowych w warunkach polskich — struktur ukladających się obok czy ponad strukturami tradycyjnymi. To jednak rodzaj, musi rozdzielić sytuację konfliktową.

Można by zaryzykować paradoksalną na pozór tezę, że podejmowanie badań nad problemami węzłowymi wymaga sforsowania nie tyle barier intelektualnych czy finansowych, lecz organizacyjnych, czy biurokratycznych, związanych z nieodpowiednim systemem planowania w nauce oraz barier typu ambiejonally-presbiowego. Są to bodaj główne choroby naszych problemów węzłowych.

Charakter współczesnej nauki jest coraz bardziej taki, że każdy wielki problem naukowy wymaga dla swego rozwiązania nie „wąskodyscyplinowego”, lecz „wiedzyściłowego”, kompleksowego podejścia, wymaga wyjścia poza ramy „swojej” dyscypliny naukowej. Oczywiście, dyscypliny naukowe nie przeżyły się, nie wyczerpały się jeszcze, ale sama nauka występuje coraz bardziej jako strukturalnie podzielona nie według kryterium dyscyplinowego (a tym bardziej nie według kryterium resortowego), lecz według kryterium problemowego. Istnieje więc problem ochrony środowiska naturalnego — problem modelu konsumpcji społeczeństwa socjalistycznego, problem tzw. jakości życia, problem socjalistycznej przebudowy ustroju rolnego itp. Nie ma właściwie dziś ani jednego większego problemu badawczego, dotyczącego sfery produkcji materialnej, który dla swego rozwiązania nie potrzebowałby wyjść poza granice jednej dyscypliny.

W tym świetle zmienia swój charakter pogłębiająca się specjalizacja w nauce. To już nie jest po prostu klasyczna, wąska specjalizacja, stanowiąca czynnik fragmentaryzacji i dezintegracji nauki, lecz — na gruncie rozwijającego się problemu węzłowego — jeden z czynników integracji nauki, o ile, oczywiście, badania specjalistyczne służą rozwiązaniu problemu o charakterze multidyscyplinarnym, kompleksowym.

Charakter współczesnej nauki jest również taki, że jej problematyka, metody badawcze znajdują się w dynamizmie i podlegają ciągłym, niekiedy radykalnym zmianom. Jedne problemy tracą swoją aktualność, lub zostają rozwiązane, inne zaś wyłaniają się na czoło. Pod względem organizacyjnym temu dynamicznemu obrotowi badań nie odpowiada speyfikowana struktura organizacyjna. Potrzeba rozwoju nauki wymagająca tworzenia takich instytucji (czy takich organizacji), które powstałyby dla rozwiązania tego czy innego problemu naukowego, gdzie ilość etatów, czas istnienia, budżet itp. byłby określone przez charakter problemu. Po rozwiązaniu problemu instytucja reorganizuje się lub likwiduje. W ten sposób problemowa zasada organizacji badań naukowych może przyczynić się do eliminacji zastojów występującego w wielu instytucjach życia naukowego oraz uwalniać od ludzi i potencjalnych badawców. W ten sposób również może nastąpić przewyższenie sprzeczności pomiędzy wymogami szybko rozwijającej się nauki a stosunkami organizacyjnymi w nauce.

Z tych właśnie różnych powodów wydaje się usprawiedliwione określenie — użyte niedawno — że problemy węzłowe to skrzydła nowoczesnej nauki.

EKONOMIŚCI, a zwłaszcza ekonomiści partyjni, powinni być wyraziście interesów ogólnospołecznych i nie poddawać się naciskom interesów partykularnych, czy branżowych, nie popierać tych interesów lokalnych. Na początku br. przypomniał tow. J. Szydłak w PTE, że funkcja społeczna zawodu ekonomisty w gospodarce socjalistycznej polega właśnie na umiejętnym wznoszeniu się ponad partykularizm i stawianie zawsze na pierwszym miejscu interesu ogólnospołecznego.

Rola rzecznika interesu ogólnospołecznego może uwidaczniać się w sytuacjach, kiedy interes partykularny zderza się z interesem ogólnospołecznym i zagraża dominacja interesu partykularnego.

Okazji takich nie brak w roku realizacji problemów węzłowych, a nawet jeszcze wcześniej, tj. gdy toczy się batalia o samą ilość problemów węzłowych, kiedy występuje oddolny napór na kreowanie coraz to nowych problemów węzłowych — traktowanych jako źródło pieniędzy i źródło prestiżu dla beneficjentów. Na podstawie autopsji można stwierdzić, że niebezpieczeństwa partykularizmu pojawiają się już w procesie konceptualizacji problemów węzłowych, gdy toczy się walka o przestrzeganie dyscypliny konstrukcyjnej.

Okazuje się być wielu zainteresowanych w tym, aby włączyć do planu badań problem węzłowego, jak największą ilość tematów. Wiedzą plan badawczy problem węzłowego zamienia się w omnibus, w którym są wszystkie, lub większość tematów z obszaru danej dyscypliny.

Organizacja działalności badawczej w nauce na zasadzie problemowej nie jest wolna i od trudności natury personalnej. Zespół koordynacyjny problemu węzłowego, czyli intelektualny sztab problemu węzłowego, powinien dobrać najlepszych badaczy do kierowania poszczególnych grup tematycznych i do bezpośredniego opracowywania poszczególnych tematów. Może okazać się, że wybór padnie i pada bardzo często na osobę, która w instytucji kooperu-

jącym z problemem węzłowym nie jest ani dyrektorem, ani nie spełnia jakiegokolwiek kierowniczej funkcji administracyjnej. Wówczas dochodzi do otwartego konfliktu, gdy dyrektor kooperującego instytutu zgłasza „swojego” kandydata do tematu, który nie musi być najlepszy merytorycznie, ale jest powiązany ze swym mocodawcą. Konflikty takie są zewnętrznym wyrazem zderzenia starej i nowej struktury w nauce.

Innym ważkim problemem jest kontrola jakości odbioru rezultatów badań, przeprowadzonych w problemie węzłowym. Nie idzie tu o kłopoty przewidywane na wzrost. Jak pokazują pierwsze doświadczenia, w problemach węzłowych nie planuje się — i to już w momencie startu — przewidywanej syntezy badań, która ma być prezentowana odbiorcom — decydom i społeczeństwu. Tymczasem taka przewidywana synteza, czy raport końcowy organizuje problem badawczy. Przecież już Marks wskazywał, że metoda badań musi różnić się od metody wykładu. Gdy nie planuje się syntezy wyników problemu węzłowego, co wymaga zupełnie odmiennego ujęcia, rezultat badań ukazuje się jako zbiór — streszczonych lub nie, iluś tam napisanych rozpraw. Użyjemy raz jeszcze tego żartu, że syntezy dokonuje wówczas introligator.

NIEZALEŻNIE od tego, w jakim stopniu zaryzykuje się taką normatywną prognozą rozwoju nauk ekonomicznych, wytycza ona wyraźną perspektywę tym naukom w Polsce, na najbliższe, a może i dalsze lata. Z perspektywy tej wynikają trzy istotne wnioski.

WNIOSEK PIERWSZY: wspólnym mianownikiem niemal wszystkich problemów węzłowych, jest to, że teoretyczne uogólnienia z przeprowadzanych badań będą miały istotne znaczenie dla tworzenia ekonomicznej teorii rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Jest to najwyższy teoretyczny poziom uogólnienia wyników badań.

Rozwój nauki ekonomicznej jest nie do pomyślenia bez podnoszenia jej poziomu teoretyczno-metodologicznego. Osłabienie uwagi w odniesieniu do fundamentalnych kwestii w teorii ekonomicznej — a do takich należy zaliczyć ogólną teorię ekonomiczną rozwiniętego socjalizmu — wbrew tezie XIII Plenum KC PZPR stwierdzającym, że „Polska lat dwudziestych będzie krajem rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego” — często głoszone są poglądy, które zupełnie inaczej oceniają obecną fazę budownictwa socjalizmu w PRL — prowadzą do obniżenia poziomu prac badawczych i rodzi szereg innych konsekwencji negatywnych.

Jest to tym bardziej pożądaną, gdyż występuje w wielu publikacjach polskich duży rozgardiasz teoretyczny w tej kwestii. Wbrew rzeczywistości, wbrew konstatacjom I Sekretarza KC PZPR E. Gierka, który mówi „o perspektywach rozwiniętego socjalizmu w Polsce”) a mianowicie, że istnieje już u nas „wysoko rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne”. Niedawno w jednym z tygodników gospodarczych można było przeczytać, że już w latach sześćdziesiątych pojawił się w Polsce rozwinięty socjalizm. Jest to całkowicie sprzeczne z faktami i z teorią ekonomiczną.

WNIOSEK DRUGI: udział ekonomistów polskich w tworzeniu ekonomicznej teorii rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego będzie oznaczał współudział w rozwiązywaniu zadania, które stoi przed ekonomistami marksistowskimi, wszystkich krajów socjalistycznych. Będzie to równoznaczne z wkroczeniem — również — marksistowskiej ekonomii politycznej do socjalizmu w nowy etap jej rozwoju. Jest to zgodne z zasadą metodologiczną, według której bardziej dojrzałym przedmiotowi badań powinna odpowiadać bardziej rozwinięta nauka o tym przedmiocie, gdyż tylko dojrzały organizm pozwala w pełni ujawnić i zanalizować całą jego „anatomię i fizjologię”.

Współpraca ekonomistów polskich z ekonomistami radzieckimi jest czynnikiem o istotnym znaczeniu dla internacjonalizacji doświadczeń budowy socjalizmu. Bez ścisłej więzi z nauką radziecką, która uogólnia pionierskie doświadczenia budowy socjalizmu i komunizmu, z nauką ekonomiczną innych krajów socjalistycznych, nie jest możliwe zapewnienie obecności polskich nauk ekono-

micznych we wspólnocie krajów socjalistycznych.

Nauki ekonomiczne nie zamykają się w ramach krajowych, lecz rozwijają się w ścisłym powiązaniu z nauką radziecką i innych krajów socjalistycznych. Z faktu internacjonalizacji nauki wynikają jednak ważne konsekwencje. Każdy uczonej nie może opierać się jedynie na osiągnięciach nauki swego kraju. Ekonomista zaś w szczególności nie może nie orientować się w realnych osiągnięciach nauki radzieckiej nauki ekonomicznej, która ma wysoki autorytet w świecie i wykazuje niezwykle ciekawe zdobycze, nie zawsze asymilowane przez nas. Jest to sprawa o wielkim znaczeniu dla nowoczesności samego warsztatu badawczego, ale także i doniosła politycznie. Obecnie, w mniejszym bodaj stopniu niż przed dwudziestu laty, można mówić w naszym środowisku o znajomości tego, co dzieje się w ekonomicznej nauce radzieckiej. Równocześnie ekonomistom polskim daleko do osiągnięcia tego szczebla współpracy z nauką radziecką, jak to można np. obserwować u filozofów, gdzie występuje już na dużą skalę koprodukcja — w postaci wspólnych badań, publikacji wspólnych książek itp.

TRZECI WNIOSEK: perspektywa wytyczona przez problemy węzłowe, i na tej płaszczyźnie śmiałego współudziału ekonomistów polskich, wraz z ekonomistami radzieckimi i ekonomistami innych krajów socjalistycznych, nie da się pogodzić z inną perspektywą — a mianowicie perspektywą przeprowadzenia w ekonomii politycznej rewolucji naukowej.

Odrzucając próby lansowania rewolucji naukowej w ekonomii politycznej, należy jednak zaznaczyć, że partia jest obiektywnie zainteresowana w rozwinięciu nowatorstwa w ekonomii politycznej, rozwinięciu szkół naukowych na gruncie marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomicznej. Pole to stoi otworem przed ekonomistami, ale potrzebne jest nowatorstwo rzeczywiste.

Ofensywa nauk ekonomicznych, realizacja problemów węzłowych w naukach ekonomicznych ma określony ładunek treści ideologicznych. Jest to całkowicie zrozumiałe, gdyż nauki ekonomiczne i w ogóle społeczne są ideologiczne pod każdym względem. Nie spełniając swej funkcji ideologicznej, nauki te tracą inspirację do swego rozwoju — ograniczają swe horyzonty, wiedzą.

Rozwój nauk ekonomicznych jest równoznaczny nie tylko z aktywizacją poznawczą funkcji tych nauk, ale także z aktywizacją funkcji ideologicznej (i aplikacyjnej). A aktualne zadania ideologiczne są niezwykle doniosłe. Oddzielanie od siebie, przeciwstawianie funkcji poznawczej i funkcji ideologicznej nauk ekonomicznych rodzi poważne niebezpieczeństwo dla marksistowskiego charakteru tych nauk. Była o tym mowa na partyjnej naradzie nauk społecznych w kwietniu ubiegłego roku w KC PZPR.

Znakomitego przykładu ideologicznego podejścia do zadań nauk ekonomicznych dostarcza narada ekonomistów radzieckich przeprowadzona pod koniec ubiegłego roku w KC KPZR, na której obrona podstawowych zasad marksizmu-leninizmu wyrażana była ściśle z potrzebą jego twórczego rozwoju. Została podkreślona na tej naradzie aktualność zasady partyjności w naukach ekonomicznych — m. in., w związku ze specyfiką walki ideologicznej w obecnym etapie pokojowej koegzystencji kapitalizmu i socjalizmu. Walka klasowa w dziedzinie ideologii będzie niewątpliwie zaostrzać się. Wymaga to przemysłowej krytyki błędów o charakterze ideologiczno-teoretycznym, jeśli są one odstępstwem od kardynalnych tez teorii ekonomicznej. Krytyka ta powinna jednak odbywać się bez naklejania etykiety, ma mieć charakter konstruktywny.

Obok efektów bezpośrednich, tj. znajdowania odpowiedzi na ważne pytania nurtujące naukę i praktykę gospodarczą — realizacja problemów węzłowych przyczyni się do integracji ideologicznej środowiska ekonomistów polskich. Nawet jeśli nie wszystkie problemy zostaną pomyślnie rozwiązane.

Istnieje zresztą bardziej niż przed 10–15 laty — szereg innych warunków obiektywnych umożliwiających konsolidację stanowisk ekonomistów na płaszczyźnie twórczego marksizmu-leninizmu.

HENRYK CHOLAJ

*) Por. „Trybuna Ludu”, 19.II.1974 r.



WISŁOSTRADA

ANDRZEJ SIKORSKI



Na zdjęciach od góry:
1) Prace konserwacyjne przy Moście Gdańskim
2) Mieczysław Rajkowski — brygadista Warszawskiego Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych pracuje przy zakładaniu przewodów
3) Wojsko buduje w czynnie społecznym przejście podziemne w okolicy Płyty Czerniakowskiej
4) „Sztab Wisłostrady” — od lewej inż. inż.: Zygmunt Wiatr — koordynator budowy przejazdu, Grzegorz Lewandowski — główny koordynator robót i Janusz Kowalski — kierownik zespołu robót konstrukcyjnych

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Niepostrzeżenie staliśmy się świadkami tak wielkich przekształceń w układzie komunikacyjnym Warszawy, że można porównać je z przebudową Paryża przez Haussmana w II połowie ubiegłego wieku. Tyle tylko, że Haussman musiał burzyć średniowieczne ulice i załuki, rozwałać kłębowisko ulic na lewym brzegu Sekwany...

W TEJ chwili coraz głośniejszą rolę w Warszawie odegrała trasa NS, której oś wyznacza ulica Marchlewskiego, Chałubińskiego i Al. Niepodległości. Na rajbretach projektantów powstają coraz wyraźniejsze zarysy Trasy Toruńskiej. Jednocześnie coraz bliżej końca są dwie ogromne warszawskie inwestycje: Trasa Łazienkowska i Wisłostrada.

Ta ostatnia najbliższa jest może Haussmanowskiej koncepcji bulwarów. Łączyć ma Wilanów z wylotem drogi w kierunku północnym; przebiega 21 km wzdłuż Wisły, 22 lipca zostanie oddany 15 km odcinek do ul. Podleskiej. Później wszystkie siły zostaną przerzucone na odcinek północny — trudniejszy, bo teren jest dziewiczy.

Po Wiśle płyną barki z piaskiem, nad brzegami siedzi kilku wędkarzy. Jeszcze zupełnie spokojnie, nie nie zapowiada tej ogromnej pracy, jaka rozpocznie się w najbliższych dniach. Pracuje tylko jeden spychacz. Mimo to duża część pracy została już wykonana; kilkunastumetrowy nasyp wkomponowany w pejzaż nadwiślańskiej skarpy. Przedtem było tu wysypisko śmieci. Można tu znaleźć wszystko, stare żelastwo, cegły, fragmenty murów, deski, resztki supremy, watę szklaną i całe sterty przeróżnych rupiej.

Są one bardzo złym podkładem pod budowę jezdnii. Właściwie nikt nie wie, co jest w dolnych warstwach — twarde cegły czy przegniła suprema? Dlatego też m. in. prawie przeszło 800 metrów odcinek Wisłostrady w pobliżu ul. Pułkowej pobiegnie stalową estakadą. Były jeszcze inne względy. Pierwszy — natury geologicznej. Skarpa Wiślana leży w tym miejscu na warstwie ilów i obsuwając się wyliciska przybrzeżny teren pod dno Wisły. I drugi, może nawet ważniejszy: Wisłostrada oddziela tu lasy białeńskie od Wisły i żyjąca jeszcze gdzieś zwierzyna nie mogłaby dotrzeć do wody.

Trzeba powiedzieć, że przy budowie Wisłostrady ochrona środowiska została potraktowana bardzo poważnie. W końcu ta inwestycja jest dla ludzkiej wygody i nie może niszczyć naturalnego środowiska, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Przy ul. Dziennikarskiej na Żoliborzu zaznaczona jest na planie mała wysepka. Nie ułatwia ona ruchu, a może nawet go utrudnia, ale powstała tylko w jednym celu: żeby ocalić piękne drzewa.

Kiedy przejeżdżamy koło rzędu drzew mój przewodnik, nadzorujący północny odcinek budowy, BOGUMIŁ SKRODZKI pokazuje je i mówi:

— Te wszystkie drzewa miały być wycięte, zdecydowaliśmy się jednak je zostawić, mimo że podnoszą poważnie koszty budowy i stanowią ogromne utrudnienie dla spychaczy, które muszą manewrować między pniami.

Wisłostrada ma też jeszcze jedną zaletę w ochronie środowiska. Stała się poligonem w doświadczeniach ze stosowaniem żużlu do budowy jezdnii. Dzięki temu topnieje ogromna hałda Huty Warszawa, a jednocześnie uzyskano tani i bardzo dobry materiał zastępujący beton.

Jest to pierwsze zastosowanie żużlu do budowy dróg na taką skalę. Jeśli uda się rozpowszechnić to rozwiązanie, może zniknąć wreszcie ogromne hałdy tak typowe dla przemysłowego krajobrazu.

Głównymi wykonawcami inwestycji są dwa przedsiębiorstwa: Miejskie i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych. Ale łącznie przy budowie pracuje blisko 20 podwykonawców. Jednocześnie w czynnie społecznym włączają się w budowę liczne przedsiębiorstwa z całego kraju. Ten rozmach społecznej inicjatywy — to także doświadczenie tej budowy warte szerszego upowszechnienia. Np. przejście podziemne przy ul. Sanguszkowej wykonywane jest przez brygadę przedsiębiorstwa kopalni miedzi w Lublinie. Przejście podziemne przy ul. Czerniakowskiej wykonuje wojsko. Zresztą organizacja robót społecznych na Wisłostradzie może być modelem dla innych przedsięwzięć. Każda dzielnica Warszawy opiekuje się pewnym odcinkiem budowy i przez pełnomocników organizuje prace społeczne pracowników przedsiębiorstw z tej dzielnicy. Przygotowywane są ściśle harmonogramy i plany dyżurów. Tak zorganizowana praca społeczna ma sens i daje ujęcie społecznej inicjatywy.

Jednocześnie warszawskie przedsiębiorstwa używają Wisłostradzie sprzętu tak, że właściwie przepłatają tam wszędzie praca przedsiębiorstw „etatowych” i zaangażowanych społecznie.

Szef budowy Wisłostrady — inż. GRZEGORZ LEWANDOWSKI ma w pieczęcie tak długi tytuł, że jak twierdzi, od początku budowy nie mógł się go nauczyć na pamięć: Główny Inspektor Nadzoru Inwestorskiego, Kierownik Działu Realizacji i Koordynacji Wisłostrady. Ale ten tytuł oddaje istotę kierowniczego stanowiska, bo praca polega tu przede wszystkim na koordynowaniu działań ogromnej ilości bądż to stale pracujących, bądż jednorazowo pomagających przedsiębiorstw.

Pytam inż. Lewandowskiego, jaką realną wartość przedstawiają w budowie Wisłostrady czynny społeczny.

— Tak liczbowo — to 30—35 proc., ale trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że bez tych czynników nie moglibyśmy budować w tak szalonym tempie. Stale zatrudnionych jest przy budowie 2 tysiące pracowników. Jest to bardzo mało. A trzeba pamiętać, że ludzie i to szczególnie wykwalifikowanych absorbują inne warszawskie budowy: Zamek, Dworzec Centralny, Trasa Łazienkowska. W ramach czynów wykonywane są przede wszystkim prace wymagające dużej liczby rąk. Ta forma niewątpliwie zdała dobrze egzamin i będzie stosowana przy innych warszawskich inwestycjach. Muszę przy okazji powiedzieć, że często słyszymy krytykę pewnych działań. Jest ona jednak bardzo rzadko uzasadniona. Krytykując nas nie widzą całosci robót i pewne prace wydają im się bezcelowe. Jeśli ktoś sobie biega po raz drugi i zachodzi marnotrawstwo. Staramy się tłumaczyć te sprawy, bo przywiązujemy dużą wagę do propagandowej wagi czynów społecznych.

Już w tej chwili myśli się o ogólnym zagospodarowaniu Wisłostrady. Zdejmujemy się podczas budowy warstwę ziemi i układa w kopcach na poboczu. Kiedy zacznie się tę ziemię znowu usypywać na pewno wielu warszawiaków będzie protestować przeciw „bezcelowemu” przenoszeniu ziemi z miejsca na miejsce.

Trzeba także powiedzieć, że pracujący społecznie przy budowie podchodzą do pracy bardzo serio i pracują z ogromnym zapałem. Oczywiście, więcej potrafili zrobić ci, którzy mają już jakieś doświadczenie w pracy łopata i siekierą, ale nawet ci, którzy pracują za biurkiem potrafili i chcą się przyłożyć.

Właściwie już niedługo Wisłostrada będzie gotowa, wrośnie w warszawski krajobraz. Pozostaje więc zapytać, co z doświadczeń tej budowy będzie można przenieść na następne zamierzenia. Wydaje się, że zarówno podczas budowy Trasy Łazienkowskiej, jak i Wisłostrady trzeba będzie przenieść sumę dwóch elementów. Doskonałe uzbrojenie w sprzęt i wyrafinowane środki techniczne z Trasy Łazienkowskiej i powszechny społeczny zapał z Wisłostrady. Dzięki tym dwóm trasom Warszawa dysponuje w tej chwili ogromną liczbą wykwalifikowanych pracowników, co powinno sprawić, że następne inwestycje będą realizowane krócej niż dotychczasowe. A prawdę mówiąc, wydaje się to niewiarygodne, jeśli zdać sobie sprawę, jak szybko powstają dzisiaj budowane trasy.

listy listy

Buty na nogach — karton w śmietniku

Od kilku lat pisze się w prasie i mówi w radiu o potrzebie prowadzenia w kraju oszczędnej gospodarki, o oszczędzaniu różnych materiałów. Nie podoba mi się jednak to, że dostrzega się przeważnie i mówi o sprawach wielkich, a nie zwraca się uwagi na rzeczy małe, które jednak na skali całego kraju mogą przynieść milionowe oszczędności.

A oto przykład: w całym kraju sklepy obuwnicze otrzymują obuwie w opakowaniu z twardych kartonów. Na produkcję tych kartonów potrzeba sporo drewna. Kartony te później najczęściej są niszczone, a przecież czy nie mogłyby wracać z powrotem do fabryk obuwniczych i służyć kilkakrotnie. Czy w ogóle nie można by częściej w różnych dziedzinach handlu stosować systemu opakowań zwrotnych? Przecież to może dać w sumie olbrzymie oszczędności.

EDWARD WIECZOREK
Krotoszyn

Kto lubi raki

Od lat obserwowany jest spadek pogłowia raków w wodach śródlądowych. Sprawa może nie najważniejsza wśród wielkich problemów ekonomicznych — lecz symptomatyczna. Potwierdza to statystyka odłowów raków na eksport — jeśli przed 20 laty dostawy eksportowe raków wynosiły ok. 80 ton rocznie, to 19 lat temu już tylko 36 ton, by w roku ubiegłym spaść do 19,2 tony.

Odnosi się wrażenie społecznej obojętności instytucji odpowiedzialnych za stan istniejący: zwłaszcza nie przywiązuje się należytej wagi do planowego zarządzania wodą i prowadzenia racjonalnej gospodarki rakami w Polsce. Praca polityczna Związku Wędkarskiego w zakresie zarządzania wodą w niedostatecznym jeszcze stopniu zmienia poglądy podległych Okręgowych Zarządów PZW. Praktycznie nie prowadzi się żadnych prac w zakresie zarządzania wodą ze strony PZW, jak i PGR, co sprawia, że gospodarka rakami stała się całkowicie rabunkową.

Prace naukowe kompetentnych uczelni, a szczególnie Instytutu Rybactwa Śródlądowego przy Akademii Rolniczej w Olsztynie, prowadzone przez doc. Kossakowskiego, nie zostały dostatecznie wykorzystane w praktycznym działaniu.

Należałoby, moim zdaniem, powołać niezwłocznie odpowiednie służby z określeniem zakresu ich czynności. Służby te mogłyby istnieć przy Zarządach Okręgowych PZW, lub przy Wydziałach Rolnictwa WRN (Wydział Produkcji Zwierzęcej) i ich pracownicy powinni być przeszkoleni w tej trochę osobliwej specjalności.

Warto zwiększyć ilość raków w naszych wodach, a poniesione koszty zarządzania w początkowym okresie i utrzymania wspomnianych służb zostałyby zwrócone już po kilku latach w postaci raków odłowionych na eksport. Nie mówiąc już o dostawach krajowych na stoły rodzimych smakoszy.

mgr REGINA WENDA
Wrocław

Głosuję za miernikiem syntetycznym

Artykuł M. Mieszcankowskiego pt.: „Problemy wdrażania reformy” (Z.G. nr 8 (1974) nasuwa wątpliwości i skłania do zabrania głosu w dyskusji.

Autor stwierdza na wstępie, że do czasu utworzenia WOG praktyka gospodarcza skromną rolę wyznaczała syntetycznym miernikom pracy przedsiębiorstw. Interesując nas jednak przyczyny, jakie spowodowały ten stan rzeczy. Otóż — zdaniem autora — główną lub jedną z głównych przyczyn w powyższej sytuacji był fakt, że... stosowano tylko jeden wskaźnik syntetyczny. Jest to wyjaśnienie co najmniej dyskusyjne. Skoro bowiem tak, to w jaki sposób można wytłumaczyć zjawisko, że aktualnie funkcjonuje w jednostkach inicjujących de facto jeden miernik syntetyczny (produkcja wódna) a mimo to — co stwierdza się m. in. na łamach „Życia Gospodarczego” — jej rola jest tak poważna?

To nie ilość mienników oceny przedsiębiorstwa nadaje im bądź odbiera znaczenie. W istocie rzeczy o roli miennika syntetycznego decyduje przede wszystkim sposób sprzężenia go ze środkami materialnej zachęty; to, czy jest on zasadniczą podstawą wyznaczania funduszy budżetowych, czy też niewiele znaczącym „wskaźnikiem formalnym” jak to się działo poprzednio.

DOKONCZENIE NA STR. 4

Można domniemywać, że w oparciu o przytoczone na początku twierdzenie M. Mieszczański chciał wykazać, że skoro poprzednie mierniki syntetyczne funkcjonowały „śle”, to i obecnie — przez analogię — produkcja dodana jako jedyny miernik syntetyczny w jednostkach inflacyjnych (jeśli pominąć kwotę wyku, według której ocenia się tylko kierownictwo) nie może działać prawidłowo. Jest to niesłuszne i analogie nie są wskazane, gdyż w ostatnich latach uległ zmianie i nadal ulega on zespół warunków określających takie a nie inne funkcjonowanie mierników pracy. I o tym nie wolno nam zapominać.

Za koniecznością stosowania nie jednego ale wielu mierników oceny przytacza autor i ten argument, że tak czynią wszystkie korporacje kapitałowe, które posługują się m. in. sumą rocznej sprzedaży, sumą czystego zysku, wskaźnikiem rentowności itd. Dobrze, ale czy nasze przedsiębiorstwa nie będą w nowym systemie zarządzania wprost zmuszone do bacznych obserwacji i szczególnie analizy kształtowania tychże samych mierników. Co innego jest jednak posługiwać się wieloma miernikami, a co innego być ocenianym według kilku mierników.

Inny argument uzasadniający potrzebę wielu mierników oceny formułuje autor następująco: „Rozważania teoretyczne wykazują, że jeden wskaźnik nie może odzwierciedlać w zsyntezowanej formie wszystkich podstawowych aspektów działalności przedsiębiorstwa, gdyż po prostu aspektów tych jest zbyt wiele, aby można je wyrażać w postaci jednego nawet wysoce złożonego miernika”. Stwierdzenie to nie jest zupełnie ścisłe. Mierniki o szerokości polach obserwacji odzwierciedlają bowiem najważniejsze aspekty działalności przedsiębiorstwa z tym jednak, że poszczególne strony tej działalności wyrażają z różną siłą. Jeżeli jednak chcemy, aby dany miernik syntetyczny, a więc z reguły wartościowy, słuszej reagował na pewne zdarzenia gospodarcze, możemy to osiągnąć przez odpowiednią wycenę zachodzących zdarzeń gospodarczych, a także na drodze odpowiednich zmian jego konstrukcji. Szerokim interesującym polem jest tutaj ocena, że droga doskonałości systemu oceny wiedzy nie poprzez „dotarczenie” do nowych mierników, ale przez usprawnienie istniejącej konstrukcji produkcji dodanej, przez doskonałość systemu cen, a także doprowadzenie do powszechnej znajomości — nie tylko wśród ekonomistów — nowych zasad oceny pracy przedsiębiorstw.

MIROSŁAW ZAJĄCZKOWSKI
Szczecin

Jak mierzyć, jak porównywać oszczędność materiałów

Nawiązując do artykułu pt.: „Jednostki inflacyjne po roku” (ZG nr 12/74) nie mogę zgodzić się z opinią prof. dr B. Glińskiego na temat po-

równywania udziału kosztów materiałów w wartości produkcji sprzedanej. Takich porównań nie można stosować w stosunku do jednego przedsiębiorstwa, a tym bardziej do grupy przedsiębiorstw. Można byłoby takim wskaźnikiem operować wówczas, gdyby wszystkie przedsiębiorstwa produkowały jeden i ten sam wyrób finalny, to samo odnosił się do poszczególnego przedsiębiorstwa.

Nasz korespondent podaje następującą parę przykładów ilustrujących, jak zmiana asortymentu produkcji, a zwłaszcza zmiana jego struktury zniekształca ogólny obraz ekonomiki przedsiębiorstwa. W przypadku zmiany asortymentu, wprowadzenia nowych wyrobów, zmian technologicznych, wprowadzenia nowych materiałów konstrukcyjnych, zmian pracochłonności, a w konsekwencji także zmian cen nowych wyrobów — ulega znacznym zmianom udział kosztów materiałów w wartości sprzedanej produkcji i zniekształca porównanie. Ustalenie produkcji porównywalnej i nieporównywalnej przy wyrobach gotowych produkowanych w różnych asortymentach i ilościach jest bardzo pracochłonne. Większość przedsiębiorstw produkujących bogaty asortyment wyrobów gotowych o różnym udziale materiałochłonności i to nie pozwala na stosowanie wskaźnika udziału kosztów materiałów w wartości sprzedanej produkcji.

Opracowywałem zbiorczą informację z przebiegu realizacji programu poprawy gospodarki materiałowej za rok 1973. Byłem przekonany, że ogólny wskaźnik udziału kosztów materiałów wartości sprzedaży produkcji nie bardzo ma sens — myślałem jednak, że może się mylić, skoro tym wskaźnikiem operowało się w różnych oficjalnych dokumentach.

Pracownicy służb ekonomicznych bardzo dużo czasu stracili na opracowanie sprawozdań z przebiegu realizacji programu poprawy gospodarki materiałowej w roku ubiegłym i doszli do wniosku, że operowanie zbiorczym udziałem kosztów materiałów w wartości sprzedanej produkcji i usług nie ma sensu, gdy wytwarza się kilka wyrobów porównywalnych i nieporównywalnych o różnej materiałochłonności. Można jedynie porównywać gotowe wyroby porównywalne każdy z osobna i dla nich obliczać efektywność w zakresie zmniejszenia udziału kosztów.

Proszę o poruszenie na łamach Waszego tygodnika sprawy udziału kosztów materiałów w wartości sprzedaży produkcji i usług ponieważ wskaźnik ten w całej problematyce gospodarki materiałowej pełni niejako funkcję wskaźnika syntetycznego, a taki — moim zdaniem — być nie może o czym świadczą przykłady z praktyki przedsiębiorstw. Oczywiście nie oznacza to, że w gospodarce materiałowej nie należy wprowadzać szeregu usprawnień, np. obniżania stanu zapasów, przyspieszenia rotacji, zapasów, stosowania materiałów zastępczych, wykorzystywania odpadów do produkcji, zmniejszenia braków produkcyjnych, zmniejszenia reklamacji wyrobów, ograniczenia odpadów itp.

WACŁAW SOKOŁOWSKI
Białystok

POLSKA CZTERDZIESTOMILIONOWA

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DO rzędu jeszcze nielicznych publikacji futurologicznych czy prognostycznych przybyła wydana niedawno praca STANISŁAWA WYROBISZA pod tytułem: *Polska czterdziestomilionowa* (Warszawa, PWN, 1973). Autor nazywa ją „wybranymi przesłankami i elementami prognozy” — i słusznie, gdyż nie jest to ani pełna, ani w ogóle prognoza tego, co ma w Polsce nastąpić w roku 2000.

Podstawową część omawianej publikacji stanowią rozważania demograficzne. Autor zajmuje się więc „eksplozją” ludnościową XX wieku, prezentuje przemiany ludnościowe Polski w okresie 1913—1970 a także metody i wyniki prognoz ludnościowych, poświęca sporo uwagi zatrudnieniu w PRL i w tym kontekście omawia usługi oświaty i służby zdrowia, dzieli się wreszcie swoimi przypuszczeniami co do przemian społecznych ludności w naszym kraju, opartymi na tych przemianach w ciągu minionego półtora stulecia. Nawiasem mówiąc, poświęcony tym przemianom rozdział X (ostatni) jest tylko aktem wiary — i niczym więcej.

Demograficzny aspekt rozważań Wyrobisza powinien być omówiony przez specjalistów z tej dziedziny. Laikowi nasuwają się jedynie pewne wątpliwości, a mianowicie:

1. Jak uzasadnić różnicę pomiędzy danymi zaprezentowanymi w tab. 3.2b.3 (s. 65) a danymi tabelki na s. 100 (gdzie je pomnożył przez 5), a odnoszącymi się do przyrostu naturalnego.

2. We wspomnianej tab. 3.2b.3 autor słusznie operuje przyrostem naturalnym i przyrostem rzeczywistym (mniejszym od poprzedniego z uwagi na ujemne saldo migracji zewnętrznych), natomiast w rozdziale IV pomija ten przyrost rzeczywisty, a przecież migracje zewnętrzne nie ustają i chyba prędko nie ustają.

3. Jaki jest cel i sens przyjmowania przez S. Wyrobisza innych klas wieku produkcyjnego ludności niż to czyni GUS, postępujący się np. trzema wariantami?

4. Dlaczego autor w tab. 4.2.2 na s. 105 podaje inne dane co do zatrudnienia, aniżeli Rocznik Statystyczny 1973 w tab. 1 na s. 106. Wykazuje tam różnicę 200—800 tys. osób, co stanowi 2—4 proc. liczebności.

5. Czy można tłumaczyć, jak nie uproszczeniem, przyjęcie niezmiennego od 1963 r. liczby zatrudnionych w rolnictwie (4,6 mln osób), chociaż z danych GUS wynika i to, że liczba ta się zmienia i to, że zatrudnionych jest w całym rolnictwie więcej niż wykazuje S. Wyrobisza, który nie skorygował swych danych z danymi GUS (por. tab. 1 na s. 106 i tab. 84 na s. 296 Roczника Statystycznego 1973).

Drugim głównym tematem omawianej książki jest koncepcja i jej prognoza. W rozdz. I autor m.in. omawia suwerenność konsumenta, polemizując przy tym ze szkołą Warką, która „poza o wiele za daleko, negując jakiegokolwiek znaczenie preferencji konsumenta” (s. 24). Sam wypowiada się i słusznie — za zasadą ograniczonej suwerenności konsumenta, ograniczonej przez planowanie funduszu płac i dochodów oraz plany produkcji i importu. Regułą powinna być suwerenność konsumenta, wyjątkiem jej ograniczanie w imię interesów ogólnospołecznych, z uwagi na fundusz spożycia zbiorowego, ze względu na bilans płatniczy itp. Autor — do czego jeszcze powrócę — chce okiełznać suwerenność konsumenta również w zakresie motoryzacji.

Trudno zgodzić się z autorem, gdy definiując stopę życiową („poziom zaspokajania potrzeb materialnych i kulturalnych”) za miarę zaspokojenia tych potrzeb przyjmuje konsumpcję na głowę ludności. Jak wiadomo na ONZ dawno już ustalono bogaty katalog wskaźników, które mówią nie o konsumpcji w wąskim znaczeniu tego słowa (np. mięsa lub obuwia), lecz o stopie życiowej (dobrobycie), i pokazują jej zależność np. od liczby łóżek w szpitalach, liczby lekarzy na 1.000 mieszkańców, liczby egzemplarzy książek na 1.000 mieszkańców itd.

W rozdz. VI swej książki S. Wyrobisza zajmuje się wzorcem konsumpcji i tym, jaki istniał (zmienny) w okresie ostatnich 20 lat (sprawę tę autor omawia krytycznie, lecz bardzo skrótowo) i tym, jaki się autorowi rysuje do roku 2000. Niestety, czytelnik nie dowiaduje się, jak wygląda ten docelowy wzorec konsumpcji. Autor ogranicza się do sformułowania: „Mieszkania, usługi i umiar w motoryzacji” (s. 149), przy czym jest świadom, że owe dezyderaty nie wyczerpują zagadnienia. Co więcej lub co gorsza, autor nie próbuje dać nawet zarysu metod, jakimi powinniśmy się kierować tworząc model (wzorec) konsumpcji w najbliższym ćwierćwieczu. Jak nie próbuje naszkicować zasad (np. honorowania lub nie norm nakreślonych przez fizjologów) i warunków takich lub innych wzorców konsumpcji.

Z pewną — powiedziałbym — pasją S. Wyrobisza atakuje czy krytykuje „owczy pęd do motoryzacji”. Biorąc sobie do pomocy E. Rychlewskiego, gromi on tę motoryzację z kilku powodów: bo spaliny samochodowe zatrują atmosferę, bo rozwój motoryzacji to „w gruncie rzeczy subsydiowanie zamożniejszej warstwy społeczeństwa przez warstwę uboższą”.

O szkodliwości spalin samochodowych nie ma co pisać, rzecz to dobrze znana. Warto jedynie zauważyć, że wydzielają jej nie tylko tak źle przez E. Rychlewskiego i S. Wyrobisza widziane prywatne samochody osobowe, ale również samochody ciężarowe, autobusy, motocykle itp. Prywatne samochody osobowe stanowiły w 1972 r. 1/5 pojazdów mechanicznych wszelkiego rodzaju, a jeżeli chodzi o zużycie benzyny (ropy) i tym samym o zanieczyszczenie atmosfery, to samochody ciężarowe i autobusy mają w tym udział co najmniej taki sam, jak te pierwsze. Gdyby autor zaproponował zastąpienie samochodów prywatnych (przynajmniej w mieście) przez zwiększoną liczbę autobusów, tramwajów

i trolejbusów, to jego krytyczny pogląd na motoryzację prywatną miałby sens technologiczny i społeczny. A tak pozostaje tylko jakaś motorofobia.

Autor, który skądinąd wypowiada dużo rozsądnych uwag, stawia znak równości pomiędzy nadmiernym pędem do motoryzacji, chociaż o kilka wierszy wcześniej pisze, iż „jeśli chodzi o liczbę samochodów na 100 tys. ludności jesteśmy daleko w tyle... również za państwami tak ubogimi, jak Grecja czy Jugosławia” (str. 148) a nadmiernym spożyciem alkoholu i tytoniu. Nie zdaje on sobie widocznie sprawy z niesłuszności takiej równości, nie widzi ekonomicznej i społecznej roli usług samochodowych, zapomina, że „motoryzacja indywidualna... stwarza... idealne warunki kojarzenia wzrostu produkcji (i podaż) ze wzrostem poziomu dochodów ludności i popytu na dobra wyższego rzędu”, i że po 1970 r. rząd potraktował samochód osobowy jako ekonomiczny, techniczny i kulturowy środek realizacji socjalistycznej polityki społecznej i jako wyraz dynamicznego społeczeństwa, podnoszącego swój poziom życiowy, nie rozumie, że tylko dla nielicznych samochodów stanowi przedmiot konsumpcji ostatecznej (efektu pokazowego), nie docenia smutnego faktu, że ekonomiczne i społeczne skutki alkoholizmu są daleko większe od strat spowodowanych wypadkami samochodowymi itd.

Mając tyle wątpliwości czy zastrzeżeń pod adresem książki S. Wyrobisza, nie należy jednak uważać jej za pozycję chybioną. Autor ułożył wiele trudów w jej przygotowaniu, dokonał wielu oryginalnych opracowań statystycznych, zajął w wielu punktach niezależnie a rozsądnie stanowisko (np. w odniesieniu do zawodowej pracy kobiet, w której też nie wykazujemy godziwego umiaru). W jego książce znajdujemy głównie analizę niedawno minionej przeszłości demograficznej i konsumpcyjnej; tworzy ona przesłanki prognozy, ale sama prognoza czeka dopiero na swe sformułowanie.

SPOŁECZEŃSTWO DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

MIŁAJACE w tym roku trzydziestolecie Polski Ludowej sprzyja retrospektywnym analizom i ocenom. Powstają m. in. prace ekonomiczne, które sięgają do genetyzacji socjalistycznej Polski, nawiązują do dziedzictwa II Rzeczypospolitej. W rzeczywistości historycznej stanowiło ono przecież punkt wyjścia dla powojennych przekształceń. Obecnie zatem analiza tego dziedzictwa jest nieodzowną przesłanką dla pełniejszego wyjaśnienia kształtu i przebiegu procesu rozwojowego w trzydziestolecie. Badania nad strukturą społeczną, jej zmianami należą do podstawowych składników tej analizy.

Między innymi dlatego jak najbardziej w czasie ukazywania się książki J. ŻARNOWSKIEGO pt. *SPOŁECZEŃSTWO DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ* (Warszawa, PWN,

1973, s. 405, cena 40 zł). Jest to praca, której wyniki są cenne również dla środowiska ekonomicznego, zarówno dla zrozumienia minionego trzydziestolecia, jak teraźniejszości i przyszłości.

Aspekty prezentowane krótko charakterystyki i jej walory, sięgamy do konkluzji, do których w zakończeniu dochodzi J. Żarnowski. Stwierdza on, że w analizie struktury społeczeństwa międzywojennego na plan pierwszy wybija się element stagnacji ekonomicznej, przy jednoczesnych przekształceniach, mniej może wyraźnych, ale wielokierunkowych. Z jednej strony zwiększa się znaczenie pracy najemnej, z drugiej zaś tendencją motoryzacji i proletaryzacji już nie towarzyszyło kurczenie się sektora drobnotowarowego ani odpowiedni do postępu proletaryzacji przyrost

aparatu produkcyjnego poza rolnictwem. W kręgu drobnej własności pozostawało około 60 proc. ludności. Sytuacja społeczno-ekonomiczna wsi nie ulegała zmianom, lecz procesy dekoncentracji brały górę nad koncentracją.

Autor stwierdza, że są to sprawy na ogół znane. Dlatego ważniejsze staje się przedstawienie wewnętrznej struktury poszczególnych warstw i klas oraz elementów ich ewolucji w okresie międzywojennym. Tak określając zadania swej pracy, J. Żarnowski ustala kwestionariusz badań — pytań, na które w sposób wstępnie usystematyzowany odpowiada.

Kwestionariusz przyjęty przez autora mierza do wyodrębnienia i zbadania: podstawowej struktury społeczno-zawodowej, ustalenia głównego kryterium gradacji w tonie klasy, aby na tej podstawie opisać uwarstwienie wewnątrzklasowe; związku podziału zawodowego i klasowego; dochodów i konsumpcji w najszerszym znaczeniu wraz z wyodrębnieniem poziomów konsumpcji materialnej i niematerialnej; uwarunkowania i życia rodzinnego jako elementów kultury klasowej.

Podejmuje próbę określenia cech kultury klasowej; uwarunkowań kariery, problemów rekrutacji, awansu i degradacji społecznej; stosunków z innymi klasami, świadomości i instytucji klasowych; udziału we władzy; zróżnicowania geograficznego i narodowościowego.

Trafność tej orientacji badawczej potwierdzi również czytelnik, który nie oczekuje przystępności za wszelką cenę i łatwych sformułowań. Zawieszenie badań w poszczególnych dziedzinach składających się na temat nie zawsze pozwoliło autorowi na ujęcia syntetyczne. Konieczne stało się przytaczanie i analiza materiałów źródłowych.

Książka składa się z trzech części. Rozdział pierwszy przedstawia ogólną strukturę społeczno-zawodową i jej ewolucję. Rozdziały części drugiej (II—VIII) poświęcone są poszczególnym klasom i warstwom: robotnikom, robotnikom rolnym, chłopom, inteligencji i pracownikom umysłowym, drobniomieszczanom, burżuazji, obywatelom. Rozdziały części trzeciej (IX—XIII) traktują o władzy, hierarchii, geografii, (podział na miasto i wieś), kulturze i narodowościach.

Na świecie żywność drożeje. Nie oznacza to tylko, że jej ceny rosną, lecz że rosną szybciej niż w innych (choć nie wszystkich) artykułach. W centrum uwagi opinii publicznej znajduje się od wielu miesięcy kryzys paliwowo-energetyczny. Tymczasem również silnie oddziałuje również i kryzys żywnościowy, choć nie było to tak efektywnych decyzji, jak embargo krajów arabskich na dostawę ropy do niektórych państw.

JERZY KLEER w „POLITYCE” zapowiada „KONIEC EPOKI TANIEJ ŻYWNOSCI”. W gruncie rzeczy jednak pisze o naszym kompleksie żywnościowym, o jego sile i słabościach, a nie o przyczynach powodujących relatywny wzrost cen żywności na świecie. Nie jest to zarzut, bo artykuł jest ciekawy i porusza szereg kapitalnych zagadnień. Wydaje się jednak, że aby przełamać istniejący jeszcze w niektórych środowiskach

dość lekceważący stosunek do żywności z tym problematyki — warto dodać kilka argumentów.

Po pierwsze — o czym świadczy udział przemysłu rolno-spożywczego w całości produkcji przemysłowej? Nie tak dawno malejący udział przemysłu rolno-spożywczego w naszej produkcji uważaliśmy za zjawisko pozytywne, świadczące o unowocześnianiu polskiego przemysłu. Jeżeli jednak popatrzymy na statystyki japońskie, to okaże się, że w latach 1959—1970 udział przemysłu rolno-spożywczego nie uległ większym zmianom, choć trudno powiedzieć, że gospodarka tego kraju nie unowocześniła się w tym okresie.

Wydaje się więc, że jest to obrona teza przeciwna. Kraj przemysłowy, który współcześnie pozwolił sobie na względny regres przemysłu rolno-spożywczego bardzo szybko stanie przed trudnym, jeżeli nawet nie niemożliwym do przełamania barierami rozwojowymi.

W nowej sytuacji teza ta znajduje aktualne potwierdzenie, a przypuszczać można, że w przyszłości jeszcze sytuacja się zaostrzy. Z czego także przypuszczenie wynika?

Odwrocie trzeba tradycyjne, stereotypowe rozumowanie o krajach rolniczych i przemysłowych. Nie są chyba zbyt odległe lata, gdy generycznie głównymi producentami żywności stawały się kraje wysoko rozwinięte (w rzeczywistości już nawet są). Nie tylko jednak producentami, ale i eksporterami. One będą musiały zaspokajać Trzeci Świat w żywności, jeżeli będą chciały otrzymać za swój nadwyżkowy surowiec. Ten, kto potrafi zaoferować zboże czy mięso będzie lepszym partnerem do współpracy, od tego, który oferuje maszynę czy dobra inwestycyjne. Z tego m.in. względu, że więcej będzie oferentów maszyn niż chleba.

Oczywiście to generalna teza jest tu przedstawiona z wielkim uproszczeniem. Chleb jest przenośnią

bardzo szeroka. Rozumieć za tym trzeba i traktory dla rolnictwa i środki ochrony roślin i nawozy i urządzenia oraz technologie dla przemysłu rolno-spożywczego.

I tu dochodzimy do dodatkowych argumentów za dynamicznym rozwojem kompleksu żywnościowego w naszym kraju. Będziemy musieli w szybkim czasie wielokrotnie zwiększyć zakupy wielu surowców w krajach Trzeciego Świata. Czym za nie zapłacimy? W dziedzinie dóbr inwestycyjnych dla przemysłu ciężkiego, maszynowego, chemicznego itp. — natrafimy na potężną konkurencję. Mamy szansę ją wygrać w dość wąskich dziedzinach. Produktami żywnościowymi mogliśmy konkurować skutecznie, ale sami mamy ich za mało. Zaś zwiększenie produkcji zależy tu w decydującym stopniu od rolnictwa. W kompleksie żywnościowym jest to ogniwem, w którym najtrudniej osiągnąć wysoką dynamikę wzrostu. W naszych warunkach wymaga nie tylko ogromnych nakładów materialnych, ale i przekształceń struk-

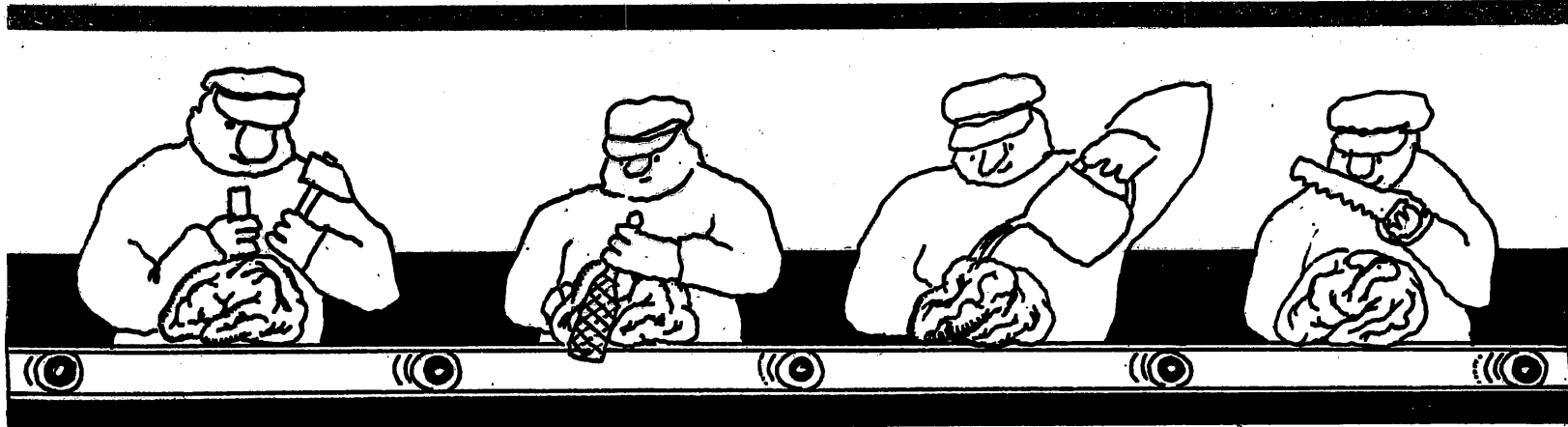
tury agrarnej. Tego ani w rok, ani w pięć lat, ani nawet w dziesięć nie będziemy w stanie radykalnie zmienić. Gdzie można więc upatrywać naszą szansę?

Przed wszystkim w pozostałych ogniwach kompleksu żywnościowego. A więc w produkcji środków produkcji dla rolnictwa (i nie tylko — również dla rybołówstwa) oraz w produkcji urządzeń dla przemysłu rolno-spożywczego. Ta teza nie była przez wiele lat popularna w naszym przemysle maszynowym. SPOMASZ — zjednoczenie produkujące maszyny dla przemysłu rolno-spożywczego należało do resortu przemysłu spożywczego i skupu — wobec czego inni mieli problem „z głowy”. O ile w ostatnich latach sytuacja w samym przemyśle rolno-spożywczym ulega radykalnej zmianie, o tyle w produkcji maszyn i urządzeń dla tego przemysłu postęp jest znacznie wolniejszy.

Trzeba tu dodać jeszcze jeden argument. Zapotrzebowanie na ten typ maszyn i urządzeń nie tylko będzie rosło w krajach Trzeciego Świata. Również istnieje ich generalny niedobór w ramach RWPG. Mamy więc i od tej strony szansę efektywnego eksportu o długotrwałej tendencji rosnącej, z perspektywą na współpracę i specjalizację — co jak wiadomo, ma niebagatelną wpływ na nakłady inwestycyjne i koszty badań.

Można by mnożyć przykłady i argumenty za całostkowym rozwojem kompleksu żywnościowego zarówno od strony potrzeb krajowych, jak i możliwości eksportowych. Sprawa już chyba jednak „dojrzała” do decyzji, a zainteresowanie przejawiane przez władze centralne rokuje nadzieję, że na te decyzje i ich efekty nie będziemy długo czekać.

S. C.



Wiele mówi się i pisze o zmianach w procesach zarządzania i organizacji gospodarką, a przede wszystkim przemysłem. Ale o zagadnieniach sterowania mechanizmem bazy badawczo-rozwojowej prawie się nie słyszy. A przecież nauka musi o „całą głowę” wyprzedzać pod każdym względem technikę i organizację.

KTO ZBADA PACJENTA?

TADEUSZ PODWYSOCKI

W TROSCE o sprawne zarządzanie gospodarką rozwijają się ostatnio w naszym kraju Instytut Planowania, Instytut Organizacji i Kierowania oraz Instytut Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej URM. Jeśli idzie natomiast o naukę nie ma na dobrą sprawę ani jednej placówki, która zajmowałaby się badaniami na polu organizacji i zarządzania w instytucjach, wyższych uczelniach, zapleczu przemysłowym i zakładowym. Co prawda, został powołany do życia Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, ale dużo wody w Wiśle upłynie zanim owa placówka rozwinie skrzydła. Dotychczas dobre wyniki, właściwe tempo badań w tym instytucie mają jedynie ludzie zajmujący się od lat problematyką szkolnictwa wyższego.

Dociekaniami w zakresie naukowej organizacji i zarządzania przemysłem, budownictwem czy transportem zajmuje się w Polsce ponad 500 samodzielnych pracowników naukowych i „doktorów”, a liczba placówek zbliża się do 100 (łącznie z instytutami i zakładami w wyższych uczelniach). Nie twierdząc, że jest to wystarczające zaplecze dla potrzeb rozwijającej się gospodarki, ale mimo wszystko stanowi to już jakiś potencjał. Tymczasem w przypadku nauki nie ma aktualnie ani jednej placówki, która by przygotowywała do analiz, studiów nad organizacją i zarządzaniem twórcami i kierownikami naukowymi.

Osobiście nie jestem zwolennikiem powoływania coraz większej liczby nowych instytutów i zakładów. Powoduje to w naszych warunkach znaczne rozdrobnienie i tak już dostatecznie rozproszony kadry badawczej. Bardziej celowym działaniem jest po prostu tworzenie zintegrowanych, licznych i samodzielnych zespołów badawczych do rozwiązywania określonych zadań. Dobrze byłoby, aby pod egidą Ministerstwa Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki został powołany do życia zespół badawczy, który zająłby się studiami, analizami dotychczasowego systemu organizacyjnego i zarządzania w nauce — w placówkach zarówno PAN, jak i zaplecza przemysłowego oraz szkolnictwa wyższego. Chodzi o otrzymanie rozwiązań przyszłościowych, pozabawionych skostniałości, anachronicznych struktur, form mających swe korzenie jeszcze w ubiegłym stuleciu.

MENEDŻEROWIE NAUKI

Naukowcy coraz częściej przypominają, że obecnie nauka stała się swoistym przemysłem, że jej charakter ewolucyjnie zbliża się do warstwy pracy wielkoprzemysłowej. Na czym polegała owa zasada zmiany w organizacji pracy badawczej? Na przejściu od form działalności „mistrza z czeladnikami” do twórczości naukowej w wielkich zespołach. Na czele takich kolektywów stoją menedżerowie nauki.

Szefem programu badawczego zwanego „Manhattan-Project” nie był wcale wybitny fizyk, ale dobry organizator, generał Groves. On kierował badaniami, w których uczestniczyli tej miary uczeni co Niels Bohr, Robert Oppenheimer, Enrico Fermi. Pierwszy amerykański program atomowy angażował ponad 150 tys. ludzi, tysiące zespołów badawczych, grup specjalistów. Znacznie szerzej zakrojony program badań kosmicznych ZSRR świadczy także o „uprzemysłowieniu” badań. W tym przypadku zorganizowano zespoły badawcze angażujące do pra-

cy 300 tys. specjalistów, a w tym kilkadziesiąt tysięcy badaczy, konstruktorów i technologów.

Skoro zatem charakter pracy naukowej upodobił się do działalności wielkoprzemysłowej, czy nie byłoby najprościej transplantować do przedsiębiorstwa rozwiązania z zakresu organizacji i zarządzania procesami produkcyjnymi na organizm badań i prac rozwojowych? Nie błędniejszego! Takie „przeszczepy” struktur organizacyjnych, metod zarządzania przemysłem robiono w krajach wysoko uprzemysłowionych, a przede wszystkim w USA. Efekty? Wręcz tragiczne! Pełna klapa na całej linii. Nikt już dzisiaj nie próbuje żywcem przenosić rozwiązań organizacyjnych z hal fabrycznych do laboratoriów badawczych.

Badania, mimo „uprzemysłowienia”, zespołowości pracy naukowej — mają swą specyfikę. Twórczość intelektualną nie można utożsamiać z kuciem wół, czy też spawaniem walców. W jednym i w drugim przypadku konieczna jest inna organizacja pracy, potrzebne są różne procesy zarządzania i stymulacji. Dlatego też specjalści zajmujący się zgłębianiem naukowej organizacji i zarządzania w przemyśle na ogół niewielkie mają do powiedzenia, jeśli idzie o sterowanie, kierowanie pracą, jej uładaniem w placówkach badawczych. Wniosek?

Trzeba rozwijać nie tylko badania naukowe, poznawcze, skomplikowane, wciągające się organizm nauki, ale także kształcić specjalistów w dziedzinie organizacji i zarządzania placówkami zaplecza, instytutami, uczelniami. Dotychczas nie mamy ani jednej wyższej uczelni, która kształciłaby organizatorów nauki, która przygotowywałaby na rynek z dziedziny naukownictwa, badań związanych z polityką naukową.

Skoro obecnie już 2,1 proc. zatrudnionych w kraju stanowią ludzie związani z nauką, szkolnictwem wyższym i jednostkami zaplecza badawczo-rozwojowego gospodarki, jeśli w nauce zatrudnia się ponad 300 tys. osób, to zagadnienia właściwej, efektywnej organizacji i zarządzania nie mogą być traktowane jako coś drugorzędowego.

Przewiduje się dalszy, dynamiczny rozwój nauki. W roku 1990 ma już w tej dziedzinie pracować ok. 5 proc. zatrudnionych w ogóle. Prognozy przewidują, że będzie wówczas zaangażowanych w dalszym rozwoju nauki co najmniej 800 tys. ludzi. Tylko naiwni mogą sądzić, że do roku 1990 mamy jeszcze szmat czasu. W praktyce okazuje się, że wiele procesów ulega obecnie akceleracji. I jeśli już dzisiaj na serio, poważnie nie zajmiemy się problemami organizacji i menedżerstwa w nauce, to za kilka lat nie uda się już nadrobić opóźnienia w samej strukturze, systemie organizacyjnym warsztatów badawczych, szkół wyższych, placówek PAN.

Wszyscy zgadzamy się na ogół z poglądem, że spetryfikowane struktury organizacyjne, przestarzałe formy zarządzania stanowią kłódę na drodze postępu w badaniach, że jedną z przyczyn niedostatecznej wagi efektywności naszych placówek badawczych jest właśnie archaiczna struktura organizacyjna wielu instytutów. Stąd i dążenie do zmian, modernizacji. Zmieniono w ostatnich latach strukturę wyższych uczelni. W miejsce katedr pojawiły się zintegrowane placówki — instytuty. Był to jednak krok nie poprzedzony badaniami naukowymi i wcale

nie ma pewności, czy obecna struktura jest rzeczywiście najbardziej trafna, zbliżona do optymalnej, chociaż jest lepsza od poprzedniej.

Wydaje mi się, że każda zmiana w tak czułym, złożonym organizmie, jakim jest nauka, trzeba poprzedzać wnikiwymi analizami, studiami. Żaden chirurg nie weźmie do ręki skalpela zanim gruntownie nie zbada pacjenta. U nas jednak nazbyt często dokonuje się cięcie bez wiedzy o stanie organizmu delikwenta. W takich sytuacjach nie otrzymujemy pożądanego efektów ze zmian organizacyjnych. Innym słowy — badania powinny leżeć u podstaw wszelkich działań w polityce naukowej. Wpierw trzeba wiedzieć, a następnie czynić.

TRANSFER I SEPARACJA

Wzemy dla przykładu kwestię wielkości optymalnej placówek badawczych i rozwojowych. Istnieje pogląd, że efektywność placówek naukowo-badawczych i aplikacyjnych zależy w znacznym stopniu od ich wielkości. Przy tym większość specjalistów zajmujących się naukowaniem i polityką naukową uważa, że im większy instytut, tym szybciej można osiągnąć oczekiwane rezultaty. Czy nie jest w tym poglądzie szczypta przynajmniej przesady? Nie wiemy, jaki jest w naszych krajowych warunkach optymalny, jeśli idzie o potencjał kadrowy, rozmiar instytutu, zakładu badawczego, konstrukcyjno-technologicznego. Jest to bowiem uzależnione w znacznej mierze od charakteru badań, uprawianych dyscyplin wiedzy. Czyżby obecnie nie istniało w świecie miejsce dla mniejszych placówek, czyżby model „małej nauki” przeżył się całkowicie?

Organizacja badań w NRF — Max-Planck-Gesellschaft obejmuje ponad 50 instytutów i mniejszych jednostek naukowych, zatrudnia ok. 8 tys. osób. Przeciętny instytut w tej organizacji, mający znaczny dorobek naukowy, ma około 40 pracowników nauki. Tylko Instytut Fizyki Plazmowej w Garching grupował ponad 200 badaczy. Godne uwagi jest to, że takie placówki, jak instytut genetyki roślin w Ladenburgu czy Instytut Chemii Komórkowej w Monachium zatrudnia po kilkunastu badaczy.

Jeśli weźmiemy pod szkiełko naszą strukturę organizacyjną placówek naukowo-badawczych, to okazuje się, że w 56 jednostkach Polskiej Akademii Nauk mamy ponad 700 samodzielnych pracowników naukowo-badawczych i ponad 2100 pomocniczych, a w tym blisko 1500 doktorów. Są to w przeważającej liczbie instytuty i zakłady, które można zaliczyć do „małej nauki”. Czyli — zatrudniające po kilku lub kilkunastu najwyższych profesorów i docentów.

Organizacja zaplecza naukowo-badawczego poszczególnych dziedzin życia gospodarczego świadczy także o dominacji tego, co określa się mianem „małej nauki”. Jak wynika z miarodajnego opracowania GUS pt. „Nauka Polska w latach 1972”, a wydanego w roku minionym — w 22 placówkach naukowo-badawczych budownictwa pracowało 230 samodzielnych pracowników badawczych, a w wyodrębnionych jednostkach rozwojowych tylko 6 naukowców. Także transport i łączność w 4 placówkach naukowo-badawczych dysponowały zaledwie 72 samodzielnie naukowcami.

Jeśli idzie o przemysł, to w 100 placówkach naukowo-badawczych było w sumie 1099 badaczy oraz 4732 adiunktów, starszych asystentów i asystentów. Wśród tych placówek są takie, jak Główny Instytut Górniczy czy Instytut Metalurgii Żelaza, które z powodzeniem

można zaliczyć do zintegrowanych, dużych instytucji naukowych, badawczych. Jednakże wciąż większość stanowią małe instytuty, centralne laboratoria, zakłady badań i doświadczalni.

Jak zatem integrować, włączyć owe placówki zaplecza naszej gospodarki, aby nie wylać dziecka z kąpielą? Czy w ogóle zawsze i wszędzie musi dominować tendencja do tworzenia dużych, zintegrowanych instytucji badawczych i rozwojowych? Nie sposób na takie pytania odpowiedzieć autorytatywnie, rzeczowo bez badań, analiz organizacji, struktury i celów tego zaplecza.

Nie ma co się łudzić — nigdy nie osiągnięto pożądanego transferu nauki do techniki i produkcji, jeśli nie zmienili się organizacja badań, jeśli nie uczyni się warsztatu twórczego miejscem naprawdę nowoczesnej pracy pod każdym względem. Dziwimy się wielokrotnie, dlaczego mimo tylu zabiegów, starań, stymulacji badań w kierunku zbliżenia nauki do gospodarki wciąż nie daje w pełni oczekiwanych rezultatów. Jedną z przyczyn — choć nie wyłączną — jest niewłaściwa, nie oparta na naukowych przesłankach struktura organizacyjna placówek badawczych i rozwojowych. Są to konsekwencje sytuacji, w której zapominamy o potrzebie rozwijania badań dla samej nauki, jej sterowania, kierowania.

KTO POTRAFI?

Dowodem tego, że organizacja naszej nauki pozostawia wiele do życzenia, jest słaba zdolność do szybkiego podejmowania, rozwijania nowych całkowicie badań i konsekwentne dochodzenie do innowacji. Która z naszych placówek badawczych potrafi w krótkim okresie zmienić profil działalności naukowej?

Gdyby dziś przed wieloma z naszych instytutów postawić bojowe zadanie: zmianę profilu badań — to przejście na nowe tory wymagałoby przeciętnie co najmniej dwóch lat, przy aktualnie obowiązującej organizacji pracy i systemie zarządzania. Od momentu podjęcia decyzji na szczeblu resortu do uruchomienia badań mija co najmniej pół roku; bywa, że i dłużej trwają przygotowania, uzgodnienia, „przetargi”, zanim uczeni mogą zabrać się do dzieła.

Ośrodek do spraw Systemów Transportowych NASA w Cambridge „przekwalifikował się” z problemem związanych z elektroniką lotów kosmicznych na badania w dziedzinie transportu naziemnego w ciągu... trzech miesięcy. Nastąpiło to w okresie, kiedy przycięto, i to znacznie, fundusze na badania kosmiczne w USA. Zmiana profilu badań ośrodka w Cambridge była zasadnicza. 450 specjalistów o najwyższych kwalifikacjach zajęło się badaniami, które mają wprowadzić amerykański transport z kryzysowej sytuacji — jak to stwierdzono w Kongresie USA. Nowe badania dotyczą takich zadań, jak sterowanie pociągami przy pomocy mikrofal, zespół liczący 35 osób konstruuje satelitę, który będzie wykorzystany do kierowania ruchem powietrznym na bardzo załoczonej korytarzach powietrznych przebiegających nad Zachodnim Wybrzeżem, Hawajami i Północnym Atlantykiem. To właśnie w tej placówce opracowano urządzenie, które blokuje pod wpływem odoru alkoholowego kierowcy układ zapłonowy samochodu. To urządzenie elektroniczne uniemożli-

wia osobie nietrzeźwej włączanie zapłonu.

Przysłowie powiada — cudze chwalicie, swego nie znacie. Sądzę, że mamy w kraju kilka placówek naukowych, które są jednak w stanie szybko podejmować badania, i to na światowym poziomie. Warto tedy sięgnąć po ich doświadczenia organizacyjne, upowszechnić ich metody zarządzania. Do takich spraw nie funkcjonujących organizmów można zaliczyć m. in. Instytut Podstawowych Problemów Techniki czy też Instytut Maszyn Matematycznych.

Właśnie w IMM, przy ścisłej współpracy z wrocławskim ELWRO oraz innymi przedsiębiorstwami MERY, przystąpiono do nowych zagadnień badawczych (po reorganizacji tej placówki) w ciągu kilku tygodni. Obecnie IMM jest liczącą się wśród krajów RWPG placówką zajmującą się badaniami w zakresie software.

Należy więc śledzić, analizować organizację w dobrze funkcjonujących placówkach badawczych, a następnie upowszechniać rozwiązania naprawdę udane. Obecnie szczególnie ważne i potrzebne są dociekania nad przygotowaniem naszego zaplecza i szkolnictwa wyższego do informatyzacji nauki. Wprowadzenie techniki komputerowej do pracowni badawczych oznacza przecież zmianę także samej organizacji procesu badawczego, oznacza również inną w systemie zarządzania placówkami.

Najważniejsze dla kraju zagadnienie naukowe rozwiązuje się obecnie w ramach tzw. problemów węzłowych, zintegrowanych programów badawczych. Kierowanie tymi pracami wymaga wielce sprawnej organizacji pracy zespołowej, wymaga dużej już sztuki menedżerskiej. Nie jest to kwestia błaża, skoro obecnie realizuje się 74 problemy węzłowe, a koszt tych prac wynosi w tym roku blisko 7 mld zł i pochłaniają one ok. 26,2 procent środków przeznaczonych ogółem na badania i prace rozwojowe. Należy zatem zająć się głębszym poznaniem mechanizmów działających w systemie jednostek koordynujących i współpracujących.

Oczekiwać należy rozwiązań naukowych, które staną się pomocne w organizacji systemu instytut — zaplecze rozwojowe — przemysł. Potrzebne są tutaj przyszłościowe struktury; uwzględnianie przeobrażeń, zmian w organizmie nauki jest rzeczą nieodzowną. Jeśli uznajemy za najbardziej przyszłościowy model — placówkę wielofunkcyjną, kompleksowo obejmującą badania, prace rozwojowe i zastosowania w jednej organizacji, to przecież taki właśnie model trzeba zbudować drogą wielu analiz, doświadczeń, i to przy współudziale naukowców.

Szkopuł jak dotychczas w tym, że nie mamy, nie kształcimy kadry naukowców, a w szczególności specjalistów w dziedzinie organizacji nauki i jej zarządzania. Stąd i brniemy w mgłę niewiedzy, tracąc duże szanse postępu naukowo-technicznego.

orzecznictwo

WYŁĄCZNE PRAWO UŻYWANIA ZAREJESTROWANEGO ZNAKU TOWAROWEGO

Zakłady Chemiczne „ZACHEM” w Bydgoszczy zarejestrowały 12.VII.1972 r. w Urzędzie Patentowym PRL wyraz „Zachem” jako swój znak towarowy, uprzedzając o tym pozwane Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego „Zachem” w Ch. pismem z 13.VI.1972 r.

Te ostatnie zakłady — pomimo powyższego uprzedzenia i pomimo niezaskarżenia decyzji Urzędu Patentowego z 12.VII.1972 r. — używały nadal słowa „Zachem” zarówno w nazwie swego przedsiębiorstwa, jak i w firmowych pismach, fakturach oraz w ogłoszeniach w czasopiśmie.

Wskutek tego, zakłady w Bydgoszczy wystąpiły 11.X.1972 r. z wnioskiem arbitrażowym o nakazanie pozwanym zakładom usunięcia z opakowań towarów, z pieczęci firmowych, pism handlowych, cenników, faktur itp. nazwy „Zachem” i o umieszczenie w czasopiśmie ogłoszenia — oświadczenia, z którego będzie wynikało, że odstępują one od używania tego skrótu oraz o zaspokojenie 50 000 zł tytułem zadośćuczynienia za krzywdę moralną, wyrządzoną wskutek używania rozmyślnie cudzego znaku towarowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa ustaliła, że tylko powodowe zakłady są uprawnione do posługiwania się znakiem towarowym „Zachem”, i że pozwane zakłady bezprawnie używały tego słowa w ogłoszeniach oraz zobowiązała je do umieszczenia odpowiedniego ogłoszenia w gazetach i do zapłaty 5 000 zł tytułem zadośćuczynienia za krzywdę moralną.

Od tego orzeczenia odwołały się obie strony. Strona powodowa domagała się w szczególności zakazania używania słowa „Zachem” w napisach na wszystkich towarach, opakowaniach, w pismach handlowych, fakturach, cennikach i zaspokojenia całej kwoty 50 000 zł z tytułu zadośćuczynienia za krzywdę moralną; natomiast strona pozwana wniosła w odwołaniu o oddalenie powództwa.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu z dnia 4 kwietnia 1973 r. nr Z-I-2205/73 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Wyłączenie znaku towarowego nie ogranicza się tylko do zakazu umieszczania go przez inną jednostkę na towarach lub ich opakowaniach, ale również w listach handlowych, cennikach, rachunkach, katalogach itp., a także w nazwie tej jednostki.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Pozwane zakłady — wbrew swemu początkowemu stanowisku — ostatecznie zgodziły się (...) z tym, że skoro nie zaskarżyły decyzji Urzędu Patentowego o zarejestrowanie słowa „Zachem” jako znaku towarowego powodowych zakładów, to tym samym utraciły prawo do używania tego słowa nie tylko w napisach na towarach i ich opakowaniach, ale również w swoich nazwach, listach handlowych, fakturach, cennikach, katalogach itp.

Trzeba przy tym wskazać, że gdyby nawet wyłączenie używania słowa „Zachem” przez stronę powodową w nazwie przedsiębiorstwa, w listach handlowych, rachunkach itp. nie była przyznana przez pozwane zakłady, to i tak okoliczności ta wynikałaby z postanowienia art. 7 ustawy z 28.III.1963 r. o znakach towarowych (Dz.U. nr 14, poz. 73). Przepis ten wyraźnie bowiem wskazuje, że wyłączenie znaku towarowego nie ogranicza się tylko do zakazu umieszczania go na towarach lub ich opakowaniach, ale również i w listach handlowych, cennikach, rachunkach, katalogach itp. i tym samym w nazwie przedsiębiorstwa, skoro nazwa ta jest istotnym elementem listów handlowych, cenników, katalogów itp., a w nazwie tej z kolei — słowo „Zachem”.

Również nie trafne jest odwołanie strony pozwanej, że nie używała ona rozmyślnie słowa „Zachem”, jeśli była uprzedzona przez powodowe zakłady o fakcie jego rejestracji jako ich znaku towarowego w piśmie z 13.VI.1972 r. i pismo to zawierało jednocześnie prośbę o dobrowolne zaprzestanie posługiwania się tym słowem.

Z przedłożonych do akt sprawy ogłoszeń w gazetach, opakowań, korespondencji wynika, że pozwane zakłady nawet po wytoczeniu wniosku arbitrażowego używały w ogłoszeniach i na opakowaniach oraz w pismach handlowych słowa „Zachem”, a zatem trzeba uznać, że działały one rozmyślnie. Należy podkreślić, że naruszenie przez stronę pozwana prawa wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

kającego z rejestracji znaku towarowego było w konkretnym przypadku dla strony powodowej uciążliwe z tego względu, że obie strony produkują te same lub zbliżone wyroby chemiczne.

Zgodnie z art. 33 § 2 powyższej ustawy z 29.III.1963 r. o znakach towarowych powodowe Zakłady obowiązane są w tych warunkach do zadośćuczynienia za krzywdę moralną, jaką wyrządziły powodowym Zakładom, korzystając z ich znaku towarowego. GKA uznała, że zapłata kwoty 10 000 zł będzie odpowiednim zadośćuczynieniem. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

ZALATYWANIE ROSZCZEŃ ODSKODOWAWCZYCH Z TYTUŁU WYPADKÓW WYNIKŁYCH Z WADLIWEGO STANU DRÓG, BUDYNKÓW I INNYCH URZĄDZEN UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie nr 31 z dnia 15 marca 1974 r. w sprawie ugodowego załatwiania roszczeń odszkodowawczych z tytułu nieszczęśliwych wypadków (Monitor Polski Nr 9, poz. 69).

Zgodnie z tym zarządzeniem, w celu przyspieszenia załatwienia roszczeń odszkodowawczych osób, które uległy wypadkom wskutek utrzymania w niewłaściwym stanie dróg, budynków, pomieszczeń i innych urządzeń użyteczności publicznej, państwowe jednostki organizacyjne zarządzające wspomnianymi urządzeniami powinny dążyć do ugodowego załatwienia roszczeń osób, które uległy wypadkowi wskutek wadliwego stanu tych urządzeń, jak też członków ich rodzin i osób bliskich.

W ramach ugody może być przyznana:

- 1) z tytułu odszkodowania i zadośćuczynienia — łącznie kwota do 30 000 zł, nie więcej niż z tej kwoty zwrotu kosztów pogrzebu,
 - 2) z tytułu renty — kwota w wysokości do 1 000 zł miesięcznie.
- Zawarcie ugody powinno być poprzedzone opinią prawną, a w razie potrzeby również opinią biegłego lub rzeczoznawcy.

Równocześnie zarządzenie przypomina, że kierownicy państwowych jednostek organizacyjnych obowiązani są stosować właściwe środki zapobiegające wypadkom oraz środki mające na celu poprawę warunków bezpiecznego korzystania z urządzeń.

PRAKTYCZNA NAUKA ZAWODU W ZAKŁADACH PRACY DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1974 r. w sprawie zasad organizowania w zakładach pracy praktycznej nauki zawodu dla uczniów szkół zawodowych (Dz.U. Nr 9, poz. 53) ustaliło zasady organizowania w ujęciach praktycznej nauki zawodu: zajęć specjalizujących oraz praktyk zawodowych dla uczniów zasadniczych i średnich szkół zawodowych dla niepracujących oraz określilo obowiązki zakładów pracy i szkół, jak również prawa i obowiązki uczniów w okresie odbywania praktycznej nauki zawodu.

Praktyczna nauka zawodu organizowana jest w celu:

- 1) opanowania przez uczniów określonych umiejętności praktycznych i ugruntowania wiadomości zawodowych,
- 2) wyrobienia umiejętności wykorzystania przez uczniów wiadomości teoretycznych w działalności praktycznej,
- 3) poznania środowiska i warunków pracy w wybranym zawodzie oraz wdrożenia uczniów do pracy w kolektywie pracowników zakładu.

Praktyczną naukę zawodu organizują szkoły przy ścisłej współpracy z zakładami pracy. Zakłady pracy są współodpowiedzialne za przebieg i wyniki praktycznej nauki zawodu. Szkoły zawodowe zawierają z zakładami pracy umowy o praktyczną naukę zawodu.

Kierownicy zakładów pracy są obowiązani sprawować nadzór faktyczny nad praktyczną nauką zawodu uczniów oraz zapewnić warunki niezbędne do jej właściwego przeprowadzenia.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

DOŻYWCOCIE A KODEKS ROLNY

ANDRZEJ BIERĆ

UCHWALONY przez XII Plenum KC PZPR i zaaprobowany przez Sejm program dalszej poprawy sytuacji społecznej i materialnej ludzi pracy dotyczy także rolników indywidualnych. Program ten — kierując się w odniesieniu do rolnictwa zasadą, że ziemia powinna znajdować się w rękach gospodarzy, dających gwarancję intensywniej produkcji oraz mając na uwadze względy humanitarne — przewiduje m. in. uelastycznienie niektórych przepisów regulujących przekazywanie gospodarstw na własność państwa w zamian za rentę, a także zakłada istotne podwyższenie rent dla rolników przekazujących wspomniane gospodarstwa. Nie ulega wątpliwości, że decyzje te przyspieszą znacznie proces intensyfikacji produkcji rolnej oraz ułatwią rozwiązywanie trudnych problemów społecznych wsi polskiej. Stwarzają one bowiem możliwość włączenia do intensywniej produkcji rolnej przeważającej większości gruntów gospodarstw bez następców (których liczba szacuje się na około 280 tys.) przy równoczesnym zagwarantowaniu spokojnej starości dotychczasowych użytkowników.

Jednakże przewidziane w styczniowych decyzjach politycznych środki nie będą mogły całkowicie rozwiązać problemu gospodarstw ekstenzywnie prowadzonych. Istnieje bowiem w kraju duża grupa gospodarstw prowadzonych przez rolników w podeszłym wieku, którzy posiadają następców do dziedziczenia. Rolnicy ci jednak, mimo podeszłego wieku nie chcą przekazywać swych gospodarstw w ręce młodych następców, a wręcz przeciwnie starają się prowadzić je jak najdłużej, co z reguły obniża wyniki produkcyjne. Zagadnienie to wymaga więc również szybkiego rozwiązania. Sprzyjającą okazją do dyskusji nad sposobami rozwiązania tego problemu jest fakt opracowania przez międzyresortową komisję projektu kodeksu rolnego).

GOSPODARSTWA LUDZI STARYCH

Zagadnienie ludzi starych na wsi i ich warsztatów produkcyjnych jest jednym z podstawowych problemów współczesnego rolnictwa. Z danych spisu przeprowadzonego przez Ministerstwo Rolnictwa w 1971 r. wynika, że w łącznej liczbie 2,4 mln gospodarstw o powierzchni powyżej 1 ha w woj. centralnych, wschodnich i południowych oraz powyżej 2 ha w woj. zachodnich i północnych aż 705 tys. gospodarstw (tj. 29,5 proc.) było kierowanych

przez rolników w wieku powyżej 60 lat, w tym 214 tys. gospodarstw — przez rolników w wieku ponad 70 lat. Co trzecie więc indywidualne gospodarstwo ma użytkownika w wieku poprodukcyjnym.

Wydaje się, że omawiane zjawisko jest w głównej mierze wynikiem złego zabezpieczenia starości. Brak odpowiedniej formy zabezpieczenia hamuje bowiem proces przekazywania gospodarstw młodym pokoleniom w obawie przed złym traktowaniem, z drugiej strony — zmusza odpływ młodszych ze wsi, która odstrasza odległe widoki na usamodzielnienie się.

Z punktu widzenia prawnej ochrony interesów starego rolnika konstrukcja teoretyczna dożywocia ujęta w kodeksie cywilnym zasługuje na pełną aprobatę. Tymczasem w praktyce dożywocie jest postrachem rolników w podeszłym wieku. Wielu z nich uważa, iż jest ono równoznaczne z nędzą i poniewierką. Dlaczego tak się dzieje? Skąd biorą się te zasadnicze różnice między stroną prawną a praktyczną?

Otóż wydaje się, że podstawowym mankamentem umowy o dożywocie jest brak pewności należytego jej wykonania. Poddanie dożywocia nadzorowi sądu było rozwiązaniem wystarczającym w czasach, gdy funkcję zabezpieczającą wobec człowieka starego w imię wartości moralnych i ideologii pracy spełniała w optymalnym stopniu rodzina. Jednakże wskutek dynamicznego procesu industrializacji i urbanizacji nastąpiło rozluźnienie więzów międzypokoleniowych. Tym samym dożywocie straciło swe podstawowe i najistotniejsze gwarancje, jakim była więź rodzinna. I jedynym gwarantem ustawowych praw dożywotnika, niestety dalece niewystarczającym, pozostał sąd.

Zobowiązani do zapewnienia dożywocia, traktują je coraz częściej jako niepotrzebne obciążenie. Jak wynika z badań naukowych, nabywcę nieruchomości rzadko wywiązują się należycie z przyjętych na siebie zobowiązań wobec dożywotnika?). W wielu przypadkach nie zapewniają godziwych warunków mieszkaniowych lub nawet pozabawiają mieszkania, nie karmią tzw. „żelaznej krowy”, a najczęściej zalegają z wypłatami świadczeń. Fakty te uzasadniałyby częstą konieczność wstąpienia przez dożywotnika do sądu o wyegzekwowanie swoich uprawnień. Jednakże często zniechęcenie oraz uciążliwość drogi sądowej uniemożliwiają mu dochodzenie swoich praw. Poza tym wchodzi tu również w grę czynnik emocjonalno-zwyczajowy. Ludzie starzy wolą

nie raz znieść nędzę, niż wystąpić do sądu przeciwko własnym dzieciom.

Trzeba jednak nadmienić, że odsetek spraw o zaległe świadczenia dożywotnie odsłaniających tragiczny nieraz los uprawnionych nie jest wcale mały. Fakt, że mimo wszystko wielu rolników wybiera nadal tę formę zabezpieczenia starości należy tłumaczyć głównie tradycją. Ponadto osoby wybierające dożywocie liczą na to (pomimo posiadania informacji o licznych tragediach dożywotników), że w ich konkretnych przypadkach stosunki z dziećmi będą układały się poprawnie. Również motywem skłaniającym rolników do tego tradycyjnego sposobu zabezpieczenia starości jest niemożność korzystania z innych form zabezpieczenia starości w danym środowisku (np. rent za ziemię).

DOŻYWCOCIE W PROJEKIE KODEKSU ROLNEGO

Z analizy funkcjonowania dożywocia w praktyce można by wyciągnąć wniosek, że jest ono nieprzydatną społeczną formą zagwarantowania bytu niezdolnym do pracy rolnikom i w związku z tym należy je całkowicie odrzucić. Jednakże wniosek taki byłby chyba zbyt daleko idący. Trzeba bowiem mieć na uwadze fakt, że rolnicy indywidualni nie mogą na razie liczyć na instytucjonalne zabezpieczenie starości. Ponadto poza sporem pozostaje, że sama idea dożywocia, jako środka zabezpieczającego starość rolników, a jednocześnie umożliwiającego przechodzenie gospodarstw rolnych z jednego pokolenia na drugie, jest słuszną. Niekwestionowana również zaleta umowy dożywocia jest to, że umożliwia ona staremu człowiekowi pozostanie przy rodzinie i w domu, w którym się wychował i przepracował cały swój wiek produkcyjny. Niezbędne są jednak pewne zmiany w dotychczasowym uregulowaniu umowy dożywocia, a przede wszystkim konieczne jest stworzenie skuteczniejszych gwarancji należytego jej wykonywania.

Otóż wydaje się, iż prawidłowe rozwiązanie w tym zakresie wprowadza projekt kodeksu prawa rolnego. Udziela on mianowicie umowom dożywocia gwarancji państwa. Istota nowego uregulowania zawartego w art. 417 projektu kodeksu streszcza się w tym, że zbywca (dożywotnik) otrzymuje świadczenia dożywotnie w postaci renty od Państwa, które z kolei w drodze regresu (na podstawie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji) ściągają ze świadczących o nabywcy gospodarstwa. Państwo wchodzi

jako pośrednik między zbywcą a nabywcą. Sądzić należy, iż dzięki takiemu uregulowaniu dożywotnik będzie miał zapewnione stałe i regularne otrzymywanie środków materialnych (renty). Ureulowanie to usuwając więc podstawową przeszkodę w powszechnym korzystaniu przez rolników w podeszłym wieku z dożywocia, jaką jest obecnie obawa, że młody nabywca gospodarstwa nie będzie się wywiązywał z przyjętych na siebie obowiązków wobec dożywotnika i w związku z tym trzeba będzie dochodzić swoich praw w drodze uciążliwych procesów sądowych.

Rzecz jasna, że przewidziane w projekcie kodeksu prawa rolnego modyfikacje umowy dożywocia nie pozostaną bez wpływu na treść zawieranych w przyszłości umów. Wydaje się, iż w takich umowach dożywocia (projekt kodeksu służyłby zmianie tej przestarzała nazwa: umowa o przekazanie gospodarstwa za rentę), zbywca powinien się zobowiązywać do przeniesienia własności gospodarstwa i wydania go nabywcy a nabywca — do przejęcia gospodarstwa i pokrywania wartości świadczeń rentowych. Przepadających zbywcy od państwa. Z uwagi jednak na udzielanie umowom dożywocia gwarancje państwa, ich zawieranie nie powinno leżeć w wyłącznej gestii stron, a powinno być poddane kontroli organów administracyjnych (np. w postaci udzielania przez naczelnika gminy zezwolenia na zawarcie takiej umowy).

Wydaje się tylko, iż projekt kodeksu niesłusznie ogranicza, wzorując się na instytucji rent dla rolników w zamian za przekazywanie na własność państwa nieruchomości rolnej, możliwość zawierania umów dożywocia gwarantowanych przez państwo wyłącznie do gospodarstw, których obszar wynosi co najmniej 2 ha użytków rolnych. Ograniczenia takie są zapewne potrzebne przy przekazywaniu gospodarstw na własność państwa, gdyż państwo nie jest w stanie zagospodarować wszystkich oferowanych gruntów. Natomiast ich celowość jest wątpliwa w przypadku przekazywania gospodarstw w drodze umowy zastępnego lub innym osobom fizycznym. Pewne zastrzeżenia od strony ekonomicznej budzi też proponowane uregulowanie wysokości renty przysługującej zbywcy. Zgodnie z projektem zbywca w porozumieniu z nabywcą może w umowie ustalić dowolną wysokość renty, jednakże państwo może mu (poręczyć) wypłacić nie więcej niż połowę renty przewidzianej w przepisach o przekazywaniu gospodarstw na własność państwa w zamian

za rentę, przypadającą dla gospodarstw danej kategorii. Ureulowanie takie może prowadzić do zbyt niskiego obciążenia nowo objętych gospodarstw. Zdalący gospodarstwo może bowiem zastrzec w umowie świadczenia nadmiernie wygórowane, a następnie będzie żądać od nabywcy pokrywania różnicy między wysokością renty płaconej przez państwo, a wysokością renty zastrzeżonej w umowie. Konieczny wydaje się przepis ustalający maksymalną wysokość obciążenia poszczególnych gospodarstw. A ponadto, czy nie należałoby np. uzależnić wysokości przysługującej renty od stanu jego gospodarstwa przed przekazaniem? Dawałoby to bodziec do jak najlepszego prowadzenia gospodarstwa, a jednocześnie wydatnie przyspieszałoby przekazywanie gospodarstw w młodsze ręce.

Może powstać obawa, czy w ogóle renta wypłacana przez państwo, a następnie ściągana skrupulatnie od nabywcy gospodarstwa, nie odbije się ujemnie na wynikach produkcyjnych. Otóż wydaje się, iż problemowi temu można łatwo zaradzić. Należałoby mianowicie wprowadzić ulgi dla nabywców gospodarstw przy zwrocie równowartości renty. Wspomniany nabywcy mogliby je otrzymywać np. z tytułu poczynionych w gospodarstwie nakładów inwestycyjnych, a w razie objęcia gospodarstwa wykazującego niedostateczny poziom produkcji, również z tytułu doprowadzenia gospodarstwa do właściwego poziomu. Szczegółowiej sprawy te powinny być uregulowane przez akty wykonawcze do kodeksu. Jednakże wydaje się już teraz, że odpowiednie regulowanie terminów spłat roszczeń regresowych oraz właściwe przynależne ulgi mogą być czymś instrumentem oddziaływania państwa na nabywców gospodarstw.

Jeśli chodzi o zbywcę to oprócz renty gwarantowanej przez państwo powinien on mieć prawo do zastrzeżenia sobie służebności mieszkaniowej, bezpłatnego użytkownika działki o określonym obszarze np. 0,5 ha oraz budynków gospodarczych w rozmiarach niezbędnych do zaspokojenia jego potrzeb.

Wydaje się, iż umowa dożywocia w takim ukształtowaniu (a właściwie umowa o przekazanie gospodarstwa) zapewni starym pracownikom spokojną starość, a równocześnie zapewni szybsze przejście gospodarstw w ręce ludzi młodszych, co w warunkach pogłębiającego się procesu starzenia się wsi jest sprawą o podstawowym znaczeniu.

- 1) Zob. „Życie Gospodarcze” nr 1 z dnia 6.I.1974 r.
- 2) B. Tryfan: Problemy ludzi starych na wsi, Warszawa 1971 s. 144—152

INSTYTUT — W MIEŚCIE CZY NA WSI?

KAZIMIERZ MICHAŁSKI

Dysproporcja między zapotrzebowaniem na surowce i żywność a powierzchnią użytków rolnych, która zmniejsza się, określa wagę problemu paszowo-mięsnego w naszym kraju. Zwiększenie produktywności naszych użytków rolnych ma pierwszorzędne znaczenie.

WIEKSZOŚĆ problemów bazy paszowej musimy rozwiązać przez wypracowanie własnego modelu produkcji w konkretnych warunkach rejonów, przy maksymalnym wykorzystaniu doświadczeń, sprawdzonych w praktyce innych krajów. W różnych warunkach przyrodniczych naszego kraju oraz społeczno-ekonomicznych trzeba więc dobrać takie metody i środki służące produkcji pasz, które zapewnią optymalne efekty pod względem biologicznym, technicznym, organizacyjnym i ekonomicznym.

Dr TADEUSZ WOLSKI, autor polskich cennych odmian zbóż w rozmowie opublikowanej w 7/74 numerze „Życia Gospodarczego” stwierdził, że zasadniczym miejscem pracy hodowcy jest pole. Chcąc podjąć ten temat, uzupełniając go o przykład zbóż i buraków cukrowych, które mogą odegrać znacznie większą rolę w zwiększeniu własnych zasobów pasz, pod warunkiem wprowadzenia „rewolucji” w dziedzinie organizacji prac naukowo-badawczych.

Rozpowszechnione w Indiach i innych krajach odmiany, BORLAUG wyhodował w obiekcie kilkudziesięci-hektarowym. W Polsce Instytut Wodociąg w hodowli roślin dysponuje tysiącami hektarów w zakładach doświadczalnych. Publicyści rolni, zwracając na przykład Smolice, licząc 1300 hektarów, zauważyli, że zakład ten prowadzi na kilkudziesięciu hektarach prace badawczo-hodowlane od 20 lat, nie doprowadzając jednak do końcowego efektu, ja-

kim powinna być odmiana. Z braku odmian własnych na polach produkcyjnych tego zakładu uprawiane są odmiany zagraniczne, importowane z NRD jak Eros, Fanal i inne. Analogiczna sytuacja istnieje w innych zakładach doświadczalnych hodowli i aklimatyzacji zbóż. Dlaczego?

Obowiązująca zasada, że instytut zajmuje się tylko opracowaniem metody, ukształtowała również odpowiednią politykę inwestycyjną. W miastach wojewódzkich wybudowano znakomite wyposażone kadrowo i technicznie laboratoria, w których setki pracowników, pracując metodycznie z dala o 150—200 km od zakładu doświadczalnego hodowli zbóż, mają również stosownie do generalnej linii ukształtowane poglądy. Rok temu przy omawianiu wprowadzania wyników prac naukowo-badawczych do produkcji jeden z kierowników tych laboratoriów pytany, jakie odmiany zbóż płaćwca może zoferować produkcji, stwierdził że na temat odmian nowych nie może się wypowiadać, ponieważ pracuje naukowo. Konsekwentnie ujmuje to zagadnienie ówkinik instytutu, że odmiany nie mogą być przedmiotem wdrożeń.

BURAK cukrowy, uznawany za roślinę wiodącą w procesie intensyfikacji produkcji rolnej, nie został dotąd należycie wykorzystany. Wielekrotnie komisyjne opracowania oraz prace naukowe na temat bardziej wszechstronnego wykorzystania buraka cukrowego w celach paszowych i przemysłowych, nie

zostały zrealizowane w produkcji. W Bydgoskim np. buraki cukrowe dostarczają większy plon składników pokarmowych w liściach niż w płonie głównym kukurydza. W Rzeszowskim buraki cukrowe dają najwyższe w Polsce plony. Istnieją jednak trudności ze zwiększeniem arealu dla budowania cukrowni w Ropczycach, ponieważ rolnicy nie chcą dokonywać przerwy buraków cukrowych na kolanach.

Nowa technologia uprawy polega na stosowaniu genetycznie jednonasiennej odmiany siewnego, herbicydów do niszczenia chwastów, a także środków ochrony oraz odpowiednich maszyn do uprawy mechanicznej, siewu, pielęgnacji i sprzętu, umożliwiających uprawę buraków cukrowych bez nakładu pracy ręcznej. Polska jednakże — kolebka buraka cukrowego i przemysłu cukrowniczego, przetwarzającego buraki — ma miejsce zerowe w tabeli osiągnięć w świecie, opracowanej przez Międzynarodowy Instytut Badawczy Buraka Cukrowego (IIBR), podczas gdy inne kraje wprowadziły nową technologię uprawy buraków cukrowych w 100 proc. lub na przebiegającej części arealu plantacji. Dlaczego?

KILKUDZIESIĘCIU naukowców pracuje w mieście wojewódzkim — Bydgoszczy — o kilkadziesiąt kilometrów od zakładu doświadczalnego hodowli roślin krolewskich w Końcach i Nawra. Zaprojektowano również nowe laboratoria tak, że np. Nawra nie dysponuje nawet najprostszyimi urządzeniami, jakie powinien posiadać zakład doświadczalny. W takich warunkach zdalnego kierowania pracami badawczo-hodowlanymi, nie wyhodowano odmiany genetycznie jednonasiennej, która nadawałaby się do wprowadzenia do produkcji. Ongis reklamowana szumnie i państwowo nagradzana odmiana Monolith-Poli w świetle werdyktu rolniczego urzędu patentowego, jakim jest Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawy, nie jest

odmianą ani poliploidną, ani jednonasienną.

Dla uzdrowienia sytuacji zaprojektowano już w roku 1969 zorganizowanie zakładu doświadczalnego Końcewice-Nawra, wyspecjalizowanego w dziedzinie prac naukowych, wdrożeń i produkcyjnych nad burakiem, wykorzystywanym do produkcji cukru, mięsa i spirytusu. Mijają jednak rocznice niezrealizowanych przysześci i decyzji i straciły rynki zbytu dla nasion buraka cukrowego, jeżeli nie wyprodukujemy odmian genetycznie jednonasiennych. Nie jesteśmy także przygotowani do wykorzystania koniunktury na cukier, którego cena według ostatnich notowań wynosi około 500 dolarów za tonę. W roku 1962 sprzedawaliśmy cukier w cenie 40 dolarów za tonę.

Każda licząca się hodowla buraka cukrowego dysponuje całą gamą odmian jednonasiennych, które podstawowymi parametrami przewyższają odmiany tradycyjne. Świadczy o tym kilkanaście odmian radzieckich, czy „Monofort”, „Monohill”, „Megamono” i inne przykłady, które można mnożyć. Zamiast usprawnień i zrealizowania opracowanych projektów zwiększenia energii i intelektualnego potencjału koncentrują naukowcy na udowadnianiu kompetencyjnych racji, uzasadnienie budowy laboratoriów w celach hodowli buraków cukrowych w dużym mieście, powołują zespoły badawcze dla opracowania programu technologii, podczas gdy opracowany już w roku 1964 nie jest realizowany. Oponenci powołania zespołów z roku 1967 — dzisiaj forsują tę ideę jakże często dla zastrzeżenia niedomagań organizacyjno-instytucjonalnych. Ale przecież w pierwszej kolejności potrzebna jest odpowiednia organizacja, polityka inwestycyjna i jako jej uzupełnienie — powołanie zespołów.

Ostatnia podwyżka ceny skupu o 10 zł za kwintal buraków cukrowych była podjęta w kontekście dobrej koniunktury na cukier i stąd wynikających problemów bilansu handlowego i płatniczego. Trzeba jednakże podkreślić, że podstawowym kierunkiem racjonalizacji uprawy buraka cukrowego i podniesienia opłacalności jest wprowadzanie do produkcji nowej technologii uprawy, dla której hodowla musi stworzyć biologiczne podstawy w formie jednonasiennych odmian. Ten kierunek został wytyczony przez KERM

już w roku 1963. Uchwala z 31 lipca w sprawie warunków kontraktacji buraków cukrowych w roku 1963/64 i w latach następnych, była pozytywnie skomentowana przez Prezydium Rady Naukowo-Technicznej przy Ministrze Rolnictwa i w oparciu o tę Uchwałę opracowany został program nowej technologii uprawy buraka cukrowego jako podstawy dalszego rozwoju produkcji. Program ten został nawet zatwierdzony przez Kolegium i po 10 latach wracamy prawie do punktu wyjściowego.

Odmiana „Grana” i inne dowodzą, że stać nas na sukcesy. Ważne jest jednak, aby wszyscy chcieli chcieć dostosować organizację prac naukowych do wymagań naszej gospodarki żywnościowej.

Projekt zorganizowania zakładu doświadczalnego Końcewice-Nawra oparty na metodzie programowania liniowego, uwzględniający wytyczne wszystkich zainteresowanych — a nie realizowany z braku po prostu odpowiedzialnej decyzji — jest przykładem niestety niedoświadczonym. A przecież w tychże Końcach w roku 1969 było pierwsze w kraju seminarium na temat prac optymalizacyjnych w rolnictwie. Zakład ten zrealizował kilka kolejno opracowanych optymalnych programów zwiększenia produkcji. Istnieją natomiast trudności z wprowadzeniem w życie opracowanego programu łączącego działalność naukową i produkcyjną zakładu.

ZAKŁADY doświadczalne powinny być głównym ogniwem łączącym naukę z produkcją. Wysoko kwalifikowana kadra w tych zakładach może i powinna stwarzać naukowe podstawy nie tylko produkcji żywności, ale i nowej kultury socjalistycznej. Rola i funkcja nauk rolniczych, jako powszechnie uznawanej już siły wytwórczej w rolnictwie, nabiera coraz większego znaczenia. Efektywne kierowanie rozwojem rolnictwa staje się coraz bardziej problemem podejmowania trudnych i opartych na naukowych podstawach decyzji. Triada — nauka-technika-produkcja — jest istotą i koniecznością w gospodarce żywnościowej rewolucji naukowo-technicznej.

SPRZEDAJ SWOJĄ PRZESTRZEŃ

JERZY SURDYKOWSKI

Jesteśmy świadkami narodzin nowej formy handlu zagranicznego: handlu przestrzenią ekologiczną. A jednocześnie szybkiego wzrostu roli, a z tym i ceny nowego dobra, które kraje mniej rozwinięte oferują wyżej uprzemysłowionym: wolnej przestrzeni, wody i powietrza, które mogłyby wchłonąć przemysłowe zanieczyszczenia i odpadki.

W KRAJACH należących do gospodarczej czołówki świata coraz mniej jest miejsca dla nowych zakładów przemysłowych, a nawet dla większej rozbudowy istniejących. Dotyczy to przede wszystkim krajów o wysokiej gęstości zaludnienia i dużej koncentracji przemysłu; takich jak Japonia, większość państw zachodnioeuropejskich, a nawet częściowo USA. Mnożą się i przybierają na sile protesty obywateli i organizacji społecznych przeciw lokalizacji takich czy innych uciążliwych dla otoczenia zakładów. Rośnie presja wobec przedsiębiorców zmuszająca ich do instalowania coraz bardziej kosztownych urządzeń oczyszczających, a nawet do rezygnacji z lokalizacji korzystnych z ekonomicznego i technicznego punktu widzenia, lecz szkodliwych ekologicznie.

Czołową rolę w nasilaniu się tej presji odgrywa ustawodawstwo. W ostatnim dziesięcioleciu w krajach wysoko uprzemysłowionych obserwuje się stałe zaostrzanie przepisów dotyczących ochrony wody i powietrza, nakładających coraz ostrzejsze sankcje na trucieli. Sankcje prawne zmuszają przedsiębiorców do poświęceń coraz większego procentu inwestowanych w przemysł sum na ochronę ekologiczną. Tym samym efektywność inwestowania w krajach i okęgach wysoko uprzemysłowionych z wolna się pogarsza, mimo innych, sprzyjających inwestowaniu warunków jak infrastruktura, wykwalifikowana siła robocza, bliskość odbiorców i kooperantów. Nie sprzyja tym inwestycjom świadomość, że przepisy prawa będą się coraz bardziej zaostrzać, zmuszając w przyszłości do wydatkowania jeszcze wyższych sum na jeszcze doskonalszą ochronę. Na przykład w Nadrenii istniejące już zakłady zanieczyszczające wodę zmuszone zostały do budowy nowych bardziej wydajnych oczyszczalni, mimo że wiele z nich już w przeszłości wydało znaczne sumy na ten cel. Ma to związek z przyjętym przez tamtejsze władze programem poprawy czystości wód Renu zanieczyszczonego w sposób dramatyczny i uznanego za „najbrudniejszą rzekę świata”. Dobry interes robią na tym nowe szybko wyrosłe „firmy ekologiczne” zajmujące się produkcją urządzeń oczyszczających oraz ich instalacją. Podobnie jak przyjęty w USA system przepisów prawnych dotyczących czystości spalin prowadzi do wzrostu kosztów produkcji i pogarszania wskaźników ekonomicznych wielu gałęzi przemysłu. Oczywiście w o wiele większym stopniu dotyczy to takich gałęzi jak energetyka, hutnictwo, ciężka synteza chemiczna i podobne, w mniejszym stopniu przemysłów precyzyjnych mniej opartych na przetwórstwie surowców, bardziej na nauce.

Podobne zjawisko widać i u nas. Na przykład stopień zanieczyszczenia wód i powietrza w najwyższej uprzemysłowionej części Polski w makroregionie południowym (Opole, Katowice, Kraków) jest tak wielki, że konieczna okazuje się zmiana dotychczasowych kierunków uprzemysłowienia, co zresztą znalazło wyraz w projekcie planu przestrzennego zagospodarowania kraju. W przyszłości szereg wielkich inwestycji

chemii, energetyki i przemysłu ciężkiego lokalizowanych będzie w nowych „centrach uprzemysłowienia” w makroregionach północnym lub północno-wschodnim. Nawet zdecydowana poprawa i modernizacja urządzeń oczyszczających nie zapewni Śląskowi czy okolicom Krakowa jako tak czystego powietrza i wody, jeśli nie ulegnie zmianie tradycyjna polityka inwestycyjna tu zaoferowana lokująca nowe elektrownie, huty, obiekty przemysłu chemicznego.

W WYSOKO rozwiniętych krajach kapitalistycznych rosnące „koszty ekologiczne” przemysłu skłaniają przedsiębiorców do innego nieco spojrzenia na kraje Trzeciego Świata dysponujące olbrzymimi rezerwami nie zanieczyszczonej przestrzeni. Z drugiej strony wiele krajów słabo rozwiniętych gospodarczo występuje z ofertami lokalizacyjnymi, upatrując szansę właśnie w „sprzedaży przestrzeni”. „Przyszłe huty, elektrownie czy wielką chemię. Z tego rodzaju — mniej lub bardziej jasno sformułowanymi — ofertami występowali ostatnio przywódcy Brazylii, Ugandy, Nigerii, Indonezji. Cechą charakterystyczną tych ofert jest to, że mówi się tam o „zasobach nie zanieczyszczonych wód powietrza i przestrzeni” jako o wartości, którą te kraje mają do zaoferowania. Dawniej rozpatrując możliwości lokalizacyjne w tego typu krajach, mówiono raczej o taniej sile roboczej, bliskości źródeł surowców itp. Dziś wyraźnie mówi się o przesłankach ekologicznych. Zresztą ten właśnie aspekt ma, na przykład, realizowana już przez firmy japońskie polityka lokalizowania wielu inwestycji przemysłu ciężkiego, szkodliwych dla środowiska, w Korei Północnej i w Indonezji. W tej ostatniej studenci zorganizowali nawet burzliwe demonstracje przeciw otwieraniu indonezyjskiej przestrzeni ekologicznej przed japońskimi zanieczyszczeniami.

W istocie bowiem mamy do czynienia z nową formą wyzysku stosowaną wobec krajów słabszych ekonomicznie i nie mających nic lub prawie nic do zaoferowania prócz przestrzeni i siły roboczej. Kraj wysoko rozwinięty, lokalizując na przykład hutę czy cementownię u swego uboższego partnera, otrzymuje gotowy produkt, a zanieczyszczenia pozostają na miejscu. Odpada konieczność instalowania kosztownych urządzeń ochronnych i oczyszczalni, bo kraje oferujące swoją „przestrzeń celowo liberalizują przepisy w tej mierze. Powstanie zapewne stopniowo grupa krajów „taniej ekologii” tak, jak powstała już dawno grupa krajów „taniej bandery”. Te ostatnie przez umiarkowane podatki, a przede wszystkim przez daleko sięgającą liberalizację przepisów w kwestiach płacowych i socjalnych dotyczących załóg statków morskich, doprowadziły do tego, że przedsiębiorcy z krajów wysoko rozwiniętych rejestrują tam właśnie swoje statki i podnoszą bandery tych państw. Dziś floty Panamy, Liberii i Grecji należą do największych na świecie, lecz zwłaszcza pod dwoma pierwszymi banderami trudno by szukać statków należących do obywateli tych państw. Wpływy

z niewygórowanych podatków zasilały kasy rządów państw „taniej bandery”, armatorzy zaś w zamian nie muszą ponosić wysokich kosztów utrzymania załóg, a nawet zwolnieni są od nadmiernej troski o stan techniczny swych jednostek morskich.

Sytuacja państw „taniej ekologii” jest jednak znacznie gorsza niż państw „taniej bandery”. Decydując się na pozostawianie u siebie zanieczyszczeń, dewastując własne środowisko przyrodnicze narażają się na nieobliczalne konsekwencje w przyszłości, handlując w istocie zdrowiem swego narodu. Cóż, nie mają na ogół nic innego do zaoferowania, przeto muszą oferować liberalne przepisy ochrony środowiska, tak by efektywność lokalizowanych tu inwestycji okazała się nie gorsza niż w krajach uprzemysłowionych, mimo braku infrastruktury i kwalifikacji. Stopniowe zaostrzanie przepisów prawa w krajach najwyższej uprzemysłowionych, rosnące wymagania tamtejszych społeczeństw i polityka rządów zmierzająca do przywrócenia zachwianej równowagi ekologicznej, działając będą jednak na korzyść tej nowej formy nierównoprawnej wymiany międzynarodowej. Coraz bardziej będzie opłacała się lokalizacja w Afryce czy Ameryce Łacińskiej, ewentualnie w Hiszpanii, Portugalii czy Grecji, niż wydawanie olbrzymich sum na urządzenia zabezpieczające i oczyszczające najwyższej klasy.

Niektórzy sądzą, że oferując „tanią ekologie” przyspieszą swoje uprzemysłowienie. Jest to rozumowanie tylko w znikomej części słuszne. W ten sposób można bowiem otrzymać tylko najbardziej szkodliwe dla otoczenia gałęzie przemysłu i to pozbawione urządzeń zabezpieczających. Tymczasem kraje najwyższej rozwiniętości — przekazując innym dziedzinie i zakłady najbardziej uciążliwe — zyskują pełniejszą możliwość rozwijania najbardziej złożonych

i precyzyjnych dziedzin przemysłu w pełni charakterystycznych dla fazy rozwiniętej rewolucji naukowo-technicznej. Kraje zacofane mogą przez handel przestrzenią uczynić pewien krok naprzód, ale kraje najwyższej rozwiniętości poprzez „eksport zanieczyszczeń” i zmianę struktury uprzemysłowienia czynią w tym samym czasie dwa kroki do przodu. Ta nowa forma wymiany międzynarodowej pogłębia i utrwalia istniejące nierówności, przyczynia się do podziału świata na „robiących rewolucję naukowo-techniczną” i na „robiących półfabrykaty”.

POZORNIE nic nam do tego nowego zjawiska. Należymy do grupy krajów rozwiniętych (choć jeszcze nie najwyższej) przemysłowo, a nasze ustawodawstwo nie należy w kwestiach ekologicznych do zbyt liberalnych; choć bywa często naruszane przez rodzimych „producentów zanieczyszczeń”. Jednakże nie można wykluczyć, iż w niedalekiej przyszłości mogą zostać sformułowane, pod naszym adresem oferty lokalizacji takich czy innych zakładów zanieczyszczających środowisko. Jesteśmy tu dla najwyższej rozwiniętych krajów zachodnioeuropejskich partnerem dość atrakcyjnym: posiadamy przestrzeń a jednocześnie infrastrukturę i wykwalifikowane kadry. Oczywiście zabezpieczenia i jakość urządzeń oczyszczających byłyby w takich ofertach o wiele wyższe niż w ofertach kierowanych pod adresem typowych krajów „taniej ekologii”, jednakże nie sposób wykluczyć prób wciągnięcia nas w pozornie korzystne transakcje „eksportu zanieczyszczeń”. Rozpatrując takie oferty, musimy brać pod uwagę nie tylko warunki finansowe czy jakość urządzeń zabezpieczających, ale też dwie bardzo istotne kwestie.

Po pierwsze, pewne gałęzie przemysłu nawet przy zastosowaniu najdoskonalszych dziś rozwiązań technicznych nie pozwalają na całkowite wyeliminowanie zanieczyszczeń i to częstokroć dosyć niebezpiecznych.

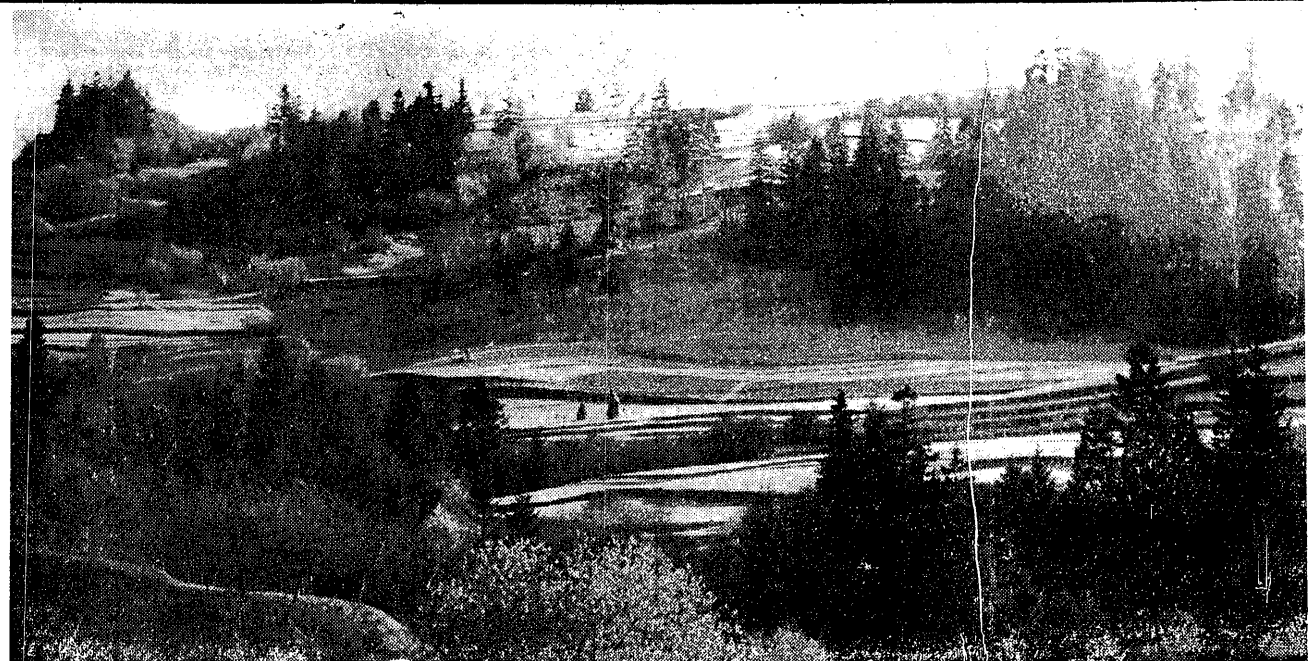
Należą tu zwłaszcza energetyka, hutnictwo, niektóre gałęzie chemii. Inne przemysły nader łatwo — przy drobnych błędach i niestarannościach obsługi — stają się niebezpieczne uciążliwe, choć z warunków technicznych wynika możliwość eliminacji zanieczyszczeń. Tu można wymienić przede wszystkim przemysł cementowy. „Pojemność ekologiczna” niektórych części naszego kraju jest już wyczerpana, a nawet znacznie przekroczona (makroregion południowy). Możliwości lokalizacji przemysłów uciążliwych w innych częściach kraju nie są też nadmierne duże, zwłaszcza że powinniśmy pozostawić spore regiony niezniszczonej przyrody, choćby dla celów rekreacyjnych. Musimy też znacznie poprawić warunki życia w większości dużych miast, gdzie dopuszczalne granice zanieczyszczeń są już dziś przekroczone.

Po drugie, rozwijając nadmierne gałęzie przemysłu o prostym przetwórstwie, mało skomplikowanej technologii i niezbyt wielkich potrzebach jeśli chodzi o „zaplecze naukowe”, pozbawiamy się sami możliwości odpowiedniego rozwijania dziedzin opartych na najnowszych zdobyczach rewolucji naukowo-technicznej, dziedzin charakterystycznych dla czołówek przemysłowej świata. Blokując nasze zasoby „rąk i głów” w dziedzinach mało skomplikowanych technicznie, zmniejszamy swoje szanse wejścia do czołówek.

Szeroką panoramę problemów związanych z narastającymi tendencjami do „eksportu zanieczyszczeń” i „handlu przestrzenią” trzeba widzieć w całej złożoności, ze wszystkimi skomplikowanymi uwarunkowaniami. Najgorsze są tu uproszczenia i wulgaryzacje prowadzące do usypiania umysłów. Tak na przykład Henryk Boruciński, pisząc w nr 12 „Perspektyw” o energetyce i jej skutkach ekologicznych, zmierza do uproszczeń tak daleko idących, że w końcu mija się z prawdą. „Na

szczęście polski węgiel w odróżnieniu np. od amerykańskiego jest ubogi w siarkę” — pisze. Tymczasem jest akurat zupełnie odwrotnie. Mamy węgiel zasiepany, a szkodliwe działanie dwutlenku siarki obserwuje się w odległości do 30 i więcej kilometrów od komin elektrowni. Komin wysoki przenosi zanieczyszczenia dalej. Z kolei postuluwane w tym artykule wykorzystanie popiołów elektrowni do produkcji prefabrykatów budowlanych jest w większości przypadków niemożliwe ze względu na zawartość w tych popiołach substancji radioaktywnych. Nie życzyłbym nikomu zamieszkania w domu zbudowanym z takich prefabrykatów. Nie znaczy to, że nie powinniśmy rozwijać energetyki opartej na węglu, ani też nie znaczy, że nie możemy stać się eksporterem energii elektrycznej. Ale być może właśnie naszą szansą jest opracowanie skutecznej technologii odsiarczania węgla czy odsiarczania gazów wylotowych elektrowni i sprzedaż takiej technologii wszystkim zainteresowanym. Obok sprzedaży „czystej energii” jaką jest prąd.

Kwestie międzynarodowego podziału pracy we współczesnym i przyszłym świecie należą do najbardziej skomplikowanych, a podejmowane dziś decyzje przekształcają zastaną rzeczywistość na co najmniej parę dziesięcioleci. Kwestie ekologiczne i kuszące pozornie oferty „eksporterów zanieczyszczeń” jeszcze bardziej komplikują ten splot. W toczącym się procesie przekształcania, ale jednocześnie i podziału naszej planety, najlepsze pozycje zajmą ci, którzy — dzięki elastycznej, nowoczesnej i mocno powiązanej z nauką gospodarce — będą potrafili przystosować się do każdej sytuacji i z każdej sytuacji wyciągnąć dla siebie korzyści. Innym pozostanie eksploatacja tradycyjnych bogactw naturalnych, do których ostatnio zaliczyć trzeba bogactwo dawniej niedoceniane: przestrzeń ekologiczną.



Fot. M. STANKIEWICZ



Fot. A. PIENKOWSKI

NIE ROZEGRANA PARTIA

ANDRZEJ CHMIELEWSKI



Na ślad tej sprawy trafiliśmy zupełnie przypadkowo, zbierając materiały o spółdzielczości inwalidów w Związku Spółdzielni Niewidomych. Oto jej realia: Tradycyjną dziedziną produkcyjną inwalidów z wadami wzroku jest branża szczotkarska. Wartość tej produkcji osiągnęła w ubiegłym roku kwotę 566 mln zł. Obok tego spółdzielnie pracy dały produkcję rzędu 59 mln zł, a jedyny zakład państwowego przemysłu terenowego o takim profilu; w Bielsku-Białej, osiągnął kwotę 193 mln zł. Właśnie ta fabryka jest kością niezgody między Związkiem Spółdzielni Niewidomych i Zjednoczeniem Wiodącym Przemysłu Szczotkarskiego działającym w ramach ZSI z drugiej. ZSN pragnie organizacyjnie podporządkować sobie fabrykę.

DIALOG

ZSN: — Szczotkarstwo jest dziedziną produkcji, która najbardziej odpowiada psychofizycznym cechom niewidomych. Technologia wytwarzania jest względnie ustabilizowana i prosta, operująca się głównie na pracy ręcznej. Mamy i inną produkcję np. wyroby metalowe, elektrotechniczne, lecz technologia ich wytwarzania są coraz bardziej skomplikowane. Inwalidzi z wadami wzroku, nawet przy najlepszych chęciach nie zawsze są w stanie opanować te procesy wytwórcze. Stąd nasze starania o przejęcie bielskiej fabryki.

Związek Spółdzielni Niewidomych powstał w 1957 r. jako organizacja wchodząca w skład Związku Spółdzielni Inwalidów. Organizacja ta zajmuje się głównie rehabilitacją inwalidów wzroku. Obok aspektów społecznych działalności, związek zapewnia miejsca pracy niewidomym odpowiadające ich cechom psychofizycznym. Główną działalnością produkcyjną jest szczotkarstwo, skupione w 21 spółdzielniach produkcyjnych oraz indywidualnych warsztatach.

Zjednoczenie: — Poważnym mamentem organizacyjno-technicznym tego przemysłu jest nadmierne rozproszenie produkcji. Usiłowania koncentracji produkcji natrafiają na bardzo liczne opory, spowodowane przez nadanie tej dziedzinie produkcji nadmiernej roli społecznej, a za mało ekonomicznej. Wynikiem tego jest zakorzeniony pogląd, polegający na ulgowym traktowaniu obywateli, a nadmiernym wykorzystywaniu uprawnień.

Zjednoczenie Przemysłu Szczotkarskiego, jednostka powstała 12 lat temu, podlega organizacyjnie ZSI. Pełni rolę koordynatora w przemysle szczotkarskim w stosunku do 21 spółdzielni niewidomych, jednej spółdzielni pracy, oraz zakładu przemysłu terenowego w Bielsku-Białej. Wartość produkcji przekracza miliard zł rocznie.

ZSN: — Nie pragniemy, aby nas traktowano charytatywnie. Ze wszystkich zadań nałożonych na spółdzielczość niewidomych wywiązujemy się solidnie. Nie możemy jednak

sobie pozwolić na to, by fabryka w Bielsku-Białej pochłaniała trzecią część surowców, których deficyt i tak odczuwamy. A jednocześnie zjednoczenie, które ma prawo wydawania atestów produkcyjnych, wydaje je „prywatyzatorom”, choć jakoś wyrobów pochodzących z tego źródła jest bardzo niska. Rocznie przybywa około 500 osób z wadami wzroku. Gdzie znaleźć dla nich miejsca pracy? Obiecano nam ograniczyć produkcję w Bielsku i tę część skierować do spółdzielni niewidomych. I co z tego wyszło. Fabryka powiększa swą produkcję do ponad 200 mln zł.

ZSI: — Nie możemy sobie pozwolić na przejęcie tego zakładu. Produkcja na zasadzie wyłączności powoduje spadek jakości i wydajności pracy. Obok tego fabryka w Bielsku daje 20 proc. produkcji na eksport. Gdyby przejęli ją niewidomi, stracilibyśmy dewizy.

Związek Spółdzielni Inwalidów powstał w 1959 roku. W roku 1980 organizacja ta została rozwiązana. Reaktywowanie jej nastąpiło w roku 1987. Naczelnym zadaniem ZSI jest rehabilitacja społeczna i zawodowa kilkudziesięciotysięcznej rzeszy inwalidów. Zakłady produkcyjne należące do Związku (do branż przemysłowych) osiągnęły w roku ubiegłym produkcję rzędu 20 mld zł.

ZSN: — Argumenty ZSI są nie do przyjęcia. Nasze wyroby szczotkarskie mają 18 znaków jakości. Natomiast co do eksportu to wystarczy spojrzeć na liczbę. W roku ubiegłym fabryka w Bielsku dała produkcję 193 mln zł, w tym na eksport było zaledwie 9,9 mln.

Rzecz tkwi w tym, że z chwilą przejęcia przez nas tego zakładu, moglibyśmy twarde egzekwować od Związku Spółdzielni Inwalidów oraz Zjednoczenia Przemysłu Szczotkarskiego prawo wynikające z roli największego producenta szczotek i pedzli. A w tej sytuacji, jaka jest obecnie, nie mamy praktycznie na nic wpływu. Brakuje nam surowców, choć „prywatyzatorzy” mają go pod dostatkiem. Równocześnie około 200 ton surowców naturalnych — włosie i szczecina marnuje się corocznie w skali kraju, bo zjednoczenie nie

potrafić rozwinąć prawidłowo akcję skupu. Natomiast z surowcami sztucznymi, które dostajemy, nie wiadomo często co zrobić. Np. otrzymaliśmy 10 ton niortylu po 65 zł/kg, gdy tymczasem jest o wiele lepszy i tańszy surowiec — elaston po 37 zł/kg.

O zakupach maszyn i urządzeń pochodzenia krajowego i zagranicznego w ogóle nas się nie informuje. Dostajemy to, co kupiło Zjednoczenie, bez porozumienia z nami. Jesteśmy traktowani wyłącznie jako wizytówka. Jeśli trzeba załatwić np. jakieś ulgi dla ZSI, wtedy pokazuje się niewidomych. Potem znów stajemy się piątym kołem u wozu. To wszystko powoduje, że mimo bardzo nowoczesnego parku maszynowego, moce produkcyjne są wykorzystane w małym stopniu, a niewidomi kierownicy do innych dziedzin wytwórczości, często bardzo uciążliwych i hałaśliwych powodujących dodatkowe kalectwo np. utratę słuchu. A potem, wobec osób trzecich szermuje się argumentami o niskiej ekonomiczności działania, zapominając przy tym, że w naszych spółdzielniach wydajność pracy przypadająca na pracownika należy do najwyższych w skali ZSI.

ZSI: — Fabryka w Bielsku-Białej pozostanie na razie w gestii przemysłu terenowego. Ani baza techniczna ZSN, ani przeszkolenie pracowników nie predestynuje ZSN do przejęcia tej fabryki.

Z przedstawionych opinii trzech stron zaangażowanych w spór wynika, że Zjednoczenie Przemysłu Szczotkarskiego i Związek Spółdzielni Inwalidów występują przeciwko interesom inwalidów. Wypaczone pojęcie ekonomiczności i efektywności działalności produkcyjnej, ograniczone nie tylko do suchych wskaźników liczbowych, nie pozwala działaczom tych organizacji spojrzeć szerszej na problem rehabilitacji społecznej i zawodowej inwalidów. A przecież polityka naszego państwa wobec inwalidów, uwidoczniona m. in. w założeniach statutowych tych organizacji, uwypukla przede wszystkim aspekty ich społecznej działalności —

zapewnienie poczucia własnej wartości inwalidy, jak najpełniejszego przystosowania tych ludzi do życia w społeczeństwie, najkorzystniejszych warunków pracy odpowiadających psychofizycznym cechom inwalidów itp. Są to wszystkie efekty absolutnie niezmiennalne w złotych kach.

W ŚWIEŁLE FAKTÓW, OPINII, DOKUMENTÓW

Związek Spółdzielni Niewidomych proponuje, aby w Bielsku-Białej ograniczyć produkcję do 90 mln zł, resztę przerzucić do istniejących już Zakładów w Krakowie, Wrocławiu i Szczecinie, a w miejsce tej produkcji stworzyć ogólnokrajową bazę remontową, oraz dużą drewniakarnię (oprawki do szczotek i pedzli).

Jesteśmy w Bielskiej Fabryce Szczotek i Pedzli. Zakład stoi w środku miasta i ma prawie 100 lat. Hale produkcyjne są ciasne i ciemne.

Opinia kierownictwa zakładu na temat tych propozycji jest następująca: Likwidacja fabryki absolutnie nie wchodzi w rachubę. Wprost przeciwnie, zakład nadal będzie się rozwijał. Tym bardziej, że rozpoczęto budowę inwestycji odtworzeniowej w Kozach. Wykonana dokumentacja, pomiary geodezyjne, pierwsze prace budowlane kosztowały już około 4 mln zł. W nowym układzie organizacyjnym włożono prace i pieniądze poszłyby na marne. W dodatku zdecydowaną większość załogi stanowią kobiety w wieku przedemerytalnym, lub takie, które na podstawie zaświadczenia lekarskiego mogą wykonywać wyłącznie lekką pracę. Gdzie moglibyśmy je zatrudnić? Można pójść na inną koncepcję. Zawrzeć porozumienie o specjalizacji produkcji. Chętnie przełączymy pewne asortymenty Związkowi Spółdzielni Niewidomych.

Zakład posiada dość wysoki stopień automatyzacji procesów produkcyjnych, a na automatach trudno pracować niewidomemu, chyba że za nim będzie stał pracownik w pełni sprawny fizycznie. Ale to już absolutnie jest nierealny pomysł.

Dotychczas w sprawie przejęcia fabryki przez ZSN odbyło się kilkanaście narad. Oto najważniejsze z nich: 7 grudnia 1973 r. w KC PZPR z udziałem Kierownika Wydziału Administracyjnego łow. Teodora Palimaka, 8 grudnia 1973 r. w Urzędzie Rady Ministrów z udziałem wicepremiera Kazimierza Olszewskiego, 4 lutego 1974 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach z udziałem wicewojewody Józefa Labudka.

Zdaniem przedstawicieli z ZSN, którzy brali udział w tych spotkaniach, kierownictwo partii i rządu popiera postulaty spółdzielni niewidomych o przejęcie fabryki. Potwierdził to jeszcze raz wicepremier K. Olszewski na zjeździe Związku Spółdzielni Niewidomych 11 grudnia 1973 r.: „Wicepremier Kazimierz Olszewski na spotkaniu, mówiąc o fabryce szczotek w Bielsku i o zakładzie produkującym sznurzy przełączeniowe w Szczecinku, wyraził przekonanie, iż nie widzi istotnych powodów ani przeszkód, aby oba te przedsiębiorstwa niezwłocznie przekazały całą produkcję niewidomym”. („Niewidomy Spółdzielca” nr 1/1974 str. 14).

Wreszcie spójrzmy do Uchwały nr 281 Rady Ministrów z dnia 13.XII.73 w sprawie zapewnienia warunków dalszego rozwoju spółdzielczości inwalidów:

§2: Do zadań Związku Spółdzielni Inwalidów należy:
pkt 2) Zatrudnianie inwalidów przede wszystkim w zwartych zakładach przemysłowych, w warunkach



Fot. S. ZUBCZEWSKI

kach pracy chronionej, oraz przystosowanie organizacji i normowanie pracy do psychofizycznych możliwości inwalidów.

§ 3: Dla stabilizacji działalności gospodarczej i dalszej specjalizacji spółdzielni inwalidów, w branżach zapewniających zatrudnionym inwalidom korzystniejsze warunki pracy i większą wydajność ustala się:

ustęp 2 pkt 4: Ministrowie i wojewodowie spowodują przekazanie przez podległe przedsiębiorstwa produkcji wyrobów lub rodzajów usług wymienionych w załącznikach nr 1 i nr 2 spółdzielniom inwalidów w sposób i w terminach uzgodnionych ze Związkiem Spółdzielni Inwalidów.

Na podstawie tej uchwały oraz rozmów przeprowadzonych w KC PZPR i u wicepremiera K. Olszewskiego Związek Spółdzielni Niewidomych wystąpił z oficjalnym pismem o pomoc do wojewody katowickiego gen. Jerzego Ziętka. W piśmie skierowanym do wojewody czytamy m. in. „Przedstawiona propozycja (chodzi o przejęcie fabryki) umożliwi:

— zapobieżenie realizacji inwestycji w Bielsku Białej sprzecznej z zaakceptowanymi przez władze państwowe kierunkami rozwoju i preferowania spółdzielni niewidomych;

— zabezpieczenie dalszego rozwoju spółdzielczości niewidomych przez możliwość uzyskania zaplecza technicznego przez zagospodarowanie pod tym kątem uzyskanych pomieszczeń;

— zapewnienie dalszych miejsc pracy dla bardzo znacznej liczby niewidomych co pozwoli w szybszym tempie rozwiązać ten problem w skali całego kraju;

— stworzenie warunków do dalszego podniesienia efektów ekonomicznych i rehabilitacyjnych w działalności społeczno-gospodarczej spółdzielczości niewidomych.

Realizacja powyższych działań zabezpieczy całkowicie dostawy wyrobów szczotkarskich i pedzlańskich na rynek wewnętrzny i eksport przy zachowaniu wysokiej jakości produk-

cji w wielkościach niezbędnych wynikających z planów i programów „perspektywicznych”.

KWADRATURA KOŁA

Niezależnie od decyzji wojewody katowickiego casus fabryki w Bielsku pozostanie podobny do kwadratury koła, jeśli przyjmijemy rozumowanie ZSI oraz ZPSZ, czyli cały problem ograniczymy wyłącznie do oplanalności ekonomicznej, bez uwzględnienia aspektów społecznych, a więc tych, których nie da się sprowadzić np. do miernika wydajności pracy. A właśnie te niewymierne elementy przyczyniły się przede wszystkim do tego, że polski model rehabilitacji społecznej i zawodowej inwalidów uzyskał ogromne uznanie na całym świecie i wiele państw korzysta z jego założeń.

Wracając natomiast do stanowiska dyrektora zakładu. Nie można odmówić racji argumentom, które usłyszałem w Bielsku. Abstrahując już od lokalnych patriotyzmów żaden zakład nie kwapi się tak bardzo do zmiany „właściciela”, tym bardziej, że postulaty ZSN zmierzają do znacznego ograniczenia produkcji. Z kolei Związkowi Spółdzielni Niewidomych chodzi nie tyle o fabrykę, co o walkę z konkurencją. Przy tak wysokim stopniu automatyzowania produkcji w Bielsku, a równocześnie przy tak znacznym niedoborze surowców i źle prowadzonej polityce zaopatrzenia w materiały, spółdzielczość niewidomych jest z góry skazana na przegrana. Stąd też słuszne są argumenty ZSN przemawiające za przejęciem tej fabryki. Przyczyniłoby się to do odpowiedniego ustawienia profilu produkcji, prowadzenia prawidłowej polityki surowcowej, zakupu maszyn i urządzeń itp.

To właśnie powinni mieć na uwadze działacze Związku Spółdzielni Inwalidów i Zjednoczenia, ponieważ trudna i odpowiedzialna rola tych organizacji nie pozwala na posługiwanie się wyłącznie rachunkiem ekonomicznym, lecz przede wszystkim rachunkiem społecznym.

Na przestrzeni ostatnich paru lat „kooperacja przemysłowa z zagranicą” jest odmieniana we wszystkich przypadkach. Są nawet tacy, którzy normalnemu, tradycyjnemu handlowi towarowemu dają nazwę „kooperacja” dla nadania mu „wyższej” rangi w nadziei, że to szerzej otworzy drzwi polskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

NIEWATPIWIE, strona polska szuka dróg i form realizacji nowej, wyższej formy współdziałania gospodarczego z zagranicą poprzez kooperację przemysłową. Im bardziej kraj jest rozwinięty przemysłowo, tym większej wymaga specjalizacji produkcyjnej, tym szersza musi być baza koprodukcji, tym dłuższa seria — i daje to tym lepsze efekty ekonomiczne. Rozwój kooperacji z krajami socjalistycznymi jest funkcją rosnącej integracji członków RWPG i związany jest oczywiście z innymi zagadnieniami i zadaniami, niżli kooperacja z firmami kapitalistycznymi, którą tu chciałem się zająć.

Dziś jedynie około 10 proc. polskiego eksportu maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych jest powiązane porozumieniami kooperacyjnymi, obejmując około 320 tematów branżowych. Jak łatwo obliczyć — średnia skala tych porozumień jest jeszcze nadal wartościowo niska, a okres działania tych form krótki. Większość umów kooperacyjnych koncentruje się w branży chemicznej i motoryzacyjnej oraz w kilku branżach przemysłu budowy maszyn. Gdy porównamy te liczby z umowami między przemysłami krajów rozwiniętych Europy, gdzie wartość

powiązań kooperacyjnych w produkcji wyraźnie przekracza poziom obrotów handlu zagranicznego gotowymi wyrobami przemysłowymi — jasne jest, iż obecna skala kooperacji przemysłowej między polskimi i zagranicznymi przedsiębiorstwami jest wysoce niezadowalająca.

Tematyce kooperacji gospodarczej między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi poświęca się sporo miejsca w pracach wielu instytucji i organizacji. W obu fazach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej w Helsinkach i Genewie szeroko bardzo zajęto się tymi zagadnieniami. Europejska Komisja Gospodarcza ONZ opracowała niedawno obszerny materiał na ten temat. Jest on również na porządku obrad GATT-u, Międzynarodowej Izby Handlowej i wielu innych ciał i organizacji. Temu też tematowi poświęcono był niedawno odbyty Kongres Kooperacyjny w Warszawie zorganizowany przez Nadunajski Instytut Gospodarczy z siedzibą w Wiedniu i Polską Izbę Handlu Zagranicznego. Ponad 350 przedstawicieli firm z 20 rozwiniętych krajów kapitalistycznych, przedstawicieli z EKG, GATT-u, MIH i UNCTAD spędziło pracowite trzy dni na tym Kongresie.

KOOPERACYJNY DIALOG

JERZY ŻELISŁAWSKI

Trudności w zawieraniu porozumień kooperacyjnych między polskimi i zachodnimi partnerami dzielą się na dwie podstawowe grupy. Są to po pierwsze trudności o skali makroekonomicznej, niejako zewnętrznej, a wynikające z faktu dyskryminacji stosunków z krajami socjalistycznymi w niektórych krajach kapitalistycznych z tytułu ograniczeń ilościowych, barier celnych i braku ułatwień dla obrotu kooperacyjnego. Strona polska stara się jednak uruchomić szereg mechanizmów, które mogą ułatwić usunięcie lub złagodzenie niektórych z tych objawów, między innymi poprzez działalność rządowych Komisji Mieszanych utworzonych w ramach 10-letnich porozumień z wieloma (choć nie wszystkimi jeszcze) krajami kapitalistycznymi.

Drugą grupą są trudności skali mikroekonomicznej między przedsiębiorstwami wchodzącymi w związki kooperacyjne. Te trudności są związane z informacją oraz trybem kontaktów i właśnie wokół tych zagadnień obracała się główna dyskusja na Kongresie.

Współdziałanie przedsiębiorstw pracujących w odmiennych systemach gospodarczych, o różnych metodach kierowania, całkowitej od-

mienności organizacji wewnętrznej — jest zadaniem trudnym. Wymaga to wzajemnej informacji, wyjaśnień i cierpliwości obu partnerów. Bez długiego okresu „narzeczeństwa” nie może dojść do „małżeństwa” wyrażającego się w związkach koprodukcji, wspólnych badaniach rozwojowych czy wreszcie wspólnym zbycie.

W dzisiejszym świecie, mimo nowoczesnych informacji, form badań, ocen, konsultacji z fachowcami — nadal zaufanie osobiste do dyrektora czy naczelnego inżyniera, ich wiedzy, zaradności i to wzajemnie u obu potencjalnych partnerów — jest ważnym czynnikiem przed „zaręczynami”. A poznając się, oceniając, nawiązując bliższy kontakt można właśnie w toku obrad takich, jak warszawskiego Kongresu, zwłaszcza jego grup branżowych.

Uwagi krytyczne w tym temacie zgłaszane przez zagranicznych uczestników w dyskusji dotyczyły na przykład zbyt wielu instytucji i osób włączonych z naszej strony w przygotowanie porozumienia kooperacyjnego, długiej galerii twarzy, stale nowych, które nieustannie trzeba poznawać. Mała skala kooperacji przemysłowej w Polsce wyjaśnia też moją opinię, iż ta forma działania jest u nas raczej „niecodziennym i wiel-

kim wydarzeniem”, niż należącym do normalnego arsenału środków działania.

Z naszej natomiast strony powtarzał się zarzut, że wielokrotnie zagraniczni partnerzy szukają jeszcze u nas dogodnego tylko dla siebie powiązania produkcyjnego w zakresie „praco- i materiałochłonnej” procesów produkcyjnych, i to na doraźne potrzeby, w zbyt krótkiej perspektywie czasowej. A nie dostrzegają oni w sposób wyraźny naszego zainteresowania kooperacją o wysokim stopniu przetwarzania i nowoczesnej technologii.

Bardzo ożywiona dyskusja panowała też w grupie bankowej. 164 przedstawicieli banków z różnych krajów wymieniali poglądy o wpływie niestabilnej sytuacji walutowej na świecie na kooperację przemysłową między krajami obu systemów gospodarczo-politycznych. Rozwiązanie problemu ubezpieczenia w tym zakresie, jak również wprowadzenie uproszczonych mechanizmów gwarancji i zabezpieczeń jest tu nieraz kluczem do działania, zwłaszcza dla firm mniejszych.

Dalsze wnioski wynikały z faktu, że obecnie powszechnym zjawiskiem jest multilateralność powiązań kooperacyjnych. Dostawy dla fabryki

budowanej w ramach takiego porozumienia pochodzą z wielu krajów, a zbyt produktów z tej inwestycji idzie na rynki trzecie. System finansowania takiego układu wymaga nowych rozwiązań instytucjonalnych, nieraz u obu partnerów. Zwroćmy też uwagę, że w nikłej na razie formie korzysta się z leasingu (wynajmowanie maszyn i urządzeń) jako środka rozwoju kooperacji przemysłowej, nieraz najszybszego w działaniu.

Katalog problemów jest długi, odnosiło się jednak wrażenie — zarówno od strony zagranicznych uczestników Kongresu, jak i przedstawicieli polskich przedsiębiorstw — że swobodna dyskusja zbliżała obie strony do oceny, jakie główne praktyczne rozwiązania są konieczne, by dalej iść w kierunku, co do którego słuszności obie strony są w pełni przekonane. Realistyczne, ale przy tym i optymistyczne spojrzenie ze strony uczestników tej międzynarodowej gry przemysłowej zainteresowanych przedsiębiorstw jest głównym owocem Kongresu. Towarzyszyły mu — jest to bowiem naturalna okazja ku temu — kontakty robocze firm z polskimi partnerami i jest wiele dowodów na to, że w szeregu przypadków kontakty „narzeczeńskie” zostały nawiązane.

W swoim wystąpieniu na Kongresie Sekretarz Wykonawczy Europejskiej Komisji Gospodarczej, J. Stanovnik nazwał lata 70-te dekadą kooperacji w Europie, zarówno w sensie politycznym jak i gospodarczym. Z tego klimatu i tak wielu nie wykorzystanych jeszcze możliwości kooperacji przemysłowej polski handel zagraniczny i przemysł chcą szeroko korzystać dla dalszego przyspieszania i unowocześniania naszej gospodarki.

INWESTYCJE WSPÓLNE BARDZIEJ EFEKTYWNE

IRENEUSZ WEISS

Niejednokrotnie w praktyce gospodarczej pojawia się problem wyboru ekonomicznego między inwestycjami indywidualnymi dla różnych użytkowników, a inwestycją wspólną, zastępującą inwestycje indywidualne. Wybór ten powinien opierać się na rachunku ekonomicznym, który polega na tym, że porównując ze sobą różne programy działań, złożonych z nakładów i efektów, dokonuje się wyboru możliwości najlepszej¹. W rozważanym zakresie chodzi więc o dokonanie porównania między nakładami i efektami na inwestycje indywidualne — traktowane jako całość i na inwestycję wspólną, która by zastąpiła inwestycje indywidualne.

OBOWIĄZUJĄCY rachunek ekonomicznej efektywności inwestycji nie zawiera formuły pozwalającej na to wyliczenie, a w praktyce gospodarczej wyliczenia ekonomicznej efektywności inwestycji wspólnych budzą wiele kłopotów i wątpliwości. Opracowanie to stanowi próbę sformułowania rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji wspólnych.

JAKIE CZYNNIKI?

NAKLADY INWESTYCYJNE. Nakładów inwestycyjnych wymagają zarówno inwestycje indywidualne,

jak i inwestycja wspólna. Niekiedy nakłady na inwestycję wspólną są niższe od sumy nakładów na inwestycje indywidualne, które są zastąpione inwestycją wspólną. Czasem jednak nakłady inwestycyjne na inwestycję wspólną mogą być równe, a nawet większe od sumy nakładów inwestycyjnych na inwestycje indywidualne, ponieważ większy obiekt odznacza się zazwyczaj wyższym poziomem wyposażenia technicznego.

KOSZTY EKSPLOATACJI. Koszty eksploatacji również występują w obiekcie wspólnym i w obiektach indywidualnych. Jednakże zazwyczaj większy obiekt, o wyższym poziomie

wyposażenia technicznego, wykazywać będzie niższe koszty eksploatacji od sumy kosztów eksploatacji w obiektach indywidualnych. Korzyści, jakie odniesie gospodarka narodowa przez zastąpienie inwestycji indywidualnych inwestycją wspólną ze względu na jej niższe koszty eksploatacji można by wykazać sumując oszczędności na kosztach eksploatacji inwestycji wspólnej w porównaniu z kosztami inwestycji indywidualnych w 8-letnim okresie, odpowiadającemu obecnie obowiązującemu w Polsce granicznemu czasowi zwrotu T. Stąd koszty eksploatacji inwestycji indywidualnych i inwestycji wspólnej powinny być porównane ze sobą w skali 8-letniej.

STRATY WYNIKAJĄCE Z ZASTOSOWANIA INWESTYCJI WSPÓLNEJ. Inwestycja wspólna, jako obiekt większy, może niekiedy wywoływać straty w stosunku do inwestycji indywidualnych. Między innymi można tu zaliczyć straty wynikające z dłuższego niekiedy cyklu inwestycyjnego w przypadku inwestycji wspólnej, zwiększającego tym samym średni okres zamrożenia nakładów inwestycyjnych. Nie jest to regułą, bowiem niekiedy właśnie większy obiekt będzie krócej budowany, skoro będzie można użyć do jego budowy wielkopłytych elementów i zastosować nowoczesną technologię budowy, gdy małe obiekty indywidualne byłyby budowane dłużej — z tradycyjnych elementów, tradycyjnymi metodami. Innym czynnikiem wywołującym pewne straty może czasami być dłuższy okres potrzebny dla uzyskania pełnej mocy produkcyjnej przez większy wspólny obiekt.

Pojawia się zatem pytanie, w jaki sposób można by było wymierzyć te straty? Wydaje się, że do tego celu można użyć akumulacji finansowej. Akumulacja wystąpi wszak i w obiekcie wspólnym, i w obiektach indywidualnych.

Straty, jakie spowodowało zastosowanie inwestycji wspólnej w miejsce inwestycji indywidualnych można by wyrazić przez różnicę pomiędzy akumulacją finansową inwestycji indywidualnych a akumulacją finansową inwestycji wspólnej w okresie, w którym te straty wystąpiły; mają one bowiem charakter czasowy. Akumulacja finansowa wyraża bowiem ewidentnie, wyliczalną korzyść, jaką odnosi gospodarka narodowa z działalności inwestycyjnej i stąd

znalazła już zastosowanie w obowiązującym rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji.

FORMUŁA RACHUNKU

Biorąc pod uwagę te czynniki, warunkiem ekonomicznej efektywności inwestycji wspólnych jest spełnienie się nierówności:

$I + K + S$ jest mniejsze od sumy I minus suma k

gdzie:

I — nakłady inwestycyjne na inwestycję wspólną,

K — koszty eksploatacji inwestycji wspólnej w okresie 8-letnim (tj. równym ograniczonemu czasowi zwrotu),

S — straty w czasie, w którym występują, wynikające z zastosowania inwestycji wspólnej, wyrażające się różnicą pomiędzy spodziewaną akumulacją, jaką by przyniosły inwestycje indywidualne, a akumulacją, jaką w tym czasie przynosi inwestycja wspólna,

suma I — suma nakładów inwestycyjnych na inwestycje indywidualne,

suma k — suma kosztów eksploatacji inwestycji indywidualnych w okresie 8-letnim (tj. równym granicznemu czasowi zwrotu).

MOŻLIWE SYTUACJE

Obliczając tę nierówność, możemy wyliczyć efektywność ekonomiczną, jakie przynosi inwestycja wspólna. Można tu wyróżnić następujące sytuacje:

Nakłady inwestycyjne I na inwestycję wspólną są niższe od sumy nakładów inwestycyjnych na inwestycje indywidualne, a równocześnie koszty eksploatacji obiektu wspólnego w okresie 8-letnim są niższe od sumy kosztów eksploatacji obiektów indywidualnych w okresie 8-letnim, zaś straty wynikające z zastosowania inwestycji wspólnej są niższe od osiągniętych w ten sposób korzyści.

Przykładem takiej sytuacji może być budowa wspólnej kotłowni w dzielnicy przemysłowo-magazynowej w Koszalinie, która w nakładach inwestycyjnych przyniosła 2 miliony zł oszczędności, a w kosztach eksploatacyjnych również 2 miliony zł oszczędności rocznie². Niestety, nie podano tu, jak i w innych znanych

przykładach, wielkości ewentualnych strat, wynikających z zastosowania inwestycji wspólnej, które by te korzyści nieco zmniejszyły. Pomijając więc ten czynnik, efekty, jakie odniosła gospodarka narodowa w tym przypadku wynoszą 18 milionów zł (tj. 2 miliony zł z tytułu oszczędności na nakładach inwestycyjnych i 2 miliony zł na oszczędnościach w kosztach eksploatacyjnych pomnożone przez 8 lat, tj. 16 milionów zł).

Nakłady inwestycyjne I na inwestycję wspólną są równe sumie nakładów inwestycyjnych na inwestycje indywidualne, ale oszczędność na kosztach eksploatacji inwestycji wspólnej w stosunku do kosztów eksploatacji inwestycji indywidualnych jest większa od możliwych strat.

Nakłady inwestycyjne na inwestycję wspólną są wprowadzić większe od sumy nakładów inwestycyjnych na inwestycje indywidualne, ale koszty eksploatacji obiektu wspólnego są o tyle niższe od kosztów eksploatacji obiektów indywidualnych, że wyrównują z nadwyżką wzrost nakładów inwestycyjnych i ewentualne straty.

Przykładem tego rodzaju można by podać wiele. Tak więc nakłady inwestycyjne na wspólną elektrociepłownię „Bydgoszcz” zwiększyły się w stosunku do inwestycji indywidualnych o 318 milionów zł, ale za to koszty eksploatacji zmniejszyły się o 109 milionów zł rocznie³, co oznacza, że zwiększone nakłady inwestycyjne zwrócić się w tym przypadku po trzech latach w postaci oszczędności na kosztach eksploatacji. Pomijając więc i tutaj nie uwzględniony czynnik strat, korzyści, jakie odniosła gospodarka narodowa, można wyliczyć na kwotę 554 milionów zł (tj. oszczędność na kosztach eksploatacji w okresie 8-letnim — 872 miliony zł minus 318 milionów zł jako wzrost nakładów inwestycyjnych). Podobnym przykładem jest budowa wspólnej kotłowni dla 13 inwestorów w Szczawnicy, która pociągnęła za sobą wzrost nakładów inwestycyjnych w stosunku do inwestycji indywidualnych o 9 milionów zł ale oszczędność na kosztach eksploatacji wyniosła 4,8 miliona zł rocznie⁴.

Jeśli wzrost nakładów inwestycyjnych na inwestycję wspólną jest tak duży, że doliczenie strat nie zostanie zrównoważone oszczędnością na kosztach eksploatacji inwestycji wspólnej w stosunku do sumy kosztów eksploatacji inwestycji indywidualnych w okresie 8-letnim — to

proponowana nierówność nie będzie miała miejsca. Oznacza to, że inwestycja wspólna nie jest ekonomicznie efektywna w stosunku do inwestycji indywidualnych.

CO KOJARZYĆ?

Proponowany rachunek ekonomicznej efektywności inwestycji wspólnych pozwala więc na dokonanie wyboru ekonomicznego między inwestycją wspólną a inwestycjami indywidualnymi. Ponadto może on posłużyć do wyboru i poszukiwania optymalnych wariantów inwestycji wspólnych. Czasami optymalny wariant inwestycji wspólnej określany będzie przez jej rozmiary, co wymagać będzie włączenia do takiej inwestycji odpowiednio większej liczby inwestorów.

Decydującą rolę w tym prześmocie mają do odebrania rady narodowej i ich organy w ramach pełnionej funkcji koordynacyjnej. Niektóre obiekty, co trzeba podkreślić, z natury nadają się do wspólnego użytkowania. Przykładowo można wymienić kotłownię, ciepłownię, elektrociepłownię, ujęcia wody, oczyszczalnie ścieków, magazyny, składowiska, garaże, bazy transportu i sprzętu, stacje paliw i olejów, drogi dojazdowe, boczne kolejowe, obiekty i urządzenia socjalne i kulturalne, budynki administracyjne, ośrodki obliczeniowe.

Kojarzenie takich inwestycji w inwestycje wspólne może przyczynić się w poważnym stopniu do zwiększenia ich ekonomicznej efektywności, a tą drogą do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju. W każdym jednak przypadku należy wyliczać możliwą efektywność inwestycji wspólnych, aby wyeliminować mniej korzystne rozwiązania, a zastosować rozwiązanie najlepsze z możliwych.

1) Por. S. Kurowski: Rachunek ekonomiczny na szczeblu pojedynczego podmiotu gospodarczego — teoria ogólna, „Ekonomista” nr 3/1972, s. 291.

2) Por. Załącznik do uchwały nr 103 Rady Ministrów z dnia 7.VI.1969 w sprawie metod oceny i klasyfikowania inwestycji przemysłowych w latach 1971-1975 (Monitor Polski nr 24, poz. 186).

3) Por. T. Makowski: Koordynacja terenowa, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, nr 11/1967, s. 15.

4) Por. A. Mykał: Inwestycje wspólne, „Gospodarka i Administracja Terenowa” nr 3/1966, s. 7.

5) Por. J. Reduch: Rozbud form koordynacji terenowej, „Gospodarka i Administracja Terenowa”, nr 7-8/1969, s. 37.

jednostki inicjujące

JAK REGULOWAĆ ZAPASY

BOLESŁAW WARZECHA

NOWE ekonomiczne narzędzia zarządzania jednostkami gospodarczymi (przedsiębiorstwami) mają na celu m. in. poprawę gospodarki materiałowej, a w tym kształtowanie bardzo istotnej wielkości ekonomicznej — zapasów materiałów. Zapasy materiałów rozumiemy szeroko jako: zapasy surowców, paliw i materiałów do produkcji, zapasy półwyrobów w toku produkcji i zapasy wyrobów gotowych.

Wobec tego, że ocena ogólnego w skali kraju zaangażowania środków w zapasy materiałów jest niezadawalająca, jej składniki — zapasy materiałów poszczególnych przedsiębiorstw — są przedmiotem istotnego zainteresowania w nowym systemie zarządzania. W systemowym parametrycznym zarządzaniu jednostkami gospodarczymi — można wyodrębnić elementy systemu, wpływające regulująco na gospodarkę zapasami materiałowymi.

W jednostkach inicjujących — na regulowanie wielkości zapasów materiałów wywierają wpływ bezpośredni i pośredni czynniki kształtujące wszystkie trzy grupy wielkości ekonomicznych, tj. majątku, nakładów oraz wyników działalności gospodarczej.

Zapasy, jako element majątkowy w sferze produkcji, stanowią majątek obrotowy zużywający się w poszczególnych cyklach produkcji i z tej przyczyny możliwe jest ich regulowanie w krótszych okresach, w odróżnieniu od majątku trwałego, którego przekształcenia wymagają długotrwałego działania o odroczonej w czasie, efektach. Największy po środkach pieniężnych stopień płynności zapasów powoduje, że jednostki gospodarcze poddawane oddziaływaniu narzędzi stymulujących silnie zwiększanie efektów gospodarowania — sięgają do pomniejszania zapasów jako do źródła szybkich i prostych rezerw.

W nakładach rzeczowych działalności gospodarczej przedsiębiorstw przemysłowych i w kosztach własnych, będących pieniężnym wyrazem nakładów rzeczowych, decydujący jest udział materiałów. Koszty materiałowe, wynoszące przeciętnie około 72 proc., dochodzą w niektórych przemysłach do 90 proc. ogólnych kosztów produkcji. Dynamika zużycia materiałów w procesie produkcji kształtuje wielkość i dynamikę „odpływu” materiałów z zapasów (pomniejszania zapasów) i wyznacza niezbędną wielkość zapasów poszczególnych materiałów, zgodnie z ich miejscem przeznaczenia, w procesie produkcji i charakterem ich zużycia. Wszystko, co sprzyja uporządkowanej organizacyjnie rytmiczności produkcji — wywiera pośrednio wpływ na kształtowanie zapasów materiałów.

Na wielkość zapasu materiałów wpływają równocześnie warunki zakupu (zaopatrzenia materiałowego i kooperacji). W jednostkach inicjujących — na racjonalne kształtowanie zapasów wpływa głównie formuła „R” — wyznaczająca parametryczną wielkość dyspozycyjnego funduszu płac w relacji do wielkości produkcji dodanej.

Produkcja dodana stanowi wartość sprzedaży — pomniejszoną o wartość zużycia bądź o wartość zakupu materiałów i usług materiałowych (kooperacyjnych) oraz spłatę kredytów inwestycyjnych i podatku obrotowego. Decydujący udział kosztów materiałowych, a zatem i wartość zakupów materiałowych, wiąże działanie formuły bardzo silnie z gospodarką materiałową, a w tym z gospodarką zapasami.

Na wielkość zapasów wpływają zarówno „odpływy” z zapasów na zużycie, jak i „dopływy” materiałów z zakupów. Jeżeli na „odpływy” materiałów wpływają bodźce minimalizujące koszty, to na wielkość „dopływu” materiałów wpływają bodź-

ce minimalizujące zakupy materiałowe. W jednostkach, w których odliczeniu podlega wartość zakupu, formuła oddziaływała bezpośrednio ograniczając na przyrost zapasów. W jednostkach, w których odliczeniu podlega wartość zużycia — formuła oddziaływała pośrednio na regulację przyrostu zapasów.

Formuła „R” nie minimalizuje jednak zapasów w sposób bezwzględny. Osiągany przyrost funduszu płac kształtuje się bowiem w relacji do przyrostu produkcji dodanej. Maksymalizacja produkcji dodanej jest możliwa równocześnie przez wzrost produkcji i sprzedaży oraz przez minimalizację odliczeń w formule, w tym głównie minimalizację wartości zakupu materiałów.

System „premiuje” przejściowo jednostki niegospodarno w dziedzinie zapasów, tj. dysponujące nadmiernymi zapasami w fazie wyjściowej (bazowej), co jednak łagodzi stosowany na ogół zmieniający w poszczególnych latach parametr formuły „R”. Jednostki o niskim wyjściowym stanie zapasów muszą sięgnąć wprost do intensyfikacji innych dziedzin gospodarki, poza możliwością obniżenia zakupów i zapasów. W jednostkach o rozwiniętych powiązaniach kooperacyjnych, ograniczając zakupy działaniem formuły „R” zmusza do podejmowania rachunku celowości angażowania własnego potencjału wytwórczego lub zakupu z kooperacyjnych dostaw materiałów. W tym celu skracanie dróg powiązań i eliminowanie zbędnej kooperacji ma swój wtórny, niemniej również istotny wpływ na kształtowanie zapasów w skali społecznej.

Element „zakupu” przyjęty w formule „R” jako podstawa wyhamowania nadmiernego popytu na środki produkcji, ściślejsze przedmioty pracy (surowce i materiały) — wyróżnia nową formułę w istotny sposób od wprowadzanych eksperymentalnie w roku 1965 syntetycznych mierników. Syntetycznym miernikiem oceny działalności przedsiębiorstw był wówczas wskaźnik jakości stosunek odwróconego wskaźnika zmiany kosztów do wskaźnika zmiany środków trwałych i obrotowych.

Analiza wyników zastosowania wskaźnika efektywności według tej formuły potwierdzała bardzo szybko obawy, iż tak zbudowana formuła ograniczy dynamikę wzrostu produkcji, nakierowując zainteresowanie jednostek gospodarczych nadmiernie na najbardziej prostą rezerwę po-

prawy wskaźnika, tj. środki obrotowe, a w tym głównie zapasy materiałowe. Jerzy Łambucki analizując wyniki eksperymentu na przykładzie Fabryki „PAFAWAG” pisał wówczas na łamach „Życia Gospodarczego” o znacznych efektach kilkudziesięciomilionowej obniżki zapasów przy minimalnym obniżeniu kosztów. Obniżenie wskaźnika zmiany wartości środków obrotowych dotyczyło głównie zapasów materiałowych i zapasów wyrobów gotowych. „Bezpośredni wpływ na gospodarkę przedsiębiorstwa tego wydarzenia spowodował już OKRESŁONE TRUDNOŚCI (podkr. B. W.) wyrażające się spadkiem stanów robót w toku w stosunku do założonych w planie oraz zakłóceniami w produkcji spowodowanymi brakiem szeregu surowców” — pisał JERZY ŁAMBUCKI¹.

Natomiast formuła „R”, wychodząca od maksymalizacji wartości sprzedaży, zawiera element dynamiki rozwojowej (wzrostu produkcji i sprzedaży), wyhamowywanej w sprężeniu zwrotnym na wejściu układu (jednostki gospodarczej) poprzez odejmowaną w formule wartość zakupu materiałów i usług (pomijamy tu inne osłabiające ekspansywność elementy formuły nie wpływające bezpośrednio na interesujący nas problem regulacji zapasów).

Wstępna ocena wyników gospodarczych osiągniętych przez jednostki inicjujące wykazuje po 9 miesiącach znaczną obniżkę stanu zapasów materiałów przy jednoczesnej większej od przeciętnej dynamice wzrostu sprzedaży. Wyniki osiągnięte w skali całych zjednoczeń wskazują na obniżenie zapasów od 56 do ponad 110 zł licząc na każde 1000 zł wartości produkcji sprzedanej².

Zainteresowanie pomniejszaniem zużycia, zakupów i zapasów materiałów — przy głównym zainteresowaniu dynamiką sprzedaży, a zatem w kolejnych cyklach również racjonalnym dostosowaniem podaży do potrzeb odbiorców — wydaje się być najsilniejszą stroną osiągniętych efektów nowej reformy również i z punktu widzenia omawianej tu problematyki. Większość dyskusyj podjętych próby oceny funkcjonowania nowych zasad gospodarowania zwraca bowiem uwagę na trudności wynikające z tego, iż jednostki inicjujące pozostają w stosunkach zaopatrzeniowo-kooperacyjnych z jednostkami zarządzanymi na starych zasadach i nie wy-

kazującymi tendencji dostosowywanych.

Wnioski te wynikają zapewne ze słusznej oceny pewnej zwiększonej już elastyczności dostosowania do potrzeb odbiorców w jednostkach poddanych oddziaływaniu formuły „R”. Nie wydaje się jednak, aby rozszerzenie zastosowań formuły na dalsze jednostki gospodarcze — jak proponują niektórzy dyskutanci — rozwiązało samo narosłe od lat trudności i problemy systemu kooperacyjno-zaopatrzeniowego.

Rozważając te problemy trzeba wspomnieć, że drugim czynnikiem regulującym pośrednio gospodarkę zapasami w przedsiębiorstwach jest fundusz premiiowy, wykształcony na podstawie osiąganego zysku. Wielkość zysku i pośrednio funduszu premiiowego jest ograniczana między innymi przez wielkość ponoszonych kosztów utrzymania zapasów.

Wielostronne powiązanie z funduszem i poprzez „fundusz rozwojowy” z zainteresowaniem jednostek gospodarczych przyszłym wzrostem wartości produkcji dodanej, a w efekcie wzrostem dyspozycyjnego funduszu płac — uruchamia również zainteresowanie ograniczaniem zapasów. Polityka kredytowa umacnia te tendencje.

Analiza gospodarki zapasami wskazuje jednak, iż przedsiębiorstwa są zainteresowane ograniczaniem zapasów materiałów do produkcji tylko w stopniu, na jaki pozwala stan organizacji zaopatrzenia, minimalizują natomiast zawsze zapas wyrobów gotowych bez względu na stan zaopatrzenia odbiorców³.

Dotychczasowe doświadczenia są zbyt krótkotrwałe, aby już można było wyciągać z nich ostateczne wnioski; niemniej wydaje się, że pewne symptomy wymagają rozpatrzenia.

Lech Froelich w interesującym raporcie z jednostek inicjujących przedsiębiorstw pisze: „Ogólnie biorąc w zjednoczeniu Unitra uważa się, że lepiej jest jeśli zapasy w formie podzespołów będą spoczywać u producenta tych podzespołów niż u zakładów produkcji finalnej; że będzie jeszcze lepiej, jeśli zapasy materiałów występować będą u producenta podzespołów w postaci „potencjalnej” surowcowej, a nie gotowych wyrobów, których zastosowanie jest już ograniczone (...). Powstaje wówczas problem, czy „przechowalnia” elementów do przyszłej produkcji ma być ich wytwórcą (co

obciąża jego ekonomicznie), czy też przyszły użytkownik (co obciążałoby jego ekonomicznie).⁴

Ten konflikt może być rozwiązany właśnie przez Biuro Zbytu pełniące niejako u zarządu rolę buforową; nie jest ono rozliczane według formuły „R” — aczkolwiek jego działalność obciąża lub poprawia wyniki uzyskiwane przez całą WOG — zjednoczenie”⁵.

Pozorna łatwość takiego rozwiązania problemu regulacji zapasów materiałów w przemyśle kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż otwiera nowe problemy do rozwiązania, a głównie problem:

● W jakich warunkach i czy zawsze Biuro Zbytu ma być jednostką „buforową” pomiędzy popytem i podażą materiałów?

● Jak zainteresować Biuro Zbytu i jego nadzrzedną WOG organizację zapasów materiałów nie tylko dla siebie (zgrupowanych w nim przedsiębiorstw), ale dla odbiorców (całej gospodarki narodowej)?

● Jak przeciwdziałać możliwości przekształcenia Biura Zbytu w składnicę zbędnych zapasów lub w jednostkę przejmującą na swój rachunek nadwyżki zapasów materiałów dla poprawienia wyników gospodarczych przedsiębiorstw wytwórczych w ramach WOG?

● Jak regulować zapasy materiałowe w skali WOG, nie traktując ich jako prostej sumy zapasów zgromadzonych jednostek — ale również strukturalnie — w układzie przepływów międzygałęziowych (międzybranżowych).

Te i wiele pochodnych pytań wymaga odpowiedzi, zanim można by uznać propozycję przedstawioną w raporcie L. Froelicha za bezpieczną — nie potęgującą, a pomniejszającą trudności występujące w zaopatrzeniu materiałowym, ujawniające się głównie poprzez przyrątną gospodarkę zapasami materiałowymi.

¹) J. Łambucki: Eksperyment w Pafawagu — Pierwsze wnioski. „Życie Gospodarcze” 1965, nr 43. W tej sprawie patrz również E. Gulowski „Era” prawdziwie ci powie — Jak być najlepszym zakładem — „Życie Gospodarcze” 1965, nr 43.

²) Jednostki inicjujące — Po dziewięciu miesiącach — „Życie Gospodarcze” z 1973 r. Nr 51, 52.

³) Zob. B. Warzecha: Zarządzanie zaopatrzeniem przemysłu. PWE — Warszawa 1972 r. rozdział 3.

⁴) Lech Froelich: Stawka jest wysoka „Życie Gospodarcze” z 1973 r. nr 44.

Jeszcze pięć lat temu przed sklepami, do których przywieziono botki, kalosze, trampki czy śniegowce ustawiały się horrendalne kolejki. Niedobory na rynku krajowym szacowano na kilka milionów par. Zdecydowano się wybudować dużą fabrykę obuwia gumowego. Powstają Łódzkie Zakłady Obuwia Gumowego „STOMIL” w Teofilowie, na przedmieściu Łodzi. Koszt inwestycji — ok. 3/4 miliarda złotych.

KALOSZE W IMPASIE

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI



RADA Ministrów w dn. 16 lipca 1971 roku postanawia: „Minister Przemysłu Chemicznego zainicjuje budowę obuwia gumowego dla wyrównania niedoboru produkcji krajowej; koszt tego importu powinien być pokryty z limitów dewizowych Ministerstwa Przemysłu Chemicznego”. Decyzję tę podjęto: „na skutek wielokrotnego i bardzo poważnego opóźnienia pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych Teofilowa.”

W marcu, na tegorocznych targach krajowych „Wiosna-74” dowiadujemy się: Zjednoczenie „Stomil” nie sprzedało 380 tysięcy par wellingtonów, 490 tysięcy par śniegowców z PCV, 1,2 mln par tenisówek i tramppek, 700 tys. par obuwia plażowego...

Co jest, u licha? Postanowienie rządu w sprawie importu obuwia gumowego bardzo spodobało się społeczeństwu. Napisałem wtedy w „Życiu Gospodarczym”, że: „casus Teofilowa jest doskonałą ilustracją nowych tendencji w naszej gospodarce. Interes odbiorcy staje się kanonem niepodważalnym”.

Odwiedziłem ŁZOG w Teofilowie w połowie 1971 roku. Chciałem poznać przyczyny kłopotów fabryki z dotarciem do pełnej zdolności produkcyjnej. Głównym akcentem rozmów było wtedy: „Co by tu zrobić, by pokryć potrzeby rynku?”

Blisko trzy lata później inny już był dyalekt: „Co by tu zrobić, by sprzedać nasze wyroby?”

PRZESŁANKI DECYZJI

W 1968 roku całym majątkiem Łódzkich Zakładów Obuwia Gumowego były dwie małe fabryczki zlokalizowane w centrum miasta. Ich park maszynowy był mocno wyeksploatowany — niektóre z urządzeń pamiętały jeszcze lata 1920—1925. Obie fabryczki zdolne były do produkcji maksimum 8,8 mln par obuwia rocznie.

Wszyscy zainteresowani byli zgodni co do tego, że obie fabryczki nie mają szans na dalszy rozwój, intensyfikację produkcji. Trzeba podjąć inwestycję odtworzeniową. Tak, tylko jakich rozmiarów?

Handel parł na jak największą. Popyt jest bardzo duży zarówno w kraju, jak i za granicą. Handel twierdził wówczas, że obuwie gumowe staje się dla kobiet obuwem wyjściowym — tzn. noszą je panie nie tylko w czasie świąt, jesiennych i wiosennych deszczów, ale chodzą w srebrzystych „kozaczkach” gumowych (wtedy jeszcze z komiśów po 1000 złotych) do kawiarni, na spacer, do kina, a nawet do teatru. Gdybyśmy dostarczyli na rynek tanie kalosze, urozmaicone, to sprzedamy każdą ilość.

Przedstawiciele przemysłu byli ostryjniejsi; nie kryli obaw, że zażalenie rynku kaloszami, nawet najbardziej atrakcyjnymi, doprowadzi do ich „spowolnienia”, przestanie być modne, a w rezultacie spadnie na nie popyt.

Postanowiono ostatecznie wybudować fabrykę, w której można będzie produkować 17,3 miliona par butów gumowych rocznie. Docelowo zdolność produkcyjną miała zostać osiągnięta w grudniu 1971 roku. Budowę rozpoczęto w 1969 roku.

Przez kilka lat wszystko wskazywało na to, że rację miał handel i ci wszyscy, którzy chcieli fabryki jak największej. Systematycznie rosła sprzedaż. W 1970 roku przemysł gumowy zakupił z własnych środków dewizowych 193 tys. par, a brakujące (według oceny handlu), 1,2 mln par.

W 1971 roku ustalono potrzeby rynku krajowego na 17 300 000 par obuwia gumowego i z PCV. Z bilansów wynikało, że zabraknie ok. 900 tysięcy — należało je więc zakupić za granicą. Koszt — 7 mln złotych dewizowych. Dodajmy, że za te 7 mln można było kupić pięć najnowocześniejszych wtryskarek zachodnich, produkujących w ciągu jednej doby ponad 10 tysięcy par.

Inwestycja pomyślana została z rozmachem. Sprawdzono owe kosztowne wtryskarki — włoskie „Ottogalli”, zachodnoniemieckie „Desma”, prasy z czeskiej firmy „ZPS-Gotwaldów” itd. Udoskonalono znaczną część urządzeń krajowych.

CO NAGLE, TO...

Przez cały czas inwestor i wykonawcy pracują w atmosferze: „szybkiej, dającej jak najszybciej!” Nowy zakład, już na dwa lata przed planowanym uruchomieniem dostaje zadania produkcyjne — w 1969 roku ustalono je na 48 tys. par, fabryka daje 140 300 par.

Pospiech, niestety, nie zawsze jest dobry. W 1970 roku zainstalowano w fabryce pierwszą wtryskarkę „Ottogalli”. Od razu dała produkcję... 30—40 proc. braków. Pękły wałki w wykrawczkach wierzchołów, nawały czeskie termoregulatory, prasy elektryczne do wellingtonów, ciągi do wykrawania zółwek i wierzchołów.

— Na te kłopoty produkcyjne i techniczne duży wpływ miał fakt — tłumaczył mi wówczas dyrektor produkcji, mgr inż. Wiesław Żak — że przejmowaliśmy inwestycję w biegu. Na jednym końcu hali tynkowano mury, a w drugim starano się uruchomić produkcję. Oto przykład: zmuszeni byliśmy zasłaniać się od kurzu z budowy olbrzymimi brezentowymi płachtami.

Wyścig z czasem prowadził do drastycznych posunięć. Na wydziale wtrysku w 1971 roku brakowało często barwników i polichloru. Gdy więc dotarły dostawy, nie było czasu na przeprowadzenie odpowiednich i nieodzownych badań laboratoryjnych surowca. Cała partia szła od razu na produkcję.

Nie przygotowano inwestycji od strony kadrowej. Brakowało fachowców, przyjmowano byle kogo. Na 555 osób zwolnionych w I półroczu 1971 roku aż 362 osoby zwolniono dyscyplinarnie. Wskaźnik fluktuacji przekraczał 40 procent. Nic dziwnego zresztą, kłopoty produkcyjne miały wpływ na zarobki, pracownicy uciekali. Trzy lata temu pracowało już 4200 osób.

Wszyscy mieli pretensje do wszystkich. Irytowano się, że w nowoczesnym zakładzie lakieruje się buty pędzelkiem, bo lakiernie są nieczyste. Wytykano projektantowi, że nie przewidział wielu rzeczy, choćby rozmieszczenia oświetlenia zakładu. Olbrzymi, kilkunastometrowy dach ze szkła — ani jednego ruchomego okna — załoga w czasie upałów powybiła szyby. Władze miały pretensje do kadry inżynierskiej zakładu, że nie potrafi opanować produkcji na przecieć nowoczesnych maszynach. Był to okres gorący.

Przyjeżdżały do Teofilowa całe brygady z innych zakładów „Stomilu”, z Bydgoszczy, Sanoka, Piastowa, Olsztyna, Dębicy, Grudziądza. Pomagali komitety partyjne. Zmienił całą dyрекcję...

NOWY IMPASI

W latach 1972—1973 zdołano wreszcie opanować technologiczno-produkcyjne sprawy. Wiosną 1974 roku na wtryskarkach „Desma” osiągnęto ponad 95 proc. produkcji I gatunku, na „Ottogalli” — 70 proc. I gatunku. Procent braków: 3—4. I byłoby wszystko w porządku, gdyby...

Oto dowiaduję się, że na tych super-maszynach wytwarza się w ŁZOG różne wałki i rurki gumowe dla przemysłu włókienniczego, tkani gumowanych, sznury techniczne itp. Z drugiej strony otrzymuję informacje, że w komisach znów są buty gumowe po 1000 złotych — odlewane w taki sposób, że uzyskuje się fakturę skóropodobną. Na zachodzie są popularne — u nas też modne, bo inne.

Gdy idę do stoiska „Stomilu” na Targach „Wiosna-74” nawiedzają mnie niewesołe myśli: czy teraz będziemy musieli budować znów nową fabrykę i zakupić technologię do produkcji butów gumowych skóropodobnych? A co stanie się z teofilowską fabryką?

— Rzeczywiście, chwytamy się przeróżnych zamówień — mówi mi nowy dyrektor d/s produkcji i obrotu, mgr inż. SŁAWOMIR KOWALSKI — bowiem mamy kłopoty ze zbytem. Nasza fabryka wyprodukowała w 1973 roku około 12 mln par. Gdybyśmy mieli zamówienia, to moglibyśmy wyprodukować 16 mln par...

Przypominam sobie projekt — moc produkcyjną określono na 17,3 mln par. Ale licząc nawet do 16 milionów — maszyny w Teofilowie wykorzystane są zaledwie w 75 procentach!

Przypomnijmy w tym miejscu, że w ŁZOG stosuje się trzy metody produkcji. Pierwsza z nich to konfekcjonowanie — mało wydajna, nieomal chałupnicza produkcja, mająca jednak tę zaletę, że można łatwo zmieniać modele, bez dużych kosztów na oprzyrządowanie. Nowocześniejszą jest metoda „prasowania na formach” — czterokrotnie wyższa wydajność na robocizgodzinę. W obu tych metodach surowcem jest mieszanina gumowa. Najbardziej nowoczesną jest metoda wtryskowa, przy której stosowaliśmy surowcem jest PCV.

Guma, jak wiadomo, nie daje czystych kolorów, a ponadto pęcznieje w zetknięciu z tłuszczami. Polichlorek natomiast daje się ładnie wybarwić, nie pęcznieje w tłuszczach i smarach.

Maszyny i urządzenia do metody konfekcyjnej można w znakomitej części zdobyć w kraju. Metoda prasowania wymagała sprowadzenia maszyn z CSRS. Do metody wtryskowej trzeba było sprowadzać za dolary owe „Desmy” i „Ottogalli”.

W ŁZOG najbardziej, bo w 95 proc. wykorzystana jest metoda konfekcjonowania, wtryskowa w 75—80 proc., natomiast metoda formowania na prasach tylko w 60 proc. O ironio! — Starego typu maszyny najbardziej się przydały.

Najgorzej jest z zbytem butów z PCV. Fabryka może ich dostarczyć ok. 2,4 mln par. W 1973 roku firma sprzedawała na kraj ok. 700 tys. par butów z polichloru, łącznie z obuwem technicznym. Na szczęście udało się sprzedać ponad milion par do ZSRR, NRD i Bułgarii...

W kantorze „Stomilu” na „Wiosnie-74” dowiaduję się, że oferta ŁZOG na II półroczu br. wynosiła 4,6 mln par. Sprzedano na dzień

przed zamknięciem targów — 3,2 mln par. Przedstawiciele firmy nie liczyli już na sprzedanie reszty.

W całorocznym bilansie przewiduje się, że handel wewnętrzny zakupi ok. 7 mln par obuwia gumowego i z PCV. Jest to znacznie mniej niż zakup niż w roku ubiegłym.

Handlowcy powiedzieli mi wprost: nie kupimy, bo mamy zawałone magazyny tysiącami butów gumowych. Są zapasy sprzed dwóch lat. Gdyby producent dał więcej atrakcyjnego obuwia dziecięcego (śniegowce, kalosze dziecięce), które się szybko sprzedawane, bądź urozmaicił asortyment butów dla pań, to wtedy kupilibyśmy więcej.

PROBY WYBRNIĘCIA

Przed wszystkim: co zrobić z butami z PCV? Fabryka skoncentrowała wysiłki na opracowywanie różnych modeli butów specjalnych. Dla przemysłu spożywczego — w cenie 150 zł/para — opracowano buty już w 1972 roku. Wyprodukowano też buty olejoodporne — cena 190 zł — mogące mieć zastosowanie w przemysłach przetwórczych, rafineriach i CPN — wielkość produkcji: 80 tys. par.

W 1973 roku firma wypuszcza nowość w postaci obuwia kwaso- i lugooodpornego. Cena: 175 zł.

W I półroczu br. ruszy w Teofilowie produkcja specjalnych butów gumowych dla górnictwa. Mają one noszek i podeszwę wzmacnioną wkładkami stalowymi. Będzie to na razie produkcja na eksport, ok. 50 tys. par. W przyszłym roku przewiduje się też dostawy dla odbiorców krajowych. Ale są z tym kłopoty — brakuje elementów stalowych. Hutnictwo nie chce sobie zwracać głowy takimi drobiazgami.

Łódzka fabryka produkuje łącznie około 20 asortymentów butów ochronnych. Czy w tym kierunku należy szukać wyjścia z impasu? Częściowo — wielkość produkcji tych butów jest zbyt mała, by pokryć zbywające moce produkcyjne.

Metoda prasowania jest wykorzystywana w 60 proc. Czy nie można byłoby tu zmienić asortymentu? Wprowadzić nowe wzornictwo? Okazuje się, że każdy tego typu manewr wymaga zmiany oprzyrządowania, bardzo drogo kosztującego. Najbardziej niebezpieczną jest metoda konfekcjonowania, ale i tu — jak mi wyjaśnia dyr. Kowalski — fabryka może w ciągu roku zmieniać wzory, bowiem są kłopoty z odlewaniem kopyt. Próbowano wymieniać oprzyrządowanie z fabrykami w NRD — nic z tego nie wyszło, nie ta moda.

ŁZOG przygotowały na 1974 rok 17 nowych wzorów obuwia. Jeden z nich jest interesujący: to właśnie próba wyprodukowania odlewanej buta z pasty PCV, który z wyglądu przypomina but skórzany. Można takie buty lakierować, można też robić w nich dowolnej grubości wkłady kozuszkowe. Ale o produkcji w skali technicznej jeszcze nie ma mowy — w opracowaniu są dopiero formy.

Prototypy butów odlewanych podobają się handlowcom. Ale o pozostałych nowych modelach wyrażali się bez uznania.

A może tu handel jest winien? Zastanawiano się i nad tym w Teofilowie. Fabryka postanowiła wyeliminować tego pośrednika... w odniesieniu do butów specjalnych dla budownictwa, które to buty od II półroczu dostarczać będą budowlanym z pominięciem handlu.

— Najwięcej liczymy na handel zagraniczny — zwierza się dyr. Kowalski. — W eksporcie jest nasza szansa. Za pośrednictwem „Ciechu”, „Torimeru” i „Polcopu” sprzedaliśmy w ubiegłym roku około 3,2 mln par, w tym ok. 1 mln do krajów kapitalistycznych. Już w marcu br. mieliśmy zamówienia na 4,1 mln par. Chcemy osiągnąć eksport co najmniej 5 mln par, z czego ok. 2 mln do krajów dolarowych, jak Kanada, Stany Zjednoczone, NRD, Francja, itd. Przyniosłoby to wpływy ponad 40 mln zł dewizowych. A może uda się wyeksportować jeszcze więcej.

NIWESOŁE TO...

Gdyby spojrzeć na całą tę sprawę okiem konsumenta, można byłoby powiedzieć, że nie strasznego się nie stało. Lepsza jest bowiem sytuacja nabywcy, jeśli jest nadmiar jakiegoś artykułu, niż gdy popyt jest niezaspokojony. I można byłoby się zgodzić z takim stanowiskiem: nie jest tragedią, jeśli fabryki mają po 2—5 proc. nie wykorzystanej mocy produkcyjnej, jest bowiem wtedy możliwość reakcji na podskok popytu, na niespodziewane zamówienia z zagranicy.

Budzą się jednak wątpliwości, gdy moce produkcyjne są nie wykorzystywane w 25 procentach. Ba, a już zupełnie nie można się pogodzić z sytuacją, gdy z jednej strony jest nadprodukcja butów gumowych, a z drugiej — brak tychże butów. Na rynku brakuje obuwia gumowego dla dzieci.

Handel obecnie stwierdza, że społeczeństwo stało się zamożniejsze. Kobiety nie muszą kupować kaloszy, tylko z tego względu, że są tanie. Obuwie gumowe przestało być obuwem wyjściowym, stosuje się je tylko jako obuwie ochronne — na ślady. Zmieniła się też moda.

Teofilów jest dobrym przykładem tego, jak bardzo dużo czynników trzeba uwzględnić przy podejmowaniu decyzji gospodarczych. Nie chciałbym, aby pochwała prób z butem odlewającym, skóropodobnym, potraktowana była jako zachęta do rozkręcenia ich produkcji. A może za 1,5—2 lata będzie już za późno, zmieni się moda? A co będzie gdy pojawi się na rynku „polcorfam”?

Moda płać kosztowne kawały. Przykład butów gumowych nie jest jedynym. Podobnie było z płaszcami ortalcionowymi, z naczyniami plastikowymi.

Reasumując: całe pasmo niepowodzeń Łódzkich Zakładów Obuwia Gumowego jest pouczającym przykładem tego, że podjęcie każdej inwestycji MUSI być skrupulatnie przemyślane, z dużym wyprzedzeniem i perspektywą, z analizą nie tylko typu: surowiec — maszyny — produkt, ale uwzględniającą najróżniejsze czynniki. Jest to też przykład złych efektów chaotycznego pospiechu w realizacji inwestycji. Stanowi wreszcie smutną naukę (którą już z kolei?) dla tych, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że nawet najnowocześniejsza fabryka (maszyny, technologia) musi stale doskonalić swoje wyroby, wzbogacać asortyment, analizować sytuację rynkową. Nie może biernie czekać na zamówienia tegoż rynku, ale aktywnie podsuwać rynekowi coraz to nowsze propozycje.

1) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Obuwie gumowe bez lakieru” — „Z.G.”, nr 38 z 19 września 1971 roku.

NA BUDOWACH

HUTA „ZAWIERCIE” — budowa walcowni dużej z kłatką zgniatającą, planowany termin przekazania do użytku I etapu budowy — czerwiec 1974 r. W tej chwili nie ulega już kwestii, że termin ten nie zostanie dotrzymany i nastąpi „poślizg” w granicach 3 miesięcy. Wykonawcy jako główny powód tego stanu rzeczy podają opóźnienie się dostaw silników napędowych dla zgniataczy i walcarek. Pierwszy z 10 silników miał być dostarczony w październiku ub.r. — nadszedł w końcu marca 1974 r.

Wykonawcą silników dla huty „Zawiercie” jest wrocławski „Dolmel”. Dostawca silników tłumaczy opóźnienie prototypowością serii i trudnościami z rozruchem.

Inwestor jest nieco innego zdania o powodach opóźnień. Widzi je przede wszystkim w braku ludzi do pracy u generalnego wykonawcy inwestycji „Budostalu” oraz niedostatkach sprzętu budowlanego i materiałów, zwłaszcza betonu.

Nie zrażając się tą sytuacją, w hucie „Zawiercie” rozpoczęto obok budowy elektrostalowni, 2 piece elektryczne o pojemności 140 ton każdy, mają być gotowe w 1975 roku, a 2 dalsze w rok później. Docelowo zdolność produkcyjna elektrostalowni pod Zawierciem ma wynosić 1 mln ton stali rocznie. Wartość kosztorysowa tego obiektu określona została na ponad 3,5 mld zł. Trzeba będzie m.in. przemieścić 1,6 mln m³ ziemi, wbić 15 tys. metrów biezących pali, ustawić 18 tys. ton konstrukcji stalowych, zamontować 12 tys. ton urządzeń, ułożyć 26 km torów itd.

Elektrostalownia powstaje 20 km od huty „Katowice”. Generalny wykonawca Częstochowski Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego ma w tej chwili do dyspozycji 300 ludzi i samo ma niewielkie szanse podjąć zadanie. Cała zatem nadzieja w pomocy ze strony Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Budostal” i Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Zachód”.

HUTA „LENINA” — walcownia blach karoseryjnych. Obiekt ma być oddany do użytku w IV kwartale tego roku. Według oceny wykonawców jest to termin bardzo napięty. Aktualnie trwają prace przy montażu podstawowych urządzeń oraz sieci energetycznej.

Walcownia blach karoseryjnych w hucie „Lenina” budowana jest na podstawie licencji japońskiej. Dostarczać będzie blach karoseryjnych dla całego przemysłu motoryzacyjnego. Od przyszłego roku „Polskie Fiaty” powinny więc mieć karoserię o przyswoitej odporności na rdzę.

Oprócz walcowni zimnej w kolejnym etapie rozbudowy wešla walcownia słabing. Zgodnie z założeniami NPG w bieżącym roku mają być przekazane do użytku 8 i 9 grupa pieców węglowych. Załoga budowniczych podjęła jednakże zobowiązanie skrócenia terminu do września, co pozwoliłoby na zaoszczędzenie dewiz na zakup sławów za granicą.

HUTA MIEDZI „GŁOGÓW I” — drugi etap budowy. Prace przebiegają zgodnie z harmonogramami. Część ogniw II etapu przekazana została ekipom eksploatacji w końcu marca, w tym samym terminie ruszyła IV nitka brykietowania. Miesiąc wcześniej rozpoczęły prace: wydział metali towarzyszących oraz oddziały gazów gardzielowych. Pracują też już od kilku tygodni piece: szybowy i anodowy nr 3.

Obecnie uwaga wykonawców koncentruje się na realizacji „Głogowa II”. Wartość samych robót budowlano-montażowych tego obiektu wynosić będzie ok. 2,6 mld zł, a termin realizacji wyznaczony został na lata 1974—1976.

„Głogów II” po oddaniu do eksploatacji dostarczać ma m.in. 150 tys. ton miedzi elektrolitycznej, 180 tys. ton kwasu siarkowego oraz 100 ton niklu.

Terenem niesłuchanie intensywniejszej industrializacji są Siedlice. Buduje się tam aktualnie: Zakład dla Warszawskiej Fabryki Pomp, Fabrykę Maszyn Elektrycznych „Fama”, Wytwórnię Konstrukcji Lekkich, Fabrykę Wytwarzania Precyzyjnych, Wytwórnię Poligonowa Elementów Budowlanych, Centralną Oczyszczalnię Ścieków, Kociłownię, Główną Stację Zasilającą. Do tego trzeba uzbroić całą dzielnicę przemysłową. Sytuacja, która powstała w Siedlicach na skutek tak przemysłowej lokalizacji inwestycji zajmujemy się wkrótce szerzej.

SENS SZYBKOCI OBIEGU

ZBIGNIEW GRABOWSKI

NIEZBEDNA ilość środków cyrkulacji nie musi się równać aż całej sumie cen towarów podlegających realizacji. Taka konieczność zachodziłaby jedynie w tym przypadku, gdyby każdy egzemplarz pieniądza obsługiwał w danym okresie tylko jedną transakcję, przechodząc z rąk do rąk tylko jeden raz, czyli gdyby transakcyjna szybkość obiegu pieniądza wynosiła tylko 1. Jeśli równa się ona np. 12, to znaczy, że na każdą jednostkę pieniądza przypadają przeciętnie zrealizowane transakcje na sumę 12 jednostek pieniężnych. Im większa jest ta szybkość, tym mniej pieniędzy potrzeba do wypełnienia funkcji cyrkulacyjnej.

Dobrze uwidoczniła to następująca anegdota: „Bob i Joe zaopatrzysz się w beczkę piwa, wybrali się do Epsom w celu detalicznej sprzedaży jej zawartości podczas wyścigów, po sześć pensów za kwartę, przy czym uczywie, jak bracia, mieli się podzielić dochodem. W czasie drogi Bob, który znalazł w swej kieszeni trzypensową monetę, poczuł pragnienie i wypił kwartę piwa, płacąc Joemu trzy pensy, to jest udzielił swego towarzysza. Trochę później Joe poczuł także pragnienie i wypił kwartę piwa, oddając Bobowi trzy pensy. Dzień był gorący i niedługo Bobowi znów zachciało się pić, a trochę później Joemu. Kiedy przybyli do Epsom, trzy pensy znalazły się w portfelu w kieszeni Boba, przy czym każdy z nich całkowicie spłacił swój dług drugiemu, jednak piwa nie było. Jedną monetą trzypensową dokonała wszystkich transakcji, które wymagały wielu sztyngów, gdyby piwo sprzedali widom, jak na początku zamierzali to uczynić.”

W obiegu pieniądza ma więc moc, podobnie jak w mechanice, „prawo zastępowania szybkości przez masę i masy przez szybkość”

Oczywiście w rzeczywistości transakcje nie są tak podzielne i nie rozkładają się tak w czasie i przestrzeni, aby wszystkie mogły być zrealizowane przy pomocy jednej jednostki pieniężnej o zawrotnej szybkości obiegu równej ich sumarycznej wartości ani też każdy egzemplarz pieniądza nie przechodzi w stan spoczynku po jednorazowym obsłużeniu transakcji i wspomniane prawo zastępowania odnosi się tylko do jakiegoś określonego przedziału.

Jeśli oznaczymy poszczególne towary przez t, ich ceny przez p, a sumę cen wszystkich transakcji towarowych przez PT, zaś przez Mt masę pieniądza niezbędną do wypełnienia funkcji środka cyrkulacji i przez V transakcyjną szybkość obiegu pieniądza, to

$$Mt = P \cdot T : V$$

Dane wielkości P i T i V wyznaczają wielkość Mt. Jeśli natomiast dana jest wielkość pozostającego do dyspozycji Mt, to odniesienie do niej danej wielkości P i T wyznacza wielkość V, jaką musi osiągnąć pieniądź, jeśli ma zrealizować te transakcje:

$$Vt = P \cdot T : Mt$$

Przy danej wielkości PT wielkość Vt zależy od wielkości Vt, a z powrotem od wielkości Mt:

$$M = f(Vt), \text{ zaś } Vt = f(Mt).$$

Można się więc spodziewać cechy elastyczności obiegu pieniężnego, bo wielkość Mt może przystosowywać się do potrzeb cyrkulacji w drodze zmian wielkości Vt. Gdyby np. faktyczna masa pieniądza w ręku kontrahentów zaczęła przy danej wielkości P i T przewyższać niezbędną normę, równowaga obiegu pieniężnego mogłaby się mimo to utrzymać nadal przy niezmienionych wielkościach T oraz P, jeśli tylko odpowiednio spadła wielkość Vt. Taki ostateczny

wniosek wypływa z prawa zastępowania szybkości przez masę i masy przez szybkość dla analizy praw obiegu pieniądza. Okazuje się on niezmienne istotny przy rozpatrywaniu zależności między poziomem cen i ilością pieniądza wchodzącego do gospodarki.

Mechanizm zmian wielkości Vt da się lepiej zrozumieć, jeśli weźmiemy pod uwagę jej odwrotność 1 : Vt. Wskazuje ona, jaką część sumy obrotu towarowego zrealizowanego w danym okresie stanowił ma przeciętny zasób pieniędzy niezbędnych do jego obsłużenia. Nazwijmy tę wielkość transakcyjnym pieniężnym współczynnikiem cyrkulacji.

Współczynnik ten może oznaczać również, na jaką część okresu, w którym dokonuje się rozpatrywany obrót towarowy, przypada przeciętnie jeden obieg pieniądza, czyli przez jaką część tego okresu jednostka obiegająca pieniądza pozostaje przeciętnie w spoczynku.

Gdy np. w ciągu roku $Vt = 12$, to $Mt = 1/12$ rocznej sumy PT, a także 1/12 roku, czyli 1 miesiąc wynosił przeciętny czas obiegu albo przeciętna przerwa między kolejnymi transakcjami realizowanymi przez te same jednostki pieniądza.

Transakcyjna szybkość obiegu pieniądza i transakcyjny pieniężny współczynnik cyrkulacji charakteryzują to samo zjawisko obsługiwaną cyrkulacji przez pieniądź, tylko że raz od strony jego ruchu, a raz od strony spoczynku. Ujęcia te się uzupełniają. Oparte na nieporozumieniu wydaje się uświadczenie wyrogowania spośród narzędzi analizy ekonomicznej pojęcia transakcyjnej szybkości obiegu pieniądza, dowodzenie nieprzdatności tego pojęcia i twierdzenie, że jeśli operowanie nim ma w ogóle jakiś sens, to jedynie w postaci współczynnika stanowiącego odwrotność szybkości obiegu.³⁾ Kategoria szybkości obiegu pieniądza jest nie tylko przydatna, ale wprost niezbędna w badaniu określonych zjawisk ekonomicznych.⁴⁾

Z funkcji pieniądza jako środka teazury, czyli gromadzenia i przechowywania rezerwy wartości oraz z funkcji środka płatności wynika konieczność zapotrzebowania gospodarki na pieniądź rozpatrywany we wszystkich jego funkcjach. Oznaczmy je przez M. Przede wszystkim do sumy pieniądza czynnego w obsłużeniu cyrkulacji musi dojść określona suma pieniądza w spoczynku, pełniącego funkcję środka przechowywania rezerwy wartości.⁵⁾

Jeśli oznaczmy przez Th* masę pieniądza pozostającego w spoczynku, to formułę równowagi obiegu pieniężnego można by zapisać następująco:

$$M = PT : Vt + Th$$

W nowszej literaturze ekonomicznej składnik Th bywa z reguły nieuwzględniany.⁶⁾ Jeśli go się opuszcza, to w takiej skróconej formule Vt musi być zastąpione przez V, oznaczające tym razem przeciętną, szybkość obiegu i pieniądza będącego w ruchu, i pozostającego w spoczynku.

Można się spotkać z zastrzeżeniem, że taka przeciętna szybkość obiegu ma podobnie małą użyteczność poznawczą, „jaką miałyby obliczenie przeciętnej szybkości jazdy na torze wyścigowym nie tylko samochodów startujących w wyścigu, ale i stojących w garażu”.⁷⁾ Ale to sugestywne porównanie opiera się na nieuzasadnionej analogii. Analogia właściwa musiałaby się odnosić, jeśli pozostawać przy samochodach, do obsługiwanego ruchu pasażerskiego przez środki transportu, tak jak pieniądź obsługuje cyrkulację towarów. Gdy do przewiezienia danej liczby pasażerów mamy do dyspozycji daną ilość samochodów, z których jedna część jest w ruchu, a druga stoi w garażu pozostając w rezerwie, ma sens obliczenie, ilu pasażerów przypada przeciętnie na każdy samochód.

Dalszej modyfikacji wymaga formuła równowagi obiegu pieniężnego w związku z funkcją pieniądza jako środka płatności. Od PT : V lub PT : Vt + Th należy odjąć sumę cen transakcji towarowych zawartych na kredyt (oznaczmy ją przez Cr) oraz płatności kompensowanych bez użycia pieniądza (oznaczmy je przez Cl).

Ponadto do PT : V lub PT : Vt + Th trzeba dodać sumę pieniędzy potrzebnych do spłaty wszelkich zobowiązań przypadających na dany okres (oznaczmy ją przez S) mając przy tym na uwadze, że ta sama jednostka pieniężna może uiszczać kolejno kilka zobowiązań. Jej szybkość obiegu wyrażać w charakterze środka płatności oznaczmy przez Vs. Do wypełnienia tej funkcji potrzeba sumy pieniędzy równej S : Vs.

Jeśli przeciwieństwu temu się uprząć i ostatnia operacja odejmowania odpadnie, jeśli V będzie zawierał w sobie przeciętną szybkość obiegu pieniądza z uwzględnieniem wszystkich jego funkcji.

Wielkość V, a tym samym, ilość pieniądza, jaka jest niezbędna do

tego, aby mógł wypełnić wszystkie swoje funkcje, zależy od czynników natury obiektywnej i subiektywnej.

Przed wszystkim masa ta musi być tym większa, im większa jest różnica wielkości i terminów wpływów i wydatków pieniężnych poszczególnych jednostek gospodarczych pociągająca za sobą konieczność gromadzenia tym większych zasobów pieniądza, co oznacza odpowiednio mniejszą szybkość jego obiegu.

Następnie niezbędna ilość pieniądza pozostaje w stosunku prostym⁸⁾ do długości okresów wypłat. Przy cotygodniowej wypłacie dochodów wielkość V jest większa i suma M tym samym może być mniejsza niż przy comiesięcznej.

Wśród subiektywnych uwarunkowań wielkości V najważniejszą jest skłonność do teazuryzacji pod wpływem motywu przezorności i spekulacji. Aktywna trzymanie w formie pieniężnej mają najwyższą płynność. Jej stopień zależy od możliwości zamiany ich bez kosztów, zachodów i trudności na dowolny towar i uiszczania nimi wszelkich płatności. Papery wartościowe mają np. niższy stopień płynności niż pieniądź, ale wyższy niż towary. W nowszej ekonomii skłonność do teazuryzacji bywa właśnie nazywana preferencją płynności.⁹⁾

Teazuryzacja może być celem samym w sobie, kiedy chodzi o zawiadanie bogactwem w jego ogólnej formie. Pieniądź opuszcza wówczas sferę cyrkulacji, staje się bezczynny na długi okres i przekształca się w skarb (po grecku thesaurios¹⁰⁾). Do roli tej najlepiej nadaje się pieniądź pełnowartościowy.

Złoto nagromadzone w świetle kapitalistycznym do końca r. 1973 można oszacować na około 60 tysięcy ton. Z tego niecałe 37 tysięcy ton znajdowało się w skarbcach poszczególnych państw oraz instytucji międzynarodowych, a przeszło 23 tysiące ton, czyli prawie 40 proc. w rękę teazuryzatorów prywatnych. Ułożone to wszystko razem utworzyłoby sześciokąt o boku przeszło 14,5 m. Przy oddzielnym ułożeniu pierwszego sześciokąta miałby bok bez mała 12,5 m, a drugi ponad 10,5 m.

Poza tym beczynny zasób pieniężny nabiera znaczenia, gdy przy odpowiednim stopniu zamożności dla pewnych klas i warstw społecznych pojawia się możliwość zadośćuczynienia przezorności, która nakazuje odłożyć i mieć w pogotowiu mniejszą lub większą sumę pieniędzy na wszelki wypadek.

Wreszcie ci, co działają z motywu zysku, mogą być zainteresowani trzymaniem części swych aktywów

w formie pieniężnej, by w każdej chwili móc je intratnie ulokować czy zabezpieczyć się przed spadkiem zysków, gdy zapowiada się, że aktywa niepieniężne mają stracić na wartości.

Bezczynny pieniądź trzymany w pogotowiu pod wpływem motywu przezorności i spekulacji nie jest puszczany w obieg tylko czasowo. Podstawowa część rezerw pieniężnych o tym przeznaczaniu centralizuje się w warunkach rozwiniętego systemu kredytowego w bankach na takich kontach, z których może być w razie potrzeby podjęta bez konieczności wcześniejszego wypowiadania w tej roli może już występować pieniądź papierowy, jeśli tylko jego siła kupna nadmiernie nie spada.

Jeśli trzymamy w pogotowiu beczynny zasób pieniężny jest aktywnym jałowym, nie przynosi nawet procentów, co przeciwdziała jego zbytniemu gromadzeniu. Im na wyższy procent można oddać wolne sumy pieniężne, tym mniejsze chęci do teazuryzacji należałoby się spodziewać.

Ostateczny zapis rozwiniętej formuły równowagi obiegu pieniężnego może więc przybrać teoretycznie równoważne dwie postaci w zależności od treści kategorii szybkości obiegu pieniężnego:

$$M = PT : Vt + Th - Cr - Cl + S : Vs - Th$$

$$M = (PT - Cr - Cl + S) : V$$

1) D. Robertson, Pieniądź, Warszawa 1939, s. 45.

2) K. Marx, Grundriss der Kritik der politischen Ökonomie, Berlin 1953, s. 418.

3) Por. M. Kucharski, Pieniądź, dochód, proporcje wzrostu, Warszawa 1972, s. 29-32.

4) Por. np. model hiperinflacji M. Kalcieckiego, Ekonomista nr II/1963.

5) Por. K. Marks, Kapitał, t. II, Warszawa 1955, s. 344.

6) Por. np. S. Strumlin, Izbrannye proizvedeniya, Moskwa 1963, t. I, s. 204, t. II, s. 103; B. Mine, Ekonomia polityczna socjalizmu, Warszawa 1973, s. 380; W. Sadzikowski, Ekonomia polityczna kapitalizmu, Warszawa 1969, s. 399.

7) M. Kucharski, Pieniądź, dochód, proporcje wzrostu, Warszawa 1972, s. 20.

8) Tylko przy takim rozdzieleniu ujemności Vt i Vs ma sens pomniejszanie „sumy podlegających realizacji cen towarów” po zmodyfikowaniu jej w związku z płatnością funkcją pieniądza, o ile obrotów, w których ta sama moneta funkcjonuje na przemian to jako środek cyrkulacji, to jako środek płatniczy.”

9) Jak to czyni Marks biorąc pod uwagę „ogólną sumę pieniędzy znajdujących się w obiegu w pewnym okresie czasu”. (Kapitał, t. I, s. 147).

10) W oryginalnej i tomu „Kapitał” Marks, a w ślad za tym i w wydaniu polskiego przekładu z 1951 r. (na s. 150) napisane jest „w stosunku odwrotnym” co jest oczywistą pomyłką.

11) Por. M. K. Kevins, Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza, Warszawa 1956, s. 13.

12) Akcent na ostatniej zgłosze.

13) Z braku w składzie drukarskim liter greckich literę Theta zastąpiono skrótem Th (Z).

STRZEŻMY SIĘ SPECJALISTÓW! Z BRAKOROBAMI DAMY SOBIE RADĘ

JERZY JUROWSKI

KIEDY na temat, jak gospodarować, wypowiada się pan Kazio, który wie lepiej, paniusia oceniając system ekonomiczny przez pryzmat ciuchów lub zwyczajny demagog — szkodziłoby społeczna takich poglądów jest niewielka. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy na łamach wielkonakładowej prasy specjalista zajmujący poważne stanowisko, głosi poglądy nie tylko nie odpowiadające naszemu sposobowi gospodarowania, ale uznane za wręcz szkodliwe w miejscu, gdzie powstały. W ramach prowadzonej przez siebie „Operacji Pomyśl” Express Wieczorny nr 82 z dn. 6-7 IV 1974 postanowił przeprowadzić wywiad na temat „Jak oszczędzać?” i zwrócił się w tej sprawie do Specjalisty. Rozmowa ta jest godna przytoczenia w całości, ale ograniczymy się do przytoczenia co ciekawszych fragmentów, bo niewątpliwie mamy tu do czynienia z poglądami nadzwyczaj frapującymi.

Po krótkim wstępie na temat nieopłacalności zbierania starych żyletek i baterii elektrycznych, rozmowa zeszała na poważniejsze tematy, a konkretnie dziennikarz zapytał Specjalistę, co sądzi o przekazywaniu nieużytych części samochodowych np. rolnikom. I tu się zaczęło.

„Skoro niektóre zespoły naszych samochodów wytrzymują dłużej niż inne, to świadczy to że o... ich producentach” — stwierdził Specjalista. „Samochód powinien być niedatny do użytku w całości” — dodał. „U Forda — mówił dalej — pracowałem w zespole, którego zadaniem było dobieranie materiałów do różnych części w samochodzie. Jednym z podstawowych warunków była ich jednokrotna żywotność”.

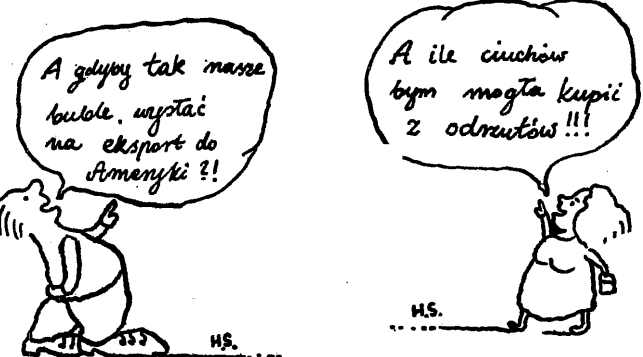
Ten arcylogiczny pogląd można by uzupełnić pytaniem, czy należy dopasować żywotność opon i świece do przebiegu samochodu czy odwrotnie, ale na to pytanie Specjalista odpowiedział już wcześniej, powołując się na swe doświadczenia z pracy u Forda. Jasne, że w dół, a nie w górę. Jeżeli zespół wytrzymuje dłużej, to — patrz wyżej...

W ten sposób dowiedzieliśmy się wreszcie, skąd wziął się Ralph Nader i jego książka o amerykańskich samochodach „Niebezpieczne przy każdej szybkości”. To mroczna praca zespołu specjalistów doprowadziła do produkowania tandetnych samochodów, następnie rozkwitu ruchu konsumentów i ich buntu przeciwko tandecie. Kto by pomyślał, że to takie proste?

W tym momencie dziennikarz przeprowadzający wywiad pośzedł po rozum do głowy i zapytał, czy aby nie jest lepiej nie korzystać z tych wzorów, zmieniając samochody co dziesięć lat, a nie co dwa, i tym samym zużywać mniej materiałów.

„Ale Specjalista nie miał wątpliwości. „Nie unikniemy tego — stwierdził — uprzemysłowienie pójdzie tą samą drogą”. „Zalóżmy treszta, że wszystko robimy tak dobrze, że samochody mogą jeździć bez remontu 20 lat, a panie nie zmieniają pończoch przed 10. Gdzie zatrudni się ludzi, skąd weźmie warsztaty pracy! — przedstawił dramatyczne pytanie Specjalista...”

Dowiedzieliśmy się w ten sposób, po co w ogóle prowadzimy działalność produkcyjną — po to, żeby dać ludziom pracę, żeby im się wśród niepsujących się samochodów i nielejących oczek w pończochach z nudów w głowie nie poprzewracało. Dalej — że tak dalej... fucha za fuchą, tandeta za tandetą, ideał byłby taki, żeby się psuło w momencie wyjścia za bramę fabryki. Jakże się usługi wtedy rozwija... a wszyscy będą mieli zatrudnienie. Widzę nawet tu temat na badania naukowe: „Produkcja buble, jako ochrona przed bezrobociem”.



Aby nie było już żadnych wątpliwości, że prawdy naukowe należy stosować w życiu codziennym Specjalista dorzucił przykład z własnego doświadczenia. Otóż „podczas wojny w Anglii wyrzuciłem po pięć latkach zupełnie dobrą tweedową marynarkę, mimo że była jak nowa. Nie mogłem już na nią patrzeć” — powiedział.

Przykład dobry, tylko marny troche. Nietrudno obliczyć, że od tego czasu minęło 30 lat. Obecnie marynarki przecierają się na łokciach po roku lub dwu, ale jeszcze nie styżakiem, żeby ktoś z tego powodu był zadowolony i uważał to za postęp.

Przeprowadzający wywiad dziennikarz wtrącił wprawdzie nieśmiało, że przecież nie mamy jeszcze ani dosyć samochodów, ani pończoch, ale Specjalista wie co dobre i słuszne. „To bardzo szybko się zmienia — za kilka lat będzie ich pod dostatkiem” — obiecał, zapominając jed-

nak dodać, co konkretnie miał na myśli i co to znaczy pod dostatkiem...

Oczywiście, że przy tego typu nastawieniu na pytanie o źródła surowców do produkcji dwuletnich samochodów Specjalista nie odpowiedział. Metoda oszczędzania przez wyrzucanie, opera się, jak wiadomo, na założeniu o wszechdostępności i zerowej cenie surowców i energii, tak jak powietrza i wody. Ale obalanie tego typu poglądów zostawmy na kiedy indziej. Trzeba oszczędzać czas i papier.

Wyjaśnijmy natomiast genezę tych teorii. Epidemia pod nazwą „planned obsolescence”, czyli planowego skracania okresu użytkowania produktów, zarówno przez jak najczęstszą zmianę mody, jak i obniżanie żywotności, rozwinęła się w USA w latach 50 i 60. Ale źródła tkwiły głębiej. Już w 1936 roku w znanym piśmie „Printers Ink” ukazał się artykuł: „Trwałość jest niemodna” z następującym podtytułem: „Jeżeli towary nie będą zużywały się szybko, fabryki staną a ludzie będą bezrobotni” — podpisany przez niejakiego Leona Kelleya. Jeszcze wcześniej, bo w 1934 roku w „Journal of the Society of Automotive Engineers” ukazały się dwa artykuły komentujące wypowiedzi na posiedzeniu Towarzystwa. Jedna z wypowiedzi podkreślała konieczność budowy samochodów z ograniczonym czasem użytkowania — druga sugerowała, aby wszystkie części

ciężarówki podlegały nieodwracalnemu zużyciu.

Podczas wojny oczywiście tego tematu nie poruszano. Ale już w latach 50-tych Martin Mayer autor książki „Madison Avenue. USA.” opublikował artykuł: „Planned obsolescence — Recepta na zwycięstwo”, w którym wyraźnie stwierdził, że planowana przestarzałość we wzornictwie powinna być wzmacniona przez spadek trwałości produktu, aby mogła odnieść pożądany skutek, to jest nakłonić nabywcę do zakupu nowego produktu.

W 1958 roku redaktor pisma „Design News” E. S. Safford opublikował artykuł pod jeszcze ciekawszym tytułem: „Produkty z datą zużycia — pożądany pomysł”, w którym już wyraźnie nawoływał do produkcji wyrobów o krótkim czasie użytkowania twierdząc, że taka strategia będzie dla amerykańskiej gospodarki największym bodźcem od czasu wynalezienia systemu spłat ratalnych. Taka filozofia — kontynuował — „wymaga spojrzenia w nowy sposób na etykę inżyniera. Do tej pory, szanując się inżynier budował produkty najlepsze lub najtańsze, najszybsze lub najtańsze, ale teraz trzeba to odwołać i tworzyć produkty o określonej, możliwie krótkiej trwałości”.

Jednakże tak otwarte postawienie problemu wywołało burzę nawet wśród stosujących te zasady wysokość urzędników rozmaitych korporacji. Zdedykowaną większość zabiegających głos w dyskusji inżynierów uważało tego typu podejście za degradację zawodu i umiejętności inżyniera, niektórzy nawet uznali to za zwyczajne oszustwo.

Jest faktem, że w amerykańskiej gospodarce przed kilkunastu laty uważano, że im się coś szybciej psuje, tym lepiej dla wszystkich, bo jest ruch w interesie, a jednocześnie przy rabunkowych cenach surowców oplać się jak najszybciej odsyłać na śmietnik nie tylko samochody, ale także wszystkie inne wyroby przemysłowe. Przenoszenie jednak tych doświadczeń na nasz grunt i lansowanie poglądu, że szybka rotacja i pogoń za nowością jest elementem natury ludzkiej, to teza bardziej przebrzmiała niż przez długie

lata popularyzowane twierdzenie, że Amerykanie nie lubią małych ekonomicznych samochodów. W ciągu ostatnich kilkunastu lat udowodniono też ponad wszelką wątpliwość, że „planned obsolescence”, a więc działaność, którą — jak można wywnioskować — nasz Specjalista nadzwyczaj się przejął, nie ma nic wspólnego z potrzebami nabywcy i rozwojem gospodarki, a wręcz przeciwnie.

W momencie, gdy na Zachodzie wyraźnie zaznaczył się odwrót od tych teorii — odwrót zresztą wymuszony zarówno przez ruch konsumeryzmu, potrzeby ochrony środowiska, jak i wzrost cen surowców — nasz Specjalista usiłuje nam sprzedać swój zdecydowanie niemodny towar. Ten kierunek myślenia, tylko że odwrotny — można by powiedzieć. Najciekawsze, że tezy tego typu wygłasza się twierdząc jednocześnie, że niska jakość jest wrogiem gospodarności. Nie da się ukryć, że z tych wypowiedzi wynika, że czarne jest białe, im coś trwałe tym niższa jego jakość, a współzawodnictwo między systemami polegać ma na tym, kto szybciej odeśle swoje produkty do składnicy surowców wtórnych. Pewien znany ekonomista określił tę działalność jako pogoń wiewiórki za własnym ogonem. — inni nazywają to ekonomią marnotrawstwa...

Okazuje się, że inżynierię materiałową można pojmować w różny sposób. Tak samo jak farmaceuci produkują trucizny i lekarstwa, tak są i inżynierowie materiałowi zajmujący się produkowaniem wyrobów o wysokiej jakości. bądź rozspajającej się (jednocześnie) tandety. Tyle tylko, że ten ostatni kierunek niewiele ma wspólnego z racjonalnością i oszczędnym gospodarowaniem.

Na zakończenie Specjalista stwierdza, że należy likwidować buble, przez które rozumie zarówno zbytni jak spartolone mieszkanka. Dziwne stwierdzenie... a gdzie zatrudnimy ludzi, jeżeli będziemy robić tylko dobre buty? Jedno jest pewne — należy likwidować wszystkie buble, bez względu na ich rodzaj i miejsce, gdzie powstały.

na rynkach pieniężnych

W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
4.IV	176,25	176,5	.
8.IV	167,0	168,0	.
9.IV	170,0	170,0	.
11.IV	173,5	170,0	.

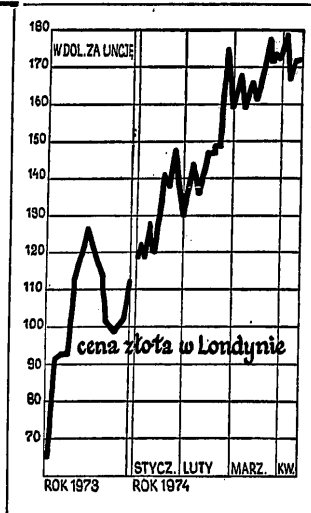
KURSY WALUT

Tablica nr 2

	5.IV	8.IV	9.IV	11.IV
Funt szterling (w dol. za funta)	2,39	2,3945	2,3835	2,3585
Frank belgijski (we fr. za dol.)	39,14	39,0	39,285	39,440
Marka NRF (w markach za dol.)	2,338	2,5435	2,57	2,546
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,835	4,85	4,87	4,9255
Gułden holenderski (w gułdenach za dol.)	2,695	2,6929	2,7088	2,70
Lir włoski (w lirach za dol.)	634,0	633,10	637,0	637,0
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,437	4,43	4,4735	4,430
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,0632	2,0605	2,060	2,0638
Jen japoński (w jennach za dol.)	278,15	277,90	278,5	276,75

W okresie objętym informacją ceną złota oscylowała w Londynie i Zurychu w granicach 166—176,5 dol. za uncję, a więc na poziomie niższym niż w ubiegłym tygodniu (por. Z.G. nr 15). Lekkie osłabienie ceny złota ma przejściowy charakter, gdyż związane jest — jak się podkreśla w komentarzach — z realizacją zysków kursowych.

Głównym wydarzeniem na rynkach walutowych była nowa fala spekulacji na temat możliwości rewaluacji marki zachodniemieckiej. Została ona wywołana opinią wyrażoną na ten temat przez awa z pięciu głównych zachodniemieckich instytutów naukowo-badawczych. Oba instytuty (z Kolonii i Essen) uważają, że rewaluacja marki jest niezbędna dlatego, że dotychczasowe wysiłki zmierzające do zahamowania inflacji w NRF okazały się niewystarczające wobec wzrostu cen przenoszonych do NRF z innych krajów. Nowa fala spekulacji doprowadziła do tego, że w dniach 9 i 10 IV za markę płacono powyżej 2,57 dolarów. Oświadczenie złożone w dniu 10 IV przez zachodniemieckiego ministra finansów HELMUTA SCHMIDTA doprowadziło jednak do tego, że w dniu 11 bm. kurs marki w stosunku do dolara lekko osłabił (por. tabela nr 2). W wywiadzie udzielonym dziennikarzom po zakończeniu posiedzenia pięciu krajów EWG utrzymujących zwięzły margines wahań



wej Banku Anglii (tzn. minimum lending rate), które w sumie doprowadziły do jej obniżenia o 0,5 proc. (z 12,5 na 12 proc.). Obniżka ta, wiązana w komentarzach ze słabą plyn-

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES”

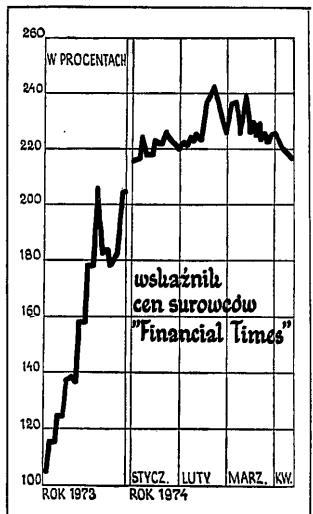
Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
3.IV	223,87
5.IV	218,27
8.IV	216,87
Przed miesiącem	226,67
Przed rokiem	132,22

W okresie objętym informacją wskaźnik cen surowców wykazał wzrost tendencję zniżkową (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyrobienia sobie poglądu co kryje się za tą tendencją sięgniemy do danych zawartych w tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały jednolite tendencje przy dość znacznych wahanach związanych z czynnikami o charakterze spekulacyj-

nością londyńskiego rynku pieniężnego, doprowadziła do zniżki kursu funta szterlinga w stosunku do dolara amerykańskiego i walut innych głównych krajów kapitalistycznych.



nym. Ceny pszenicy w dostawach natychmiastowych wykazały pewien wzrost w stosunku do ubiegłego tygodnia. Transakcje na późniejszy termin wskazywały jednak, że oczekuje się spadku cen. Ceny kukurydzy, po znacznych wahanach, ukształtowały się na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia. Spadkową tendencję wykazały natomiast ceny soi.

Tablica nr 4

	Jednostka miary	11.IV	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	Wskaźnik zmiany w ciągu roku w %
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	c/busz	461,0	452,0	573,5	228,75	193,1
jęczmień	—	275,5	275,5	275,5	154,38	178,5
kukurydza	—	259,25	259,25	296,0	165,75	159,4
owies	—	156,0	156,0	156,0	115,25	135,4
ziarno soi	dol/ton	230,0	246,0	263,0	254,5	90,4
INNA ŻYWNÓŚĆ						
kawa	c/lb	70,0	70,0	70,0	64,5	108,5
kakao	f/szt/ton	1072,5	924,0	746,5	420,0	255,4
cukier	c/lb	21,75	20,25	21,75	9,65	251,4
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	c/lb	60,5	62,0	67,0	—	—
włna	p/kg	23,0	23,0	25,0	28,0	81,8
skóry ciężkie (krowie)	c/lb	27,0	25,5	—	36,0	75,0
METALE						
złom stali	dol/ton	129,33	144,5	117,5	47,17	274,2
miedź (wire bars)	f/szt/ton	1190,0	1245,0	1122,0	449,0	183,4
cyna	—	3820,0	3800,0	3410,0	1775,0	220,2
cynek	—	693,0	720,0	698,0	802,75	86,3
ołów	—	278,0	306,0	294,0	155,25	177,9
INNE						
kaukucz	p/kg	35,0	34,5	44,5	24,0	145,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie), Winnipeg — jęczmień, owies, Rotterdam — ziarno soi, Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali, Bradford — wełna, Liverpool — bawełna, Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars) cyna, cynek, ołów, kaukucz.

ze świata nauki i techniki

SAMONIECZĄCY SIĘ PLASTYK

Firma Arkelund i Rausing ze Szwecji wyprodukowała polichlorek winylu Ende z takim dodatkiem, że czyni on to tworzywo wrażliwym na promienie ultrafioletowe. Opakowania poddane działaniu słońca podlegają dodatkowi takim samym materiałom, jak papier. Przy rozpadzie tworzywo Ende nie wydzielają żadnych szkodliwych chemikaliów, może więc być stosowane do pakowania żywności. (NEWSWEEK, 11.04)

SKŁADANE DOMY

Inżynierowie radzieccy zaprojektowali parterowy dom mieszkalny o niespotykanej konstrukcji. Montuje się go z prefabrykowanych ścian, połączonych parami za pomocą zawieszaków. Cały dom składa się z 8 takich podwójnych elementów. Przed zmontowaniem domek jest zszechlany o niewielkiej objętości i waży 3 ton. Połączenia zawieszowe są bardzo szczelne i umożliwiają prace montażowe, które mogą samodzielnie wykonać przyszli mieszkańcy przy użyciu zwykłego dźwigu samochodowego. Zbędne natomiast są jakieśkolwiek dodatkowe materiały budowlane. Nowe domki postępują m. in. do budowy przenośnych osiedli mieszkaniowych dla ekip budowlanych, wielkie obiekty przemysłowe, biurowe i inne. „Wędrownych” specjalistów. (PAP)

ASERK

W wyniku prac badawczo-projektowych w Centrum Informatyki resortu żeglugi został opracowany system komputerowej kontroli ruchu kontenerów ASERK. System ten jest obecnie w fazie wdrażania w Zakładzie Kontenerowym Polskiej Linii Oceanicznych. Zakresem kontroli objęty jest ruch kontenerów znajdujących się w kraju, na statkach oraz w krajach zamorskich. W każdej chwili systemu udzielane będzie informacje o każdym kontenerze ze wskazaniem aktualnego miejsca oraz czasu pobytu, aktualnego gestora odpowiedzialnego za ruch kontenera, stanu technicznego kontenera i stanu jego załadunku. (PT nr 10/74)

HUTNICY SPRZED 30 WIEKÓW

Na pustyni Betpakdaj w Kazachstanie archeolodzy odkryli 15 pieców hutniczych sprzed 30 wieków. Odkryto resztki surowców żelaza, a także stopy wielu metali szlachetnych. Okazało się że hutnicy starożytności otrzymywali surowiec z okolic miast Dżezkazgan, gdzie obecnie znajdują się kopalnie miedzi. (APN-PAP)

ELEKTROWNIE ATOMOWE WE FRANCJI

W latach 1974-1975 we Francji rozpocznie się budowa trzynastu elektrowni jądrowych o mocy 1000 MW każda.

KOSZT JEDNEJ ELEKTROWNI — MILIARD FRANKÓW

Koszt jednej elektrowni — miliard franków (ponad 200 mln dolarów). Łączna ich moc (13 tys. MW) równa jest mocy wytwarzanej przez wszystkie elektrownie francuskie w 1982 roku. Mimo iż rząd francuski podjął 2 marca decyzję o podwyższeniu opłaty za energię elektryczną o 14,5 proc., nie wystarczy to do sfinansowania programu atomowego. Zamierzają się więc rozpisac specjalną pożyczkę na ten cel. Zgodnie z decyzją rządu do roku 1980 we Francji ma powstać 50 elektrowni jądrowych. (PT nr 13/74)

ZNOWU NAFTA

Na mapie kallingradzkiego rejonu, znaczone niedawno kolejną, już trzecią, ropną kłopot. Z szybu wywiezionego na głębokość 2000 m wytrysła fontanna ropy. Wydajność szybu — 15 ton ropy natężonej na dobę. W pobliżu szybu rozpoczęła się budowa zakładów rafinerijnych. (NIT)

FRUWĄCE SŁUPY METALU

W Kujawskich zakładach Metalurgicznych wprowadzono nową technologię wykonywania wielek z aluminium. Tradycyjne formy metalowe zostały zastąpione formami elektromagnetycznymi. Podczas rozwoju słupów roztopionego metalu wysokości do 6 metrów i waży do 6,5 tony — struga zatrzymuje się niejako w powietrzu. Pole elektromagnetyczne zatrzymuje tworzącą się wielewkę w formie, ale nie pozwala dotknąć ścianek formy. W efekcie powierzchnia wielewk jest błyszcząca i idealnie gładka, jakby szlifowana. Słup metalu utrzymywany jest w tej pozycji do tej pory, dopóki nie utwardzi się. Z badań wynika, że podczas takiego zastygania struktura krystaliczna metalu jest znacznie lepsza, niż podczas tradycyjnego sposobu wykonywania wielek. (PAP)

RURY Z BUTELEK

Praktyczną próbę wykorzystania odpadów szklanych, przede wszystkim butelek, do produkcji rur kanalizacyjnych podjęto w USA. Dla wytworzenia odcinka rury dl. 120 cm spożytkowało się 118 szklanych butelek. Butelki z piwa, zmieszanych z niewielką ilością amoli syntetycznej. Butelkowe rury odpowiadają wszystkim normom wytrzymałości, a w dodatku nie ulegają korozji. Odpady szklane, odpadki rozbitych butelek, szklanych zalegających dotąd śmietnika mogą się więc stać cennym materiałem przemysłowym i rozwiązać jeden z istotnych problemów budownictwa. (PT nr 12/74)

JAK ROZMAWIAC Z KOMPUTEREM

Firma Siemens wyprodukowała ostatnio urządzenie wyposażone w klawiaturę i tablicę wyświetlającą, służące do pośrednictwa w rozmowie człowieka z komputerem. Klawiatura służy do wyda-

wania poleceń komputerowi, zaś na ekranie wyświetlane są zamówione informacje litrowo-cyfrowe lub obrazy kreskowe w siedmiu różnych kolorach. Maszyna dysponuje 64 znakami i 122 symbolami, za pomocą których można przedstawiać dowolny tekst lub rysunek. Wyświetlanie informacji w odpowiednim układzie graficznym ułatwia ich zrozumienie i podjęcie szybkiej decyzji. (Interpress)

STEREOELEKTRONIKA

Pracownicy Północno-Zachodniego Instytutu Politechnicznego A. Stawicki i W. Zuk skonstruowali aparat o nazwie „Poltron”. Urządzenie to odkrywa nową dziedzinę techniki — stereoelektronikę. Aparat wykorzystuje stereoelementy (w trzech wymiarach) prostoliniowy i falisty charakter ruchu elektronów. Dzięki tej własności stal się bardzo pomysłowy w wykonywaniu ekspresowych analiz w przemysle metalurgicznym oraz w badaniach medyczo-biologicznych. „Poltron” pozwala ponadto kierować elektronami maszynami analogicznymi za pomocą głosu. Wszystkie procesy zachodzące wewnątrz aparatu przebiegają z prędkością bliską prędkości światła. Zasilany jest niewielkim źródłem energii elektrycznej — wystarczy kilkanaście wat. (PAP)

TWORZYWA W ROKU 2000

Według danych amerykańskich, produkcja tworzyw sztucznych na świecie wyniesie w roku 2000 około 2 mld ton. Wyraźnie się, że w latach 70. XX wieku produkcja tworzyw sztucznych wyniesie w tym okresie 103 mln ton rocznie (obecnie 10 mln ton). Największym odbiorcą tworzyw będzie budownictwo. Projektuje się szerokie stosowanie tworzyw do produkcji prefabrykowanych ścian, wykładania podłóg i sufitów oraz do izolacji. Dalsze przedsięwzięcia uwzględnią budowę całych pomieszczeń kuchennych i łazienek z tworzyw sztucznych, co spowoduje, że zużycie ich dla celów budowlanych w USA wyniesie 25 proc. ogólnej produkcji krajowej. Drugim co do wielkości odbiorcą tworzyw sztucznych będzie przemysł opakowań, a w następnej kolejności przemysł samochodowy i meblarski. (PT nr 14/74)

LEPSZA JAKOŚĆ NAGRAN

Łasna magnetofońska przesława się trze o głowie magnetofoń powodując zderzenie nośnika magnetycznego. Powoduje to straty jakości nagrania. Stosowane filtry wysokiej częstotliwości tylko częściowo wyeliminowały szumy. Inżynierowie amerykańscy skonstruowali urządzenie, które skutecznie eliminuje zakłócenia odbioru. Przy dokonywaniu zapisu, sygnał elektryczny dzielony jest na dwie części. Jedną część przechodzi bez zmian, natomiast druga poddawana jest specjalnemu formowaniu w zależności od wielkości amplitudy sygnału. Urządzenie opracowano w dwóch wersjach jako urządzenie studyjne i urządzenie miniaturowe — głównie dla magnetofonów kasetyowych. (PT nr 12/74)

NOWE GRZANKI

We Francji opatentowano metodę wytwarzania grzanek przsuszonych typu kapsułkowego o przedłużonej trwałości. Jest to ciasto biskwitowe z maki pszennej, młeka w proszku i wody, do którego dodawana jest suszona pulpa cytrynkowa, tartą ser, mieszanka suszonej szalotki, grysku i cebuli. Ciasto po wymieszaniu przekrojone w postaci pasków i ugotowane, kroi się w kostkę i zaurza na kilka minut we wrzącej oliwie. Produkt posiada wysokie walory smakowe i dużą trwałość. (Interpress)

LEK PRZECIW GRONKOWCOM

Zakażenie krwi, zapalenie płuc, zło gające się rany i wiele innych schorzeń jest dziełem gronkowców. Walka z nimi — to jeden z trudniejszych problemów współczesnej medycyny. Jak dotychczas — nie było jeszcze leku, który dawałby gwarancję wyeliminowania z infekcji sztalokami (gronkowcami). Dlatego tak wysoko ocenia się preparat i metodę walki ze schorzeniami na tle zakażenia sztalokokowego, która opracowana została w Centralnym Instytucie Hematologii ZSRR. Dzięki preparatowi można wyliczyć 95 proc. zakażeń gronkowcami. (PAP)

RENTGENOKSEROGRAFIA

W firmie Rank Kerox opracowano kseroograficzny proces wykonywania zdjęć rentgenowskich wczesnego stadium raka. Zamiast kliszy stosuje się elektrostatische płytę selenową, która wywołuje się w sposób podobny, jak kopie kserograficzną. Metoda ta, przy wprowadzeniu odpowiedniego kontrastu fotograficznego, umożliwia rozpoznawanie najmniejszych nieprawidłowości w rozwoju tkanki ludzkiej. Urządzenie może dokonywać zdjęć zarówno małych, jak i dużych części organizmu człowieka. (PT nr 12/74)

RAKIETA ZIEMNA

Oryginalny sposób poszukiwania i wydobycia podziemnej wody opatentowano niedawno w Związku Radzieckim. Specjalna rakietka w ciągu kilkunastu sekund potrafi przebiec siedemnatometrową warstwę ziemi, osłagając źródło wody. Rakietka zapalniona jest w specjalną głowicę, z której wyrzucany jest strumień gazu o temp. 1000-1500°C i z prędkością ok. 2 tys. m/s. Początkowo jeden strumień draży cienki otwór, który później jest poszerzany przez inne strumienie. Równocześnie rakietka pchna jest w głąb ziemi. Moc rakiety — 50 tys. KM. Można jej używać wielokrotnie po wyłączeniu głowicy. Rakietki takie mogą pracować na ziemiach miękkich i średniej twardości. Ostatnio prowadzi się próby z rakietami drążącymi grunty twarde. (PT nr 13/74)

● W zakresie innych artykułów żywnościowych ceny kawy były u stabilizowane. Dalszy wzrost wykazywały natomiast ceny cukru i kakao. Warto odnotować, że ceny kakao wykazywały dalszy wzrost, mimo informacji podanej przez US Chocolate Manufacturers Association, że konsumpcja w USA, które są największym importem kakao, spadała w I kwartale br. do 73,4 tys. ton wobec 83,2 tys. ton w odpowiednim okresie ubiegłego roku, a także przewidywań, że spożycie kakao w Wielkiej Brytanii i NRF wykaże w I kwartale br. spadek o ok. 5 proc.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego ceny wełny były u stabilizowane, ceny bawełny spadły, pewien wzrost wykazywały natomiast ceny skór, a także kauczuku naturalnego.

● Na rynku metalu zaznaczyła się w okresie objętym informacją tendencja do pewnego osłabienia cen, z wyjątkiem cen cyny, które wykazywały pewien wzrost. Na podkreślenie zasługuje również zniżka cen złomu stali, które w ostatnim okresie wykazywały stały wzrost (por. Z.G. nr 15). Ceny złomu stali utrzymują się wprawdzie nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem. Ich obniżka w stosunku do ubiegłego tygodnia warta jest odnotowania, gdyż ruch złomu stali wiąże się ściśle z ruchem cen wyrobów hutniczych. Czyżby oznaczało to zmianę tendencji ruchu cen na wyroby hutnicze? Brak jeszcze danych dla postawienia takiej tezy. O tendencji dalszego ruchu cen wyrobów hutniczych zdecydować — jak się wydaje — dalszy rozwój ogólnej koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych.

wskaźniki koniunktury

Brak jeszcze usystematyzowanych danych dotyczących rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych w pierwszym kwartale bieżącego roku. W poprzednim przeglądzie (por. Z.G. nr 15) przedstawiliśmy tendencje ruchu kursów akcji przemysłowych na giełdach głównych krajów kapitalistycznych, które są jednym z najszybciej dostępnych wskaźników, charakteryzujących nastroje dotyczące dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej. (Do informacji tej wkładł się złośliwy błąd. Wykres ilustrujący ruch wskaźnika kursów akcji przemysłowych „Financial Times” a więc giełdy londyńskiej, został oznaczony jako ruch wskaźnika kursów akcji przemysłowych Dow Jones’a, a więc giełdy nowojorskiej, i vice versa. Przepraszamy za ten błąd i prosimy o odwrotne, niż to wynika z oznaczenia, odczytanie obu wykresów). Z tendencji cen ruchu kursów akcji przemysłowych na giełdach głównych krajów kapitalistycznych wynikało, że w pierwszym kwartale bieżącego roku kursy akcji wykazywały wyraźną tendencję zniżkową.

Z najszybciej ukazujących się statystyk amerykańskich wynika, że tendencja ta znajduje potwierdzenie w sprzedaży samochodów na rynku USA, co stanowi jeden z ważnych wskaźników rozwoju koniunktury gospodarczej w tym kraju. Ilość samochodów sprzedanych przez producentów amerykańskich w marcu br. w porównaniu z mar-

cem roku 1973 ilustruje zamieszczony niżej zestawienie (w tys. sztuk):

	Marzec 1974	Marzec 1973	Zmiana w proc.
General Motors	303	506	-37,8
Ford	191	261	-24,2
American Motors	36	36	+ 4,4
Chrysler	124	160	-19,9
Ogółem	653	963	-29,6

Produkcja samochodów w USA wykazała w marcu br. spadek w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku o 37 proc., a w ciągu pierwszego kwartału br. była niższa niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku o 34 proc.

Spadek sprzedaży samochodów na rynku amerykańskim dotyczy jednak nie tylko wozów krajowych, lecz również importowanych.

Według oświadczenia FRIEDRICHA THOMME sprzedaż „Volkswagenów” na rynku amerykańskim w ciągu pierwszych trzech miesięcy bieżącego roku zmniejszyła się o 25 proc. Volkswagen sygnalizuje jednak spadek sprzedaży swych wozów nie tylko w USA, które są jego największym zagranicznym rynkiem zbytu, lecz również na innych rynkach. Świadczyłoby to, że spadek sprzedaży samochodów nie jest tylko wynikiem kryzysu energetycznego, który wpłynął ograniczająco na sprzedaż dużych samochodów, lecz bardziej ogólnym wskaźnikiem rozwoju koniunktury gospodarczej w USA. Wskazuje na to również oświadczenie ROY ASH’a dyrektora Biura Zarządzania i Budżetu, zgodnie z którym w pierwszym kwartale br. dochód narodowy brutto USA wykazał spadek o przeszło 5 proc.

ze świata

ROZWÓJ ARGENTYNY

Główny produkt narodowy Argentyny w 1973 roku zwiększył się o 5 proc., podczas, gdy w 1972 roku wzrost GPN wyniósł 4,1 proc. W zadaniach przyjętych na 1974 rok wzrost GPN kraju zaplanowano na poziomie 7 proc.; przewiduje się znaczne poszerzenie hodośli. Realizację zamierzeń gospodarczych kraju mają ułatwić kredyty międzyamerykańskiego banku rozwoju w ogólnym sumie 786 mln dol., z czego największą część przeznacza się na inwestycje rolnictwa. Eksport Argentyny w 1973 roku wyniósł 2,95 mld dol., przewiduje się, że w roku bieżącym dojdzie on do 3,5 mld dol. (MP)

HANDEL ZAGRANICZNY KANADY

Według danych urzędowych obrotu handlowego Kanady z zagranicą w 1973 roku w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły o ok. 25 proc., zapewniając gospodarce narodowej Kanady nadwyżkę w sumie 1,9 mld dolarów kanadyjskich przy eksporcie wynoszącym 25,2 mld dol. i importie — 23,3 mld dol. Największą nadwyżkę w kwocie 880 mln dol. Kanada uzyskała w handlu z Japonią, a następnie ze Stanami Zjednoczonymi — 600 mln dol. Eksport Kanady do USA wyniósł 17 mld dol., a import zaś — 16,4 mld dol. Kanadyjskie rezerwy złota i dewiz w końcu 1973 roku osiągnęły kwotę 5768,2 mln dol. (MP)

FRANCUSKA PRODUKCJA MIĘSA

Produkcja mięsa wołowego we Francji w 1973 roku wyniosła 1,6 mln ton, czyli mniej więcej tyle, co w 1972 roku i nieco mniej niż w 1971 roku. Import jednak wołowiny do Francji w ubiegłym roku znacznie się poszerzył. Importowano bowiem na ubój 26 tys. sztuk bydła ro-

gatego oraz 157 tys. ton mięsa wobec 144 tys. ton w 1972 roku.

Produkcja cielęciny w 1973 roku w porównaniu z rokiem poprzednim zmalała o 2,5 proc. — do 330 tys. ton.

Produkcja świniny w stosunku do 1972 roku zwiększyła się do 1,08 mln ton.

Import owiec Francja zwiększyła z 240 tys. w 1972 roku do 300 tys. sztuk w 1973 roku, jako że wstąpienie Anglii do EWG przyczyniło się do ułatwienia zakupów owiec na angielskim rynku. (MP)

FLOTA HANDLOWA GRECJI

W ciągu 1973 roku flota handlowa Grecji zwiększyła się o 311 statków o ogólnym tonażu 4,3 mln DWT i w końcu wymienionego roku liczyła 3137 statków o wyporności 23,4 mln DWT. (MP)

EKONOMIKA TURYSTYKI USA — EUROPA ZACHODNIA

Według danych OECD wydatki turystów wyjeżdżających z krajów Europy zachodniej do USA średnio na 1 turystę w 1973 r. ok. 360 dolarów (nie licząc kosztów przejazdu lub przelotu przez Atlantyk). Natomiast statystyczny turysta amerykański, wybierając się do Europy zachodniej, wydawał ok. 450 dolarów.

Liczba turystów przemierzających Atlantyk z USA do Europy zachodniej jest przeszło 2,5-krotnie wyższa niż w relacji odwrotnej (w ub. roku ok. 4 mln, wobec ok. 1,5 mln zachodnich Europejczyków, spędzających wakacje w Ameryce). A więc globalne wydatki turystów zachodniopolskich w USA w 1973 r. szacowano na przeszło pół miliarda dolarów, zaś amerykańskich w Europie zachodniej — na ok. 1,8 mld dolarów. (S)

ZSRR

TADEUSZ LESZEK, WIESŁAW MILEWSKI, ZDZIŚŁAW SZTRANC

● Zjednoczenia naukowo-produkcyjne, które różnią się od zjedno-

Zjednoczenie naukowo-produkcyjne obejmuje jednostki naukowo-badawcze, jednostki projektowo-konstrukcyjne oraz przedsiębiorstwa produkcyjne. Rozwiązuje ono kompleksowo zadania naukowo-techniczne od stadium badań podstawowych do pełnego wprowadzenia opracowań do produkcji przemysłowej.

NA samodzielny rozwój atomistyki nie stać bogatszych od nas. Dlatego historia rozwoju polskiej atomistyki jest od trzydziestu lat historią polsko-radzieckiej współpracy w tej dziedzinie. Właśnie w Związku Radzieckim powstała pierwsza w świecie elektrownia jądrowa. Uruchomiono ją w Obnińsku w 1954 roku, miała moca zaledwie 5MW, a więc była 90 razy słabsza niż nasza Żarnowiecka. Ale to było 20 lat temu. Wówczas gdv w radziec-

Od 1967 roku nasi atomiści podpisują co rok z ZSRR porozumienia o wzajemnej współpracy. Dotyczą one takich dyscyplin jak fizyka i inżynieria reaktorowa, fizyka jądrowa wysokich i niskich energii, badania reakcji termojądrowych czy fizyka gorącej plazmy. Rozwijają się współdziałanie w dziedzinie radiobiologii

Wreszcie — energia wyzwalana w procesie rozszczepienia jąder atomowych uranu. Jeden kilogram rozszczepionego uranu jest pod względem energetycznym równoważny niemal 2 400 tonom spalonego dobrego węgla. Toteż właśnie w siłowniach jądrowych upatruje się przyszłość światowej energetyki.

To, że energia atomowa wprawdzie ukazała ludzkości swe najokrutniejsze oblicze było tragicznym przypadkiem dziejowym. Współdziałanie polskich i radzieckich atomistów służyło temu, aby tę energię zaprząć do budowy, a nie do niszczenia.

A. L.

PODSTAWOWE ZADANIA

Podstawowym zadaniem zjednoczeń naukowo-produkcyjnych, wynalazczych i zleceń i struktury organizacyjnej jest obowiązek koordynacji badań naukowych i opracowań technicznych, wiążących się ze specjalizacją zjednoczenia, a prowadzonych w całej gałęzi przemysłu oraz wydawanie rekomendacji w celu wykorzystania zakończonych opracowań. Wynika z tego również konieczność i obowiązek określania polityki licencyjno-patentowej w danej gałęzi produkcji.

Niektóre zjednoczenia naukowo-produkcyjne utworzone zostały w sposób formalny przez połączenie kilku instytucji, biur projektowo-konstrukcyjnych oraz słabych zakładów produkcyjnych. Często mało uwagi zwracano na kadre kierowniczą i bazę naukowo-techniczną i produkcyjną. Tymczasem zjednoczenia naukowo-produkcyjne, będąc nową formą integracji nauki z produkcją, wymagają stworzenia tych kompleksów z dużą ostrożnością.

DZIAŁANIE instytutów nauko-
wo-badawczych dla lub na za-
mówienie przemysłu nie jest
rzeczą odosobnioną. Również nie
jest rzadkim zjawiskiem to, że duże
organizacje przemysłowe posiadają
własne instytuty — w tym przy-
padku nowe są natomiast formy or-
ganizacyjne oraz sposób i zasięg
działania. Szuka przebudowa zar-
ządzania, następuje naukowo-tech-
niczny, usunięcie zbednych trud-
ności w pracy i w rozwoju zjedno-
czeń naukowo-produkcyjnych, wy-
maca opracowania i wprowadzenia
nowych przemyślni, określających
prawa i obowiązki, system planowa-
nia i finansowania, zasady rozliczeń,
zasady wynagradzania, za pracę i
premiowanie pracowników zjedno-
czeń.

Zjednoczenia naukowo-produkcyjne jako "takśociowo nowa forma organizacyjna łączenia nauki z produkcją mają wszelkie dane ku temu, aby po usunięciu dostrzeżonych trudności i przeszkód spełnić ważną rolę w przyspieszeniu rozwoju postępu technicznego w gospodarce narodowej.

KTO SILNIEJSZY?

PIERWSZY raz w historii ONZ zdarzyło się zwołanie specjalnej sesji poświęconej zagadnieniom światowej gospodarki (dotychczasowe sesje specjalne, tj. zwoływane poza dorocznymi sesjami zwyczajnymi, dotyczyły z reguły konfliktów politycznych i militarnych). Fakt ten uznano za symptom nie spotykanych dotąd zaburzeń w gospodarce światowej, a tematyka sesji — sprawa surowców i rozwoju gospodarczego — wzbudziła duże zainteresowanie tym razem we wszystkich krajach, bez względu na ich położenie geograficzne, czy poziom rozwoju.

Sekretarz Generalny ONZ, K. WALDHEIM, w przemówieniu inauguracyjnym tę sesję stwierdził, że „obecna krytyczna sytuacja światowej gospodarki wymaga podjęcia pilnych środków zaradczych, ponieważ stanowi potencjalną groźbę dla pokoju światowego”. Lecz różni uczestnicy sesji różnie oceniali źródła kryzysu i różne widzą drogi wyjścia, przy czym główna linia podziału przebiega między „surowcowymi” krajami Trzeciego Świata, których dążenia do ekonomicznej dekolonizacji popierają kraje socjalistyczne, a wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Chodzi głównie o to, że przez całe dziesięciolecie wysoko uprzemysłowane kraje kapitalistyczne bezwzględnie dyktowały warunki cenowe słabo rozwiniętym krajom surowcowym, które choć uzyskiwały niepodległość polityczną, nadal pozostawały w zależności ekonomicznej od kapitalistycznych monopolów. Prowadziło to do rozdzierania nożyc między cenami gotowych wyrobów przemysłowych a cenami surowców, co stanowi jedną z głównych przyczyn pogłębiania dystansu ekonomicznego dzielącego kapitalistyczne kraje przemysłowe od surowcowych krajów Trzeciego Świata. Postulaty tych ostatnich, domagających się już od lat innego ułożenia międzynarodowych stosunków gospodarczych, pozostawały jednak bez echa.

I dopiero ostatni kryzys surowcowy unaościł wszystkim ogromną wagę tej problematyki. Kryzys ten ma wiele skomplikowanych aspektów gospodarczych i politycznych (z których najważniejsze sygnalizowano m. in. w dyskusji ekspertów na łamach Z.G. z 10.II br.) dających się różnie interpretować. Ale niewątpliwie wykazał on, że eksploatacja surowców musi być bardziej racjonalna i że w korzyściach, jakie ona daje, większy udział powinny mieć kraje surowcowe, dotychczas ekonomicznie upośledzone.

W wielu krajach Trzeciego Świata wiarę we własne siły pobudziła akcja państw eksportujących ropę naftową. Mimo że na te słuszne dążenia do suwerennego dysponowania swymi bogactwami i uzyskiwania za nie bardziej godziwych cen — nieraz nakładają się szkodliwe dla rozwoju gospodarczego tendencje do kartelizacji podaży i do spekulacyjnej maksymalizacji zysków. W czym ostatnio celowały światowe monopole naftowe, które (jak to bliżej pokazujemy w publikowanym obok artykule) ponoszą dużą część odpowiedzialności za skutki kryzysu paliwowego.

Notowany w ub.r. bezprecedensowy wzrost cen surowców (pokazywany w naszej rubryce „Konjunktura na świecie”) jest zatem rezultatem nie tylko nie nadążenia podaży za popytem, czy też prób zmiany stosunku sił ekonomicznych między krajami rozwijającymi się a krajami rozwiniętymi. Jest on również czynnikiem destrukcyjnego działania elementów spekulacyjnej, zwłaszcza zaś kapitalistycznych monopolów, chcących obecnie jak najszybciej maksymalizować zyski z eksploatacji surowców.

Równocześnie dotychczasowy wzrost cen takich produktów, jak ropa naftowa, spowodował, że te liczne kraje Trzeciego Świata, które nie są potentatami w eksporcie, żadnego z podstawowych surowców, znalazły się w nader trudnej sytuacji, ponieważ nie będą miały czym spłacić znacznie zwiększonych kosztów niezbędnego importu paliw. Jeszcze bardziej dramatyczne skutki dla szeregu krajów Trzeciego Świata, mających duży przyrost demograficzny i deficyt żywności, może spowodować wzrost cen i spadek zapasów produktów żywnościowych; coraz głośniej mówi się o groźbie tym krajom już w najbliższych latach klęski głodu. I już teraz stwierdza się istnienie krajów czwartego świata, pozbawionych większych możliwości eksportowych, a więc i możliwości wyjścia z pogarszającej się dla nich sytuacji bez wydanej pomocy ze strony innych państw.

W świetle tego wszystkiego zrozumiałe jest, dlaczego z inicjatywą zwołania specjalnej sesji ONZ wystąpiła grupa krajów rozwijających się. Wyraził ją podczas zeszłorocznego „szczytu” państw niezaangażowanych prezydent Algierii, H. BUMEDIEN, który też był pierwszym mówcą na tej sesji. I tu raz jeszcze zwrócił on uwagę, że wszystkie kraje rozwijające się muszą mieć suwerenne prawo dysponowania bogactwami naturalnymi i przemysłowymi znajdującymi się na ich terenach poprzez nacjonalizację opartą na zasadach, jakie same uznają za słuszne (a nie „uzgodnionych” z dotychczasowymi właścicielami) oraz obejmującą również pełną kontrolę nad sprzedażą i eksportem dóbr pochodzących z tych krajów. H. Bumedien postulował też, niwelowanie różnicowości cen między produktami krajów rozwiniętych i rozwijających się poprzez działanie za przykładem producentów ropy naftowej (przeciwstawiając się jednak wyrobom przemianu znaczenia podwyżki cen ropy, która nie była większa od wcześniejszego wzrostu cen wielu innych produktów). Postulował on też znaczne zwiększenie i ukonkretnienie pomocy dla krajów najbardziej potrzebujących (z anulowaniem ich zadłużenia włącznie).

Dążenia krajów Trzeciego (i „czwartego”) Świata do ekonomicznej dekolonizacji i rekonstrukcji międzynarodowych stosunków gospodarczych, umożliwiającej przyspieszenie wzrostu gospodarczego — znajdują oczywiście poparcie krajów socjalistycznych, które zresztą same są żywotnie zainteresowane w oparciu tych stosunków na zasadach równoprawnej współpracy. Jesteśmy też zainteresowani w eliminowaniu tych perturbacji związanych z ostatnim kryzysem żywnościowym czy paliwowym, które — jak to powiedział minister spraw zagranicznych ZSRR A. GROMYKO podczas specjalnej sesji ONZ — „nie tylko uderzają w kraje rozwijające się, lecz także oddziałują negatywnie na międzynarodową wymianę handlową i całość współpracy między państwami, zatrzymując ogólną międzynarodową atmosferę polityczną”. „Nie jesteśmy za embargiem na ropę i produkty naftowe dla samego embarga — stwierdził dalej A. Gromyko — jesteśmy za sprawiedliwym rozwiązaniem tych problemów na podstawie niezaprzeczalnych i słusznych praw narodów do własnych zasobów naturalnych, za ich suwerennością i jej przestrzeganiem... Związek Radziecki jest zwolennikiem takiego rozwiązania tego problemu, które uszczelnienie uwzględniłoby interesy zarówno producentów jak też konsumentów ropy naftowej. W tym celu trzeba, ażeby próby znalezienia rozwiązania podejmowane były nie w zamkniętym gronie, lecz z udziałem szerokiego kręgu państw. Żaden kraj ani grupa krajów nie mogą tu pretendować do roli arbitra”.

Trzeba to odczytać jako polemikę z tendencjami reprezentowanymi przez te państwa kapitalistyczne, które, jak np. USA, dążyły do zwołania jednostronnej konferencji samych tylko krajów-odbiorców ropy, mających stworzyć grupę nacisku na kraje-producentów, co niewątpliwie zaostriżyłoby konflikt. Tego jednak obawiali się niektóre inne wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, znacznie bardziej niż USA zależne od importu np. ropy i opowiadały się za wielostronnymi pertraktacjami producentów z odbiorcami (co postulowała przede wszystkim Francja). A w końcu wszystkie te kraje zgodziły się na najdalej idącą propozycję państw niezaangażowanych, by generalna dyskusja odbyła się na forum ONZ.

I podczas obecnych debat na tym właśnie forum również przedstawiciele szeregu wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych byli zmuszeni częściowo przyznać rację niektórym argumentom wysuwanym przez reprezentantów krajów słabo rozwiniętych, zwłaszcza gdy chodzi o odwołanie do zasady „wolnej gry sił” w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, stając się silniejszym, na rzecz systemu bardziej chroniącego interesy partnerów słabszych ekonomicznie. Znalazło to swój wyraz w przemówieniach przedstawicieli nie tylko Francji, NRF czy Japonii, ale również USA. H. KISSINGER, choć przeciwstawiał się naciskom ekonomicznym ze strony rozwijających się państw surowcowych (wskazując na zależność ich rozwoju od funkcjonowania gospodarki krajów wysoko rozwiniętych), równocześnie podkreślał pilną konieczność wielostronnych dyskusji i znacznie pełniejszej niż dotychczas międzynarodowej współpracy.

Wszystko to oczywiście nie oznacza osiągnięcia jednolitości poglądów. Ale chyba można już mówić o pewnym ich zbliżeniu. Biorąc choć interesy poszczególnych krajów i ich ugrupowań pozostają sprzeczne — perturbacje spowodowane kryzysem surowcowym oraz akcje państw rozwijających się wykazały, że we wspólnym interesie wszystkich krajów leży oparcie międzynarodowych stosunków gospodarczych na racjonalniejszych i bardziej sprawiedliwych zasadach.

I to zasadach, które nie sposób narzucić siłą. Bo choć zależność ekonomiczna krajów rozwijających się od potęg kapitalistycznych jest wciąż jeszcze duża, to jednak kraje eksportujące surowce dysponują coraz silniejszymi atutami i też zaczynają stawiać warunki, przy czym młode państwa umiają coraz lepiej i coraz zgodniej formułować swe potrzeby. Zatem chcąc nie chcąc trzeba również i w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych przechodzić od konfrontacji sił do dialogu i wspólnych poszukiwań korzystniejszych form współdziałania, a nie tylko współistnienia.

Rzecz jasna nie jest możliwe jakieś jedno proste rozwiązanie, chodzi bowiem o szeroki wachlarz nader skomplikowanych problemów ekonomicznych, jakich nigdy jeszcze nie stawiano na forum ONZ. Dyskusja nad projektem uchwały specjalnej sesji ONZ będzie więc zapewne burzliwa i może nie dać konkretnego, zadowalającego wszystkie kraje rezultatu. Jeśli jednak sesja ta tylko zapoczątkuje wspólne poszukiwanie dopowiadających całemu światu rozwiązań — a na to chyba się zanoszi — to i tak oznaczaloby to duży postęp.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI



Przedstawiciele siedmiu największych amerykańskich koncernów naftowych gubili się w zeznaniach przed komisją senatora Jacksona.

DLA KOGO KRYZYS, DLA KOGO BIZNES

DOKONCZENIE ZE STR. 1

miały mizerne szanse powodzenia, czasem kończyły się tragicznie.

W 1951 r. MOHAMMED MOSSADEK zgłosił w parlamencie w Teheranie wniosek o całkowite wyłączenie obcych spółek naftowych. Skierował więc atak na jedną z „siódmiu” — Anglo-Iranian Oil Company, uważając, że perska ropa sprzedawana przez Persów na własny rachunek pozwoli urzeczywistnić niezbędne krajowi reformy społeczne. W dramatycznych okolicznościach parlament przyjął ustawę o wyłączeniu, a Mossadek mianowany został przez szacha premierem Iranu. I wówczas z całą bezwzględnością ukazała się siła naftowych magnatów. Perską ropę przestano kupować. To czego nie wypompowano z Iranu zastąpiono ropą z Iraku i Kuwejtu. Wpływy dewizowe ze sprzedaży ropy, które w 1950 roku wynosiły w Iranie 16 mln funtów, w 1953 roku spadły do 100 tys. funtów. Mossadek został, nie bez starań koncernów naftowych, obalony. Jego odejście uznano w wielu krajach naftowych za potwierdzenie beznadziejności zmagania z zachodnimi monopolami.

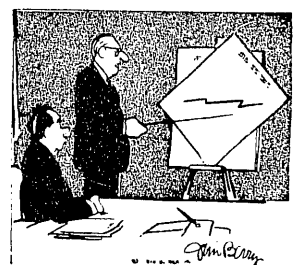
Kiedy w 1954 roku na powrót rozdzielono koncesje w Iranie, udział domagał się również ENRI-CO MATTEI, szef ENI — włoskiego państwowego koncernu naftowego. Niedawno wraz z innymi bojkotował on perską ropę; teraz najlepsze kaski zabrali silniejsi. Ale Mattei nie zrezygnował. Kilka lat później zaproponował Persom niespotykane dotąd warunki: 75 proc. zysków dla nich, 25 proc. dla Włoch. „Narody islamskie — powiedział — mają dość wysiłku przez obcokrójców... Ja nie tylko zamierzam zwiększyć ich udział w zyskach. Chcę ich także uczynić partnerami przy poszukiwaniach i eksploatacji ropy naftowej”.

Kartel poczuł się zagrożony sensacyjną ofertą Mattei. Sam Nelson Rockefeller przyjechał do Teheranu, aby przestrzec szacha przed realizacją tak „niedorzecznej koncepcji”. Nie na wiele się to zdało. Układ persko-włoski został zawarty. Mattei cieszył się, że dokonał „wyłomu w murze karteli”.

W 1962 roku zginał w tajemniczej katastrofie samolotowej. Jego śmierć oznaczała dla wielu poważną stratę. Byli jednak i tacy dla których stanowiła radosną nowinę. Bo Mattei „buntował” Arabów.

KONTRATAK TYCH CO MAJĄ

Jeśli dzisiejsza sytuacja na rynku ropy porównać z sytuacją sprzed lat dwudziestu, dziesięciu czy nawet sprzed roku, to najważniejsze nie



Jak pan widzi, zyski nafiaryzy nie są wcale olśniewające.

jest wcale to, że za ropę trzeba dziś płać horrendalne w porównaniu z dawnymi sumy. O wiele ważniejsze, że zmiana uległa paradoksalna, obowiązująca długie lata zasada, że decydują w świecie ropy nie ci, którzy ją mają, lecz ci, którzy jej najbardziej potrzebują.

Świadomość, że finansuje się rozwój innych, podczas gdy własny kraj nie może wyzwolić się z zakletego kręgu zacoferania, nie jest budującą świadomością. Tym bardziej, gdy towarzyszy jej świadomość niemożności zmiany tego stanu rzeczy. W takiej sytuacji znajdowały się przez wiele lat kraje ropodajne.

W końcu lat pięćdziesiątych nadmierna podaż ropy naftowej wywołała spadek jej cen. Monopole obniżyły wówczas, wbrew obowiązującym kontraktom, ceny płacone krajom-eksporterom. Zabił ten kilka-krotnie powtórzone. Straty poniesione przez eksporterów sięgały setek milionów dolarów.

Odpowiedzią na samowolę koncernów było utworzenie w 1960 roku na konferencji w Bagdadzie Oramacji Krajów Eksportujących Ropę. Minęło jednak dobrych parę lat, zanim OPEC zaczął odrywać na rynku naftowym poważną rolę, zanim wspólnota interesów poczęła brać górę nad wzajemną nieufnością i partykularyzmem. Rządy szeregu krajów-eksporterów dokonały nacjonalizacji znajdujących się w obcych rękach wydobycia ropy naftowej. Krajom OPEC w sukurs przysłała sytuacja koniunkturalna. Nastąpił znaczny wzrost popytu na ropę.

W ostatnich latach roczny przyrost zapotrzebowania wyniósł w Europie zachodniej ok. 13 proc. zaś w Japonii — 20 proc. Ropa stała się towarem poszukiwanym, poszły w górę akcje, tych którzy mają, a nie tych, którzy potrzebują. OPEC zaczął prowadzić jednolitą politykę cen wobec koncernów, które, choć nadal silne, przestały być wszechwładne. Ropa podrożała, ale tym razem zdecydowali o tym jej producenci, a nie monopole. We wzroście swych zysków z eksportu ropy widzą kraje naftowe możliwość sprawiedliwego gromadzenia funduszy dla rozwoju własnej, zazwyczaj mocno zaniedbanej gospodarki.

WYJŚĆ NA SVOJE

Wzrost cen nie napotyka na specjalne opory ze strony wielkich koncernów naftowych. Kto jak kto, ale oni do tego ani myślą dokładać, czego najlepszym dowodem jest fakt, że zyski potentatów nie tylko nie spadły, ale wyraźnie podskoczyły. I kogo jak kogo, ale koncerny naftowych kryzys energetyczny specjalnie nie zaskoczyły. Mają w jego narastaniu udział niebagatelny. To, że świat zachodni jest dziś tak bardzo uzależniony od ropy wynika w znacznym stopniu z działalności nafiaryzy. To oni reklamowali „koniec węgla” i doprowadzili do ograniczenia jego wydobycia. Zdołali również opóźnić prace nad rozwojem energetyki jądrowej. Oni rzadzili naftą — dlatego chcieli, żeby nafta rządziła światem.

W latach sześćdziesiątych, aby w najgorszym przypadku utrzymać swe zyski na niezmiennym poziomie, monopole naftowe ograniczały wzrost wydobycia ropy. Konsorcjum Aramco obejmujące Exxon, Texaco, Mobil Oil i Standard Oil of California hamowało eksploatację złóż naftowych w Arabii Saudyjskiej,

Iranie, Libii, Indonezji, Nigerii. Czasem nawet, jak np. w Iraku dewastowano pola naftowe. Niektóre z koncernów ograniczały wydobycie w samych Stanach Zjednoczonych. Wstrzymywano się z budową nowych rafinerii. Skutki odczuwa się dzisiaj, gdy w USA pojawiło się „waskie gardło rafinerijne”. Choć nie trudno było przewidzieć, że w latach 70-tych popyt na produkty naftowe będzie szybko rosł, jako że proces wzrostu produkcji przemysłowej stał się coraz bardziej energochłonny. A konsument przywykł do tego, że ropa jest tania. Świadomość tego nie skłania do oszczędzania. Rozrzućności szybko nauczyła się chemia i motoryzacja. Ropy było w bród, nikt jej nie szanował. Trudno nagle przejść na ścisłą dietę komuś, kto latami całymi przyzwyczaił się jeść bez opamiętania.

HANDEL STRACHEM

Decyzje krajów arabskich o częściowym embargo i ograniczeniu dostaw ropy wywołały w świecie zachodnim panikę o nie spotykanych dotychczas rozmiarach. Zdawać by się mogło, że nad bogatymi zawiastą wizja apokalipsy. Zawsządzaszo perspektywę głodu naftowego. A ci, którzy straszili, byli dziwnie spokojni.

Wówczas kiedy wprowadzano zakazy używania samochodów w niedziale i ograniczenia dozwolonej szybkości — zbiorniki paliwa w całej Europie były pełne po brzegi. W momencie nasilenia kryzysu energetycznego ciężko załadowane tankowce koncernów naftowych nie śpieszyły się do portów przeznaczenia. Kzucano kotwice na pełnym morzu. Piloci holenderscy przechwycili radiowo rozmowy kapitałowego super-tankowca, gdy ci pytali dyrektora swych firm, jak długo jeszcze pozostać na morzu.

O rozymsłym przetrzymywaniu tankowców donosiła prasa belgijska. Nawet w brukselskiej kwatrze EWG zaczęto mówić o tym, że naftowe giganty grają na dalszą wyżkę cen. Na niewiedzy i strachu drobnych klientów, takich jak np. armia posiadająca domków jednorodzinnych ośałych mazutem, złote interesy robili sprzedawcy ropy, towaru, który uznano za deficytowy w momencie, kiedy było go pod dostatkiem.

Spokojnie zareagował na kryzys Rotterdam — największa baza zaopatrywania w ropę Europy Zachodniej. Choć wydawać się mogło, że Rotterdam zostanie dotknięty najmocniej. Co się dokładnie działo w Europie — dokładnie nie wiadomo. Wiadomo tylko, że wszystkie stocznie na terenie portu ogromne zbiorniki były pełne. Ile milionów ton ropy i produktów naftowych czekało w tych zbiornikach na lepsze ceny — tego nie wiedzieli i nie wie nawet odpowiedzialna za obroty dyrekcja portu.

Spekulanci

W tym samym czasie w wielu krajach Zachodu ujawniać zaczęto spekulacje i oszustwa koncernów naftowych, które nie licząc się z nikim i z niczym wykorzystują powstającą sytuację dla pomnażania swych zysków.

W Włoszech dwaj młodzi sędziowie z Genui Adriano Sansa i Mario Almerigi otrzymali sygnały, że kilka szpitali i szkół pozostaje bez opalu. Kto odpowiada za to, że chorzy marzną w szpitalach, które mają w ręku kontrakty na dostawę paliwa, gdy tymczasem składają pełne są ropy. Po nitce do kłębka Sansa i Almerigi dotarli do włoskich magnatów naftowych. W trakcie śledztwa okazało się, że koncerny prowadziły podwójną buchalterię ukrywając przed rządem rzeczywisty stan zapasów ropy. W rzeczywistości były one 2,5-krotnie większe niż te, o których informowano władze. Fałszerstwa ogromne zyski przekształcały w straty. Istnieją przypuszczenia, że część tych zysków przeznaczano na przekupstwo pewnych wysoko postawionych osobistości, które byłyby w stanie dokonać kolejnej podwyżki cen produktów naftowych. Spekulanci uderzali więc nie tylko w szarego obywatela, ale i w budżet państwa, uchylając się od podatków. Wśród osób objętych nakazem aresztowania znaleźli się członkowie zarządu ESSO Italiana.

We Francji pozwy przeciwko ostatnim machinacjom koncernów

naftowych skierowało nawet Ministerstwo Gospodarki i Finansów oraz władze municypalne, jak choćby mer Marsylii Gaston Defferre. I tu gra na zwykłą cen była dość prosta. Hamując zaopatrywanie rynku, monopole doprowadzały do sztucznego głodu paliw. Powstawały wówczas znakomite warunki do podwyższania cen. Tylko w wyniku styczniowej podwyżki cen produktów naftowych we Francji do kieszeni wielkich koncernów powędrowało 6 mld franków.

Poza tym monopole naftowe uznają zaistniałą sytuację za dobrą okazję, aby zdobyć pełną kontrolę nad krajowym rynkiem detalicznym. Dotąd 30 proc. paliw, przede wszystkim mazutu trafiało do rąk konsumentów poprzez sieć średnich i drobnych firm. Naftowi giganci już od dawna ostrzyli sobie ząb na tych niepożądanych konkurentów, którzy często sprzedawali swój towar po niższych cenach. Pod pretekstem wyczerpania się zapasów paliw jesienią 1973 koncerny wstrzymały dostawy średnim i drobnym pośrednikom na południu i w centrum Francji, powodując bankructwo wielu z tych firm.

Z MYŚLĄ O JUTRZE

Byłoby dziecinna naiwnością przypuszczać, że potęgę monopolu naftowych podważą wyroki sądów czy raporty senackich komisji. Mało prawdopodobne, aby spotkała je tam poważniejsza „krzywdy”. Nie pierwszy raz zarzuca się koncernom i udowadnia przeczne „machlojki”, a ich siła i wszechwładza niebył na tym cierpią. Wciąż korzystają w wielu dziedzinach z taryfy ulgowej. Występując we wspomnianej już komisji śledczej senatu Stanów Zjednoczonych senator Church przypominał np., że podczas gdy podatki jakie płaci robotnik amerykański wynoszą przeciętnie 20 proc. jego zarobków, potencjał z „Aramco” oddali w 1973 roku skarbowi USA zaledwie jeden promil swych zysków.

Prasa światowa zwraca uwagę, że w kołach zbliżonych do nafiaryzy rozlega się poczęły przeprowadnie o szhytku ery ropy, o tym, że za ćwierć wieku ropa się wyczerpie. Zasoby ropy naftowej nie są rzecz jasna bez dna. Ale są one wystarczająco duże, aby przy racjonalnym i oszczędnym gospodarowaniu jeszcze długie lata służyły człowiekowi. Nie mówiąc już o tym, że istnieje możliwość odkrycia nowych złóż. Nafiaryze zdają sobie z tego doskonale sprawę. A jeśli mimo to lansują takie przeprowadnie, to głównie po to, aby ułatwić sobie dostęp do innych działów energetyki. Chodzi o energetykę jądrową, nowe technologie przetwórstwa węgla, wykorzystanie energii słonecznej i inne przyszłościowe źródła energii. Już dziś monopole naftowe nie są nowicjuszami w pokonywaniu galeziach. Amerykańskie koncerny naftowe kontrolują około 20 proc. krajowych rezerw węgla i ponad 60 proc. zasobów blendy uranowej. Exxon jest jednym z siedmiu przedsiębiorstw cywilnych, którym rząd Stanów Zjednoczonych powierzył tajemnicę produkcji wzbogaconego uranu.

Zanim jednak energia atomowa i słoneczna wejdą do użytku powszechnego — ropa przez dobrych parę lat odgrywać będzie rolę pierwszoplanową. Ale nigdy nie będzie znów tak tania, jak niedawno. Tym bardziej, że nowe, niezależne od Arabów źródła, głównie na Alasce i na dnie Morza Północnego, są niezwykle kosztowne w eksploatacji. Droga będzie także nafta z łuków bitumicznych. Aby móc konkurować z ropą bliskowschodnią, tamta musi podrożeć. I podrożeła. Tyle tylko, że tym razem koncerny nie były inicjatorami wydarzeń na rynku ropy.

Jeśli z obecnego kryzysu energetycznego monopole naftowe wyjdą słabsze, choć z wyczerpaną kieszka, to stanie się tak za sprawą krajów — producentów, które po raz pierwszy świadomość swej siły zamieniły na siłę realną.

Ci, z ziemi których tryska ropa, nie zamierzają wygłodzić świat. Domagała się jedynie bardziej sprawiedliwego podziału korzyści. W przyszłości chcą rokować z rządami krajów konsumentów, a nie z menadżerami międzynarodowych monopolami. Ich deklarowanym celem jest bowiem ograniczenie władzy drabniejszych koncernów

ANDRZEJ UJOWSKI

aktualności

PRZEJŚCIOWE OGRANICZENIE KREDYTÓW DLA LUDNOŚCI

Wypłaty kredytów dla ludności w I kw. br. były nieco niższe niż przed rokiem (w granicach 1 proc.) i wyniosły ok. 13 mld zł. Zdecydowało o tym głównie spadek wypłat kredytów inwestycyjnych dla indywidualnej gospodarki chłopskiej (o ok. 9 proc) w związku z ograniczeniem kredytów na budownictwo mieszkaniowe chłopo-robotników, brakiem dostatecznej ilości ciążników na zaopatrzenie indywidualnych gospodarstw chłopskich oraz podwyższeniem oprocentowania kredytów na tzw. budownictwo składowe (wiaty, szopy, stodoły). Ponadto spadek wypłat kredytów w I kw. br. był spowodowany redukcją wypłat kredytów ratalnych (w granicach 27—28 proc. poniżej I kw. ub. r.) w związku z brakiem zaopatrzenia w towary, na których ratalne zakupy ludność zgłasza największe zapotrzebowanie (meble, samochody).

Już jednak w II kw. br. przewidywane jest zwiększenie wypłat kredytów dla ludności (w granicach 5 proc. powyżej II kw. ub. r.) w związku z zakładanym rozszerzeniem kredytów inwestycyjnych dla indywidualnej gospodarki chłopskiej (w granicach 23—24 proc.) przy utrzymaniu kredytów na sprzedaż ratalną poniżej poziomu z ub. r. (SB)

SPRZEDAŻ BENZYNY

Podwyżka cen paliw płynnych, dokonana w końcu stycznia spowodowała dość znaczny spadek sprzedaży benzyny dla odbiorców indywidualnych. W uzupełnieniu naszej informacji z ubiegłego numeru podajemy za Departamentem Handlu Wewnętrznego GUS, że w lutym sprzedaż ta zmalała w stosunku do stycznia o 30,2 proc. (o blisko 10 mln l). Była ona również niższa o 2,6 proc. od sprzedaży w lutym ub. roku. Warto podkreślić, że w lutym bieżącego roku panowała piękna, ciepła i słoneczna pogoda, co normalnie wpływa na wzrost sprzedaży paliw prywatnym posiadaczom samochodów. S.C.

ZANIEBBANIA LOKALNEJ PRODUKCJI MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Przeprowadzone w ub. r. kontrole wykorzystania lokalnych możliwości produkcji materiałów budowlanych na potrzeby odbiorców indywidualnych (głównie rolników) wykazały, że możliwości te są wykorzystywane w relatywnie niewielkim stopniu. Dotyczy to zwłaszcza ściennych materiałów budowlanych, których deficyt szacowany jest na kilkadziesiąt milionów jednostek ceramicznych.

Na wielu terenach kraju w latach 1972—1973 lokalna produkcja materiałów ściennych uległa obniżeniu w związku z ograniczeniem produkcji, do której używa się szczególnie wiele cementu, oraz w związku z przedstawianiem się zakładów na dostawy elementów budowlanych dla odbiorców nieuspołeczniczonych i nagminnym nie wykorzystywaniem mocy produkcyjnych cegielni. Produkcja wyrobów betonowych wykonywana jest przy tym głównie dla odbiorców uspołeczniczonych z cementu przeznaczonego na zaopatrzenie indywidualnego rolnictwa. (SB)

WIĘCEJ DROŻSZYCH DZIAŃ

Dane przemysłu lekkiego na stycznia i luty br. wskazują, że sprzedaż wyrobów dziewiarskich liczona w cenach zbytu wzrosła o ponad 26 proc., a w ujęciu ilościowym sprzedaż wzrosła tylko o niecałe 3 proc. Dostawy na rynek wewnętrzny liczone w cenach detalicznych wzrosły przy tym o 22 proc., a więc również w znacznie większym stopniu, niż to wynikałoby z ilościowego ich wzrostu. Okazuje się więc, że mamy do czynienia z wydatnym wzrostem przeciętnej ceny wyrobów dzianych wytwarzanych przez przemysł lekki i dostarczanych zarówno na rynek krajowy jak i na eksport.

Częściowo jest to uzasadnione przez fakt, że rosną dostawy z nowych zakładów wytwarzających droższe wyroby, poszukiwane na rynku ze względu na wyższą jakość. Warto jednak w najbliższym czasie podjąć badanie zmierzające do ustalenia, czy wydatny wzrost przecięt-

nej ceny wyrobów dzianych nie prowadzi do narastania trudności w nabywaniu zasobów. (SB)

PRZYGOTOWANIE ZAWODOW INWALIDÓW

Spółdzielczość inwalidzka w Polsce zatrudnia obecnie ponad 180 tys. inwalidów. Wszyscy ci ludzie przygotowani są do wykonywania określonego zawodu. W większości przypadków (ponad 80 proc.) umiejętności te nabyli w spółdzielniach. Istnieje w Polsce kilka zakładów kształcenia inwalidów, jednak zarówno ze względu na ograniczoną ilość miejsc, jak i kierunki kształcenia, zakłady te problemu szkolenia inwalidów nie rozwiązały. Przede wszystkim jest ich za mało. Wskutek tego zasięgiem swym obejmują nie jeden region, ale całą Polskę. Kształcą zaś specjalistów raczej w tych zawodach, które są potrzebne województwom stanowiącym ich siedzibę. Stąd po zakończeniu nauki inwalidzi mają trudności z uzyskaniem pracy w wyuczonej specjalności i niejednokrotnie zmuszeni są przekwalifikować się, co równoznaczne jest z ponownym startem.

Liczba miejsc oferowanych przez te zakłady jest znikoma w porównaniu do rzeczywistych potrzeb w dziedzinie kształcenia zawodowego inwalidów. W dodatku zakłady nie obejmują swym działaniem inwalidów najciężiej poszkodowanych. Nie dają także możliwości uzyskania zawodu osobom dorosłym, które w wyniku inwalidztwa muszą zmienić kwalifikacje.

W tej sytuacji obowiązek przygotowania do pracy inwalidów spada na spółdzielnie, które ich zatrudniają. Powoduje to szereg komplikacji. Spółdzielnie bowiem zamiast skoncentrować się na rehabilitacji zatrudnionych inwalidów muszą poświęcać wiele uwagi i środków na podstawowe przygotowanie zawodowe nowo przyjmowanych do pracy. Dlatego wydaje się konieczne stworzenie kompleksowego, ogólnokrajowego systemu kształcenia inwalidów. (msk)

CZYNŹY SPOŁECZNE

Podsumowanie akcji czynów społecznych za 1973 r. wykazało, że ogólna wartość prac wykonanych w ich ramach (9,3 mld zł) wzrosła do 16,3 mld zł (o 16,3 proc. w porównaniu z 1972 r.). Nadal zwraca jednak uwagę niewielka wartość czynów społecznych na rzecz rozbudowy i remontów obiektów służby zdrowia (157 mln zł), a tempo ich wzrostu (19,6 proc.) było niewiele wyższe od przeciętnego wzrostu wartości czynów na rzecz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej (37 proc.), kultury (28 proc.) i rolnictwa (39 proc.).

Stały rozwój czynów na rzecz ochrony zdrowia miał miejsce pomimo silnego ich wsparcia środkami państwowymi. Jeśli bowiem przeciętnie ze środków państwowych finansowano w 1973 r. ok. 29 proc. wartości środków na realizację czynów społecznych, to w odniesieniu do czynów na rzecz ochrony zdrowia wskaźnik ten wyniósł ok. 62 proc. Wysoki był ponadto udział państwa w finansowaniu czynów na rzecz kultury fizycznej i turystyki oraz kultury i sztuki (ponad 40 proc.), których globalna wartość kilkakrotnie przewyższała wartość czynów na rzecz ochrony zdrowia. (SB)

NIEDOSTĘPNE ZBIORY MUZEALNE

Przeprowadzone kontrole wykazały, że duże muzea narodowe i okręgowe, dysponujące najcenniejszymi zbiorami, zaledwie drobnią ich część udostępniają zwiedzającym (od 1 do 10 proc.). Związane jest to nie tylko z relatywnie małą powierzchnią sal wystawowych, lecz przede wszystkim z brakiem zainteresowania częstszą zmianą ekspozycji, organizowaniem wystaw poza siedzibą muzeów (w domach kultury, szkołach, zakładach pracy) oraz ze złym stanem wielu eksponatów (ze względu na zaniedbania w konserwacji muzealiów).

W związku z tego typu sygnałami warto zwrócić uwagę na fakt, że muzea funkcjonują dotychczas na zasadach jednostek budżetowych, co oznacza, że całość ich dochodów odprowadzana jest do budżetu państwa i brak jest elementów zainteresowania materialnego aktywizacją działalności. System finansowy

muzeów wymaga więc pilnie reformy. (SB)

WIEŚ POSZUKUJE PEŁNEGO ASORTYMENTU TOWARÓW

W handlu wiejskim wskutek rosnących dochodów ludności rolniczej i coraz większej siły nabywczej w pierwszym kwartale br. sprzedano towarów za 44 mld zł, czyli o przeszło 2 mld zł więcej niż zakładano. W II kwartale spółdzielczość wiejska przewiduje sprzedaż towarów za 47,2 mld zł, a więc o 5 mld zł więcej niż w tym samym kwartale przed rokiem. Ta wysoka dynamika utrzyma się i w następnych miesiącach.

Sprawą pierwszoplanową stało się obecnie zapewnienie wsi towarów nie tylko w odpowiedniej ilości, ale i jakości. Z tych względów na tegoroczne inwestycje przeznaczono 7 mld zł, z czego 3 mld zł na rozbudowę sieci handlowej, głównie w miejscowościach będących siedzibami gmin. W pierwszej kolejności buduje się wiejskie domy towarowe i nowoczesne pawilony meblowe. Do końca przyszłego roku spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu wybuduje przynajmniej po jednym pawilonie meblowym w każdym powiecie.

Co się dotyczy dostaw najważniejszych artykułów, to pomyślnie przedstawia się na wsi zaopatrzenie w mąkę, kaszę, ryż, makarony, przetwory mleczarskie i ryby. Zapotrzebowanie na pieczywo pokryte będzie tylko w 60—70 proc. Stosunkowo dobrze zapowiadają się na wsi zaopatrzenie w takie artykuły przemysłowe, jak odzież i obuwie, gorzej natomiast w pralki, chłodziarki, a przede wszystkim w meble. (msk)

WYKORZYSTANIE CZASU PRACY

Dane dotyczące wykorzystania czasu pracy w przemyśle wskazują, że na początku bieżącego roku nastąpiła na tym odcinku pewna poprawa. Ilość godzin przepracowanych, przypadająca na 100 robotników grupy przemysłowej i rozwojowej wzrosła o około półtora procent w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Główny wpływ miał na to spadek absencji chorobowej o blisko 13 proc., co wynikało m.in. z łagodnej i suchej zimy (brak epidemii grypy). Zmniejszyła się również ilość zwolnień do prac społecznych oraz nieobecności nieusprawiedliwione. Wzrosły natomiast przestoje o około 10 proc., oraz zwolnienia z tytułu urlopów macierzyńskich i karmienia niemowląt.

Największy spadek absencji nieusprawiedliwionej zanotowano w styczniu w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Ministerstwu Przemysłu Chemicznego. S. C.

PRODUKCJA NA CELE RYNKOWE

Znaczenie produkcji na potrzeby rynku w bieżącym roku jest szczególnie duże. Dlatego warto zasygnalizować kształtowanie się tej produkcji na początku roku, choć dysponujemy jedynie danymi za stycznia br.

Otóż w tym miesiącu wzrost sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług na cele rynkowe wyniósł 14,8 proc., a więc był równy z całym tempem wzrostu produkcji sprzedanej, a jej udział w sprzedaży ogółem — 32,1 proc. Najwyższy wzrost nastąpił w Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — o 25 proc., Min. Przemysłu Lekkiego — o 19,5 proc. oraz Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu — o 15,5 proc. Najniższy natomiast w Min. Przemysłu Maszynowego — o 3,3 proc. oraz w Min. Przemysłu Chemicznego — o 0,3 proc. S. C.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **PREZYDIUM RZĄDU** rozważyło możliwości inwestycji w przemyśle maszynowym, lekkim i spożywczym, celem optymalnego wykorzystania stworzonego tą drogą potencjału przetwórczego. Prezydium omówiło program dalszego zwiększenia w najbliższych latach produkcji w przemyśle chemicznym, ze szczególnym zwróceniem uwagi na wykorzystanie krajowych surowców. Zwrócono uwagę na usprawnienie i poprawę działalności gospodarki surowcami wtórnymi metali. Rozpatrzone zostały także sprawy dotyczące usprawnienia gospodarki zasobami złóż kopalin stałych oraz określające szczegółowo zakres działania Centralnego Urzędu Geologii. Rozszerzono oddziaływanie przepisów o uzdrowiskach na ok. 20 dalszych miejscowości, w których istnieją cenne warunki naturalne oraz mineralne zasoby lecznicze umożliwiające powiększenie do tychczasowej bazy lecznictwa uzdrowiskowego.

● **GŁÓWNYM TEMATEM POSIEDZENIA SEJMU PRL** były sprawy związane z rozwojem produkcji rolniej, mającej szczególne znaczenie dla dalszego podnoszenia poziomu społeczeństwa. Sejm podjął uchwałę akceptującą działania rządu podejmowane dla wzrostu produkcji rolniej i przemysłu rolnospożywczego oraz wskazującą na związane z tym zadania rolników i pracowników przemysłu i administracji terenowej. Sejm uchwalił nowe prawo lokalowe. Jest to ustawa o dużej randze społecznej, dotycząca milionów mieszkańców naszego kraju. Jej postanowienia ściśle wiążą się z realizowanym perspektywicznym planem budownictwa mieszkaniowego, zajmującym jedno z naczelnych miejsc w polityce społecznej współczesnej Polski. Sejm zatwierdził ustanowienie „Medali 30-lecia Polski Ludowej” i ustawę o ustanowieniu „Orderu Zasługi PRL”. Uchwalono ustawę o ewidencji ludności i dowodach osobistych, ustawę o utworzeniu Urzędu Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Ministrem tego resortu został wicepremier Kazimierz Olszowski, a pierwszym zastępcą ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Henryk Kisiel, dotychczasowy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

● Pierwszym zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania został dr Andrzej Karpiński.

za granicą

● **Czas — pisać na łamach STROITELNOJ GAZIETY** prezes zarządu Banku Budowlanego ZSRR M. ZOŁOW — w znacznym stopniu rzucił na efektywność inwestycji. W większości jednak przedsiębiorstw terminy budowy przekraczają normatywy 1,5—2 razy. Jest to przeważnie spowodowane rozproszaniem środków. Ostatnio do planów inwestycyjnych włączano rocznie ponad 200 tys. obiektów o przeznaczeniu produkcyjnym — z samych tylko dotacji scentralizowanych. Spór liczbę stanowiący obiekty dopiero rozpoczynane od podstaw. Jednocześnie na obiekty przeznaczone do uruchomienia wydzielano środki niedostateczne. Średnia wartość kosztorysowa jednej budowy wynosi na szereg lat ok. 9 mln rubli, natomiast nakłady, wydzielane w planie rocznym na jedną budowę, kształtują się niewiele powyżej 1 mln rubli. Przedłużenie okresu wznoszenia budów przynosi duże szkody gospodarce. Tylko na 77 budwach (z 637 skontrolowanych przez bank) z powodu niedotrzymania normatywnych terminów ich realizację gospodarka nie otrzymała ok. 4 mld rubli zysków. Na początek br. ponadnormatywne rozmiary niedokończonych budownictwa są o blisko 1/3 większe od oczekiwanych.

● **Na Węgrzech dochody w przemyśle** wzrosły w 1973 r. o 14,9 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, w budownictwie — o 16,9 proc., w rolnictwie, gospodarce leśnej i wodnej — o 45,9 proc., w transporcie i łączności — o 30 proc., w handlu — o 15 proc. Średnio w całej gospodarce dochody wzrosły o 18 proc.

● **W CSRS** — jak podaje dziennik **MLADA FRONTA** — na badania naukowe przeznaczają się rocznie 3,6 proc. dochodu narodowego.

● **3-MILIARDOWA TONĘ WĘGLA KAMIENNEGO** — w okresie 30 lat istnienia Polski Ludowej wydobyli polscy górnicy. Trzeci miliard ton nasi górnicy wydobyli w ciągu niewiele ponad 6 lat, podczas gdy na pierwszy miliard trzeba było czekać 14, a na drugi — 9 lat. Uzyskany w okresie powojennym poziom wydobywania węgla stawia Polskę na 4 miejsce wśród producentów węgla kamiennego w świecie po ZSRR, USA i ChRL.

● Jak informuje Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie **NA WISŁE, ODRZE I WARCIE WODA ZBLIŻA SIĘ DO TZW. STANU ŚREDNICH NISKICH**, a na niektórych odcinkach rzek spada jeszcze niżej. Tak niski poziom wody na wiosnę jest prawdziwą anomalią hydrologiczną. Sytuacja obecna spowodowana została suchą jesienią, ciepłą bezśnieżną zimą i wiosenną suszą.

● **PGR, spółdzielnie produkcyjne, gospodarstwa chłopskie PRZYSPIESZAJĄ PRZEDĘ WSZYSTKIM SĄDZENIEM ZIEMNIAKÓW I WYSIEW NASION BURAKÓW CUKROWYCH**. Równocześnie na gruntach, które przeznaczają się pod uprawę późniejszych odmian ziemniaków, roślin przemysłowych, pastewnych itp., rolnicy prowadzą systematycznie niezbędne zabiegi pielęgnacyjne, aby zmniejszyć parowanie wilgoci. Ponadto gromadzi się wodę w rowach melioracyjnych, różnego rodzaju zbiornikach itp. Zagrożenia dla plonów pogłębiły jeszcze występujące w ostatnich dniach przymrozki.

● Centrala Handlowa Sprzętu Rolniczego „Agrom” wprowadziła do końca maja br. **RATALNĄ SPRZEDAŻ DOSTAWCZĄCH SAMOCHODÓW ROLNICZYCH** typu: „Syrena - r. 20” w wersjach „lux”, „standard” oraz „Tarpan 233”. Pojazdy te mogą nabywać indywidualnie rolnicy, ogrodnicy i hodowcy za pośrednictwem niektórych przedsiębiorstw „Agrom”. Kredytów na zakup udzielają zainteresowanym spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe.

● W nadchodzącym roku akademickim uruchomionych zostanie **KILKA NOWYCH KIERUNKÓW STUDIÓW** bądź specjalizacji zawodowych w dziedzinie studiów ekonomicznych uruchomi się wiele nowych specjalności: teorii ekonomii, ekonomii pracy i polityki społecznej, ekonomikę usług konsumpcyjnych, ekonomikę usług hotelar-

skich, usług motoryzacyjnych, ekonomikę i organizację turystyki, ekonomikę i organizację gastronomii.

● W Elektrowni „Dołna Odra” koło Gryfina, włączono do krajowej sieci energetycznej **PIERWSZY BLOK O MOCY 200 MW**. Prawie 48-miesięczny trud budowniczych uwieńczony został sukcesem. Zadanie wykonano o pół roku i 20 dni przed wyznaczonym terminem. Dzięki temu zamiast dwóch, przekazane zostaną w tym roku do eksploatacji trzy bloki energetyczne o łącznej mocy 600 megawatów.

● **ELEKTROWNIA „SKAWINA”, TO TAKŻE PRODUCENT ZBOŻA**. Ostatnio zakończono tu siewy na dużym obszarze wywiezionego z elektrowni popiołu. Te siewy, nie mające odpowiednika, siewy mają przekonać wszystkich o tym, że nawet popioły energetyczne można zaościć, uprawić i obsiać zbożem. Zeszłoroczne żniwa, jakie tu się odbyły dały plon nie gorszy niż na normalnych glebach. Tegoroczne siewy mają potwierdzić i ugruntować tę opinię.

● **UWAZANE ZA NAJCZYŚTSZE W KRAJU WODY WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO**, także ulegają zanieczyszczeniu. Badania wykazały, że rzeki tego regionu na przestrzeni 136 km (10 proc. całej długości) są zanieczyszczone ponad dopuszczalne normy. Dotyczy to na pewnych odcinkach m. in. rzeki Narew, Biebrzy, Czarnej Hańczy oraz mniejszych.

● **SKOCZOWSKA SPÓŁDZIELNIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO „CZANTORIA”** specjalizuje się w produkcji oryginalnych mebli. Wykonuje ona meble w oparciu o dawne wzory ludowe i niełeczne zachowane jeszcze przedmioty z gospodarstwa domowego górali Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Ławy, stoły i krzesła wykonane z dębowego drewna cieszą się ogromnym powodzeniem m. in. w USA, Francji i Wielkiej Brytanii.

● **OKOŁO 200 NOWYCH WZORÓW WYROBÓW ZE SZKŁA I KRYSZTAŁÓW** dostarczą na rynek krajowy i na eksport, Zjednoczone Huty Szkła Gospodarczego i Technicznego „Vitropol” z siedzibą w Sosnowcu. Będą to nowe fasony szkła użytkowego oraz kryształów i przedmiotów artystycznych. Nad nowym wzornictwem pracuje blisko 30 plastyków w przyfuturnych pracowniach.

ubiegłym do 100 tys. ton. Jest to stan bardzo niski.

● Ekspert ministerstwa rolnictwa USA szacuje, że amerykański eksport produktów rolnych osiągnie w przyszłym roku budżetowym (od 1 czerwca br.) poziom 17—19 mld dolarów. W bieżącym roku budżetowym wyniósł on 20 mld dolarów.

● Kraje EWG stawiają sobie za cel zmniejszenie do 1985 r. udziału importu źródeł energii w ogólnym bilansie energetycznym z 60 do 40 proc. W myśl tego projektu ropa naftowa w zasadzie nie byłaby wykorzystywana do produkcji energetycznej. Zapotrzebowanie byłoby pokrywane przy pomocy węgla, w drodze wzrostu zużycia gazu ziemnego, a zwłaszcza przez energię jądrową, która w 1985 r. powinna zaspokajać zapotrzebowanie na elektryczność w połowie. Wymaga to zainstalowania około 130 nowych elektrowni jądrowych o mocy 200 gigawatów. Obecnie w krajach Wspólnego Rynku pracują 42 elektrownie atomowe, produkujące 12,2 tys. megawatów energii.

● Inwestycje w przemyśle amerykańskim — jak ocenia ministerstwo handlu USA — wyniosła w 1974 r. — 112,7 mln dolarów i będą niższe o 60 mln dolarów od nakładów przewidzianych przed kryzysem energetycznym. Na tej sytuacji zaważyły przede wszystkim wzmożone wydatki inwestycyjne w przemyśle naftowym (wzrost o ponad 7 proc. w stosunku do pierwotnych przewidywań).

● Francuska grupa hutnicza UNISOR podpisała porozumienie z amerykańską spółką kolejową CHESSEE SYSTEM INC. na mocy którego UNISOR zainwestuje 33 mln dolarów w nieeksploatowaną kopalnię węgla w Virginii w zamian za co otrzyma milion ton węgla konsumującego rocznie.

● W NRF pod koniec ubiegłego roku było już ponad 4 mln cudzoziemców. 2,5 mln stanowili mężczyźni. Wśród cudzoziemskich robotników jest 894 tys. Turków, 673 tys. Jugosłowian i 622 tys. Włochów.

A JA JESTEM PRZECIEŻ NIEWINNY

Proszę Kolegium, nie chcę zaprzeczać, że rzeczywiście zakłóciłem porządek publiczny, chcę jednak prosić o zrozumienie motywu mojego działania. Może jednak moje zeznania zaczęły od przedstawienia faktów. Otóż przed kilku dniami siedziałem sobie spokojnie Marszałkowską

i zauważyłem ogromną kolejkę zwiniętą w spiralę przez całą szerokość ulicy. W pierwszej chwili pomyślałem, że to do kina „Bajka” po karnety na przegląd filmów szwedzkich a może nawet po bilety na „Wielkie zarcie”. Okazało się jednak, że była to

kolejka do sąsiadującego z kinem sklepu ISM. Przypomniałem sobie wtedy, że „Życie Warszawy” poinformowało, iż w sklepie tym będą sprzedawane wyroby spółdzielni Inwalidzkiej im. Obrońców BWR z Łodzi, przede wszystkim długie spodnie ze spiralnym wzorem i bluzki z dzianiny.

„Życie Warszawy” poinformowało także, że wyroby spółdzielni były prezentowane na targach w Poznaniu. Handlowcy jednak nie zakupili proponowanych wzorów, domagając się od spółdzielni tego, co produkuje ona już od lat.

I wtedy, proszę Kolegium, ogarnęła mnie wściekłość. Pomyślałem sobie, że oto mamy do czynienia z totalnym ogłupieniem tłumów. Jeśli wysoko kwalifikowani i wysoko opłacani eksperci do handlu uważają,

że coś jest złe, to zupełnie nie można zrozumieć dlaczego klienci chcą to kupować. Zdenerwowała mnie też perfidna polityka spółdzielni, która postanowiła ominąć pośrednictwo handlu.

I wtedy, proszę Kolegium, uznałem, że jako ekonomista powinienem uświadomić tych ludzi tracących czas w kolejce, że stoją po wygroby bezwartościowe i podważają zaufanie do resortu handlu. Postanowiłem interweniować. Podszedłem do młodej kobiety i powiedziałem:

— Proszę pani, po co pani tu stoi, przecież to są bubble, których nie chciał nawet handel.

Wtedy ta pani powiedziała „idiotą” i dzieliła mnie parasolką. Kiedy zasłoniłem się ręką, oberwałem od jej sąsiadek. A kiedy rzuciłem się do ucieczki, musiał akurat nadejść milicjant. I tak, proszę Kolegium, zostałem oskarżony o zakłócenie porządku publicznego.

A ja jestem przecież niewinny.

ASKAR

żywocik gospodarczy

Własny korespondent tygodnika „PANORAMA” Stanisław Lewandowski napisał w marcu z Bukaresztu, że coś tam kosztowało, cytujemy: „około ćwierć miliona lei. Dużo to czy mało jeśli po przeliczeniu otrzymamy 450 mln złotych?” Kurs Lewandowskiego — około 1800 zł za 1 lej stanowi objaw kurtuazji korespondenta wobec Rumunów, ale złote wymieniać radzimy w NBP.

Oddział Remontowy PKS w Łanucie pusił się na czyn społeczny. Pracownicy wyremontowali przeznaczoną na złom przyczepę autobusową i zawiadomili władze oświatowe, że chcą ją ofiarować wskazanej im szkole, aby wozila dzieci. W odpowiedzi otrzymali po dłuższym czasie pismo, że ich dar nie tylko nie może być przyjęty do użytku, ale nawet do wiadomości, gdyż zawiadomienie o nim zaadresowały niewłaściwie, pisząc „Wydział Oświaty Urzędu Wojewódzkiego” zamiast poprawnie „Kuratorium”. Po kilku tygodniach urząd ten obiecał, że powie, do której szkoły przyczepę należy zawiązać. W ciągu następnych, po tym telefonie, miesiąc

kuratorium milczało. Pracownicy PKS, którzy zamiast odpocząć po pracy szykowali przyczepę



widzieli w telewizji jak do ich kolegów po odbiór podobnej przyczepy minister Kuberski. Oni jednak nie aspirują nawet do wizyty powiatowego ćwierćinspektora. Chodzi im o dwa słowa przez telefon od sekretarki, komu to dostarczyć, co jest uszatkę niewykonane, jeśli nie ustawi się pierwszej telewizyjnej

kamer przed sekretarką, co dopiero czyni w nas opłacalną jakąkolwiek fatygę czy kurtuazję.

W sklepie meblowym PZGS istniejącym w Nowym Targu obywatel tego miasta pan Stefan Marcinkowski kupił stół z dostawą do domu. Po rozpakowaniu pakietu okazało się, że sklep był nadto szczodry. Za cenę jednego stołu wysłał dwa. Nabywca poszedł do sklepu prosić, aby placówka ta odebrała swoją własność. Potem zaczął do sklepu uczęszczać stale, tygodniami. Spór toczy się o to, czy stół ów ma być oddzielony na koszt pana Marcinkowskiego, czy też transport powinna zapewnić lub opłacić placówka handlowa.

Dzieciom rozdaje się zakładki do książek z następującym tekstem reklamowym: „Zapłaty pania od biologii. Ona też ci powie, że ryby zawierają duże ilości fosforu, który wpływa regenerując na tkankę nerwową. Ułatwia naukę i przyswajanie przerobionego materiału. Więcej ryb na Twoim stole — więcej piątek w Twoim dzienniczku”. Jeśli dzieci naprawdę są takie glu-

pie — to z czego później wyrastają tacy mądrzy specje od reklamy?

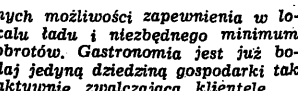


Uczestnikom wiosennych targów krajowych w Poznaniu urodzonym pod znakiem Panny „Gazeta Targowa” sugerowała horoskop na dni targowe: „W tych dniach więcej niż kiedykolwiek będzie ci trzeba czułości i serdeczności. Znajdź więc chwilę czasu na rozejście się z interesującym Lwem, krążącym nie-

daleko Ciebie.” Nas to skądinąd cieszy, że ruch handlowy zaczął być sterowany przez astrologów. „Nowiny Rzeszowskie” tłumaczą słownictwo handlowe na polski: BUTY SPYNEŃ DO HANDLU — do sklepu dostarczono buty. JESTEŚMY NIEOBŁOŻENI W PONCZOCHACH — brak kompletu zamówień na oferowane pończochy. NIE BĘDZIE NAPIĘC W REKAWICZKACH — w sklepach rękawiczek nie zabraknie. ODBUBLOWANY TOWAR — po zmianie ceny diabeł wart towar został sprzedany. FETETY — przedsiębiorstwa państwowego przemysłu terenowego, PROBLEM PASCIANY ZOSTAŁ OPANOWANY — mamy pod dostatkiem pasty do zębów. Ważne jest także dla uczących się języka handlowego, żeby targowiczka nie myliła z targowiczaninem. Targowicz to miły gość, często dyrektor, a targowiczka — to świnia na narodową skalę.

„Słowo Ludu” donosi, że dyrektorka kieleckiej gastronomii udzieliła kelnerom lokalu „Samantha”, jedynego, gdzie nie ma bonów określających konsumpcyjne minimum

— pouczenia, aby pozbywać się gości, którzy zamawiają na skromną kwotę. Bonu wprowadzono wszędzie, powołując się na Zarządzenie Komisji Cen z lutego br. W rzeczywistości zarządzanie tylko nie zakazuje stosowania bonów, a odpowiedni dokument MHWU zaleca, aby bonu wprowadzać wyłącznie w razie konieczności, jeśli nie ma innych możliwości zapewnienia w lokalu ładu i niezbędnego minimum obrotu. Gastronomia jest już bodaj jedyną dziedziną gospodarki tak aktywnie zwalczającą klientów.



na rynku

„ATLAS” I „JUPITER”

Sezon turystyczny za pasem. Rozpoczynamy wędrówki po sklepach za sprzętem turystycznym. Poszukujemy nowości...

Pokazały się na rynku dwa nowe materace pneumatyczne: „Atlas — duo” oraz „Jupiter — Double”. Są to materace dwuosobowe, pikowane, z ładnego materiału w kwiaty.

„Atlas — duo” waży 4,8 kg, kosztuje 800 złotych. Producent dostarczył tych materaców w ubiegłym roku 1 000 sztuk. Na rok bieżący zapowiedział dostawę pięciokrotnie wyższą.

„Jupiter — Double” jest lżejszy — 4,5 kg. Cena 750 złotych. Wielkość produkcji na 1974 rok — 3 000 sztuk.

Z satysfakcją przyjęlibyśmy te nowości z Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil”, gdyby nie ich wysoka cena. Owszem, są estetyczniejsze od dotychczasowych, ale nie na tyle, by kosztowały 2 razy więcej.

NOWE NAMIOTY

Wiosna już w pełni. Zaczynamy myśleć o urlopie, o wypoczynku na biwaku. Czy i w tym roku będziemy

nosić na plecach, ciężkie i niezbyt poręczne namioty?

Zakłady Sprzętu Technicznego i Turystycznego w Legionowie przygotowały kilka nowości na tegoroczny sezon turystyczny. Są to namioty: „Szpak”, „Mikrus”, „Czajka”, „Relaks — 4” i „Roś”.

„Szpak”, wykonany ze stylonu, waży zaledwie 3,3 kg. Jest łatwy do rozstawienia, mieści 3 osoby. Czy nie będzie w nim duszno! — Wiadomo, że tkanina stilonowa jest nieprzebiegna. Ale w „Szpaku” zastosowano w ścianie wejściowej siatkę z tkaniny namiotowej i wentylatoriki wzdłuż okapu.

Dwuosobowy namiot „Mikrus — 74” jest wykonany również ze stilonu i waży tylko 2 kg.

Trzyosobowy namiot „Czajka” jest dużo cięższy — 5,2 kg. Posiada 1,5 — metrowy przedsionek i okno z siatki zakrywane zasłonką. Nadaje się doskonale na wycieczki rowerem — mieści się dobrze w bagażniku.

„Relaks — 4” jest z kolei przewidziany dla posiadaczy czterech kółek. Waży 30 kg. Składa się z namiotu zewnętrznego z dużymi oknami z siatki i z dwóch obszernych sypialni. Idealny na wczasy dla rodziny czterosobowej.

Namiot „Roś” wykonany jest w czterech wersjach: dla 2,3 i 4 osób. Ma również dwie oddzielne sypialnie i werandę.

Ponadto zakłady z Legionowa przygotowały dla zmotoryzowanych komfortowy namiot 4 — osobowy „Kwartet”. Składa się on z namiotu zewnętrznego, dwóch sypialni, korytarza osłoniętego oraz niewielkiej wnęki kuchennej.

Łódzka Wytwórnia Farb i Lakierów oraz Łódzkie Zakłady Chemiczne wyprodukowały lakier poliwinilowy do czasowej ochrony części chromowanych „Chronizol”. Lakier ten przeznaczony jest przede wszystkim dla samochodziarzy — chroni przed korozją chromowane części samochodu (np. zderzaki, kołpaki, klamki). Stanowi dobrą ochronę przed działaniem agresywnych czynników zewnętrznych, a zwłaszcza w okresie zimy chroni przed solą.

„Chronizol” można również używać do czyszczenia i ochrony różnego rodzaju przedmiotów gospodarstwa domowego (żyrandole, okucia, wieszaki, armatura itp.), mimo że przedmioty te nie są bezpośrednio narażone na korozję. Jednakże często traca kolor i połysk — posmarowanie lakierem przedłuża ich żywot-

ność i rzecz jasna przywraca estetyczny wygląd.

Lakier sprzedawany jest w opakowaniach aerozolowych. Okres gwarancji: 12 miesięcy. Uwaga: „Chronizol” nie nadaje się do malowania powierzchni pokrytych uprzednio innym lakierem. Warto też pamiętać, że po oczyszczeniu powierzchni lakierowanej należy ją potem odłuścić przez przetarcie szmatką nasyoną rozpuszczalnikiem.

BEZ NOWOŚCI

Oferta sprzętu sportowo-turystycznego na Targach „Wiosna — 74” była wyższa od ubiegłorocznej o 94 mln złotych. Producenti przygotowali więcej niż przed rokiem: 40 tys. par nart dziecięcych, 70 tys. par nart dla dorosłych, 45 tys. par obuwia narciarskiego i 70 tys. wiązań narciarskich.

Jednakże towary te stanowiły tylko odnowienie produkcji ubiegłorocznej. Producenti sprzętu narciarskiego nie przedstawili żadnych nowych wzorów — poza butami „AL-Py”, które, notabene, były już przedmiotem oferty w ubiegłym roku, lecz nie zostały dostarczone na rynek.

Zapotrzebowanie rynku na sanki szacuje się na ok. 280 tys. sztuk.

Możliwości produkcyjne przemysłu: 195 tys. sztuk. Tak więc w przyszłym sezonie znów będzie brakować sanek, o ile śnieg dopisze lepiej niż w zimie 1973/74.

Zaskakująco uboga była oferta rzemiosła w grupie sprzętu sportowo-turystycznego. Ogranicza się w zasadzie do niewielkiej ilości kompletów szachowych i sanek.

KUCHENKA Z ROZNEM

Wronkowska Fabryka Wyrobów Blaszanych wyprodukowała w ubiegłym roku 700 kuchenek gazowych, czteropalmowych z piekarnikiem, opiekaczem i obrotowym rożnem. Typ 1 KG 4/1 — BRZK. Cena — 3 350 złotych. Dodatkowe wyposażenie — zapalacz gazu.

Wyrób podobał się na rynku. W bieżącym roku producent dostarczy 5 000 tych kuchenek.

BRAK „MEBLO-ERDALU”

Na targach „Jesień — 73” bardzo podobała się odbiorcom nowość Krakowskich Zakładów Przetworów Chemicznych PT: emulsja do czyszczenia mebli „Meblo-Erdal”. Handlowi zakupili na I półroczu 1974 r.

giełda samochodowa

„SYRENA” wchodzi w pełny sezon (kształtowanie się cen na samochodzie) rodziny fiatów w okresie od stycznia do marca, przedstawiliśmy w poprzednim numerze Z.G. w zasadzie z zachowaniem ceny z końca ubiegłego roku, kiedy to maksymalne notowanie na nowe „Syreny-105” osiągnęło wysokość 95 tys. zł. Piszę w zasadzie, ponieważ w styczniu nastąpił przejściowy spadek cen na te samochody w granicach 8 tys. zł, a ponowny wzrost notowań od 2 do 4 tys. zł (mowa ciągle o wozach nowych) przyniosła dopiero zmiana cen paliw. W każdym razie na przestrzeni ostatnich 6 miesięcy nie było większych wahań cen na nowe „Syreny-105”, w odróżnieniu od roku 1972, kiedy to informacja o „Fiacie 128-p” spowodowała obniżenie ceny na Syrenki dochodzące do 36 proc. pierwotnych notowań. Wydaje się, że jeszcze w tym roku, a jest wiele

prawdopodobne, że również w roku przyszłym „Syrena” będzie miała dobrą cenę na rynku samochodowym. Samochód ten przechodzi podobną „karierę” jak „Warszawa” — im bliżej jest dzień, w którym będzie musiał ustąpić pola nowszemu wozom, tym bardziej docenia się jego walory.

Swojego rodzaju kuriozum na giełdowym rynku w okresie od stycznia do marca stanowił „TRABANT”. Nie z racji wysokich cen na nowe egzemplarze, bo to byłoby jeszcze zrozumiałe, biorąc pod uwagę poziom dostaw, skalę nasycenia rynku samochodami, ucieczkę od wozów zużywających za dużo benzyny. Zdarzyło mi się widzieć oferty opiewające na sumę 100 tys. zł „TRABANT — limuzyna”, a zwłaszcza combi, był bezwzględnie najdroższym z oferowanych samochodów w stosunku do czasu jego eksploatacji. Samochody

po 2 — 3 letnim użytkowaniu proponowano na poziomie ceny kupna egzemplarza nowego, lub tylko niewiele od tej ceny odbiegającym. Fakt ten można tłumaczyć tylko tym, że „Trabant” ma odporną na działanie atmosferycznej karoserię (przynajmniej znaczną jej część), czego brak wpływa w tak zasadniczy sposób na obniżenie cen używanych „Fiatów 125p”.

Równie wysoką przeciętną miała na giełdzie w okresie od końca do początku pełnego sezonu (październik — kwiecień) „SKODA”. Odrzucając sporadyczne wypadki cenowych wyskoków „niezorientowanych”, o których kibice giełdowi mawiają, że trzeba by ich karać mandatami, cena wywoławcza nowej „SKODY S-100” oscylowała wokół 145 tys. zł. Z obserwacji notowań tego samochodu w ciągu minionych sześciu miesięcy wynika, że po raz

pierwszy umocniła się pozycja tego samochodu po ogłoszeniu terminów realizacji dostaw „FIATA 126p”, po raz drugi zaś po podniesieniu cen na paliwo. Po ukazaniu się „FIATA 126p” układ cen na samochodzie i kalkulacja kosztów eksploatacji sprawiły, że „SKODA” awansowała do roli „samochodu rodzinnego”, w miarę dostępnego dla lepiej sytuowanych obywateli PRL.

Między styczniem a kwietniem b.r. widocznemu załamaniu uległa kariera „WARTBURGA”. W końcu ub.r. nowe egzemplarze tego samochodu szły lew w lew z „Fiatami 125p” (1500) to znaczy oferowane były po cenach w granicach 175 tys. zł, zaś w poszczególnych przypadkach wyceniane były nawet na 200 tys. zł. W lutym i marcu br. ceny wywoławcze na nowe „Wartburgi de luxe” nie przekraczały sumy 155 tys. zł. Niewątpliwie znaczną rolę na ob-

niżenie notowań samochodu wywarło podniesienie cen paliwa i olejów (silnik „Wartburga” wymaga znacznie bardziej czulej opieki — niż np. silnik „Skody”), ale wydaje się, że spadek cen na „Wartburgi” wiąże się również z pewnym zmniejszeniem się wysokiej w poprzednich latach popularności tych samochodów.

Kilka słów komentarza wymaga giełdowa premiera „DACI” (1300). Zaczęło się od wysokiego „C”. Pierwsze egzemplarze oferowano za 165, 167 (najwcześniejszy) i 170 tys. zł. Po dwóch niedzielnych występach cena „Daci” zaczęła spadać i w połowie lutego wynosiła już sporo mniej niż w „Polmożbycie”. „Dacia” nie zrobiła jak dotychczas kariery na naszym rynku samochodowym. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że za

dostawami tych samochodów nie bardzo nadążały dostawy podstawowych części zamiennych.

Wozy „dla amatorów”, od „Jaguarów” poczynając a na „Porsche” kończąc, charakteryzowały się cenami tak dalece odbiegającymi od naszej rzeczywistości (500 tys. zł. 460 tys. zł itd.), że mogłyby z nimi konkurować tylko ceny dewizowych mieszkań. W ciągu pół roku obserwacji notowań nie widziałem ani jednej transakcji w tej części giełdy, gdzie wystawia się „zachodnie luksusy”, chociaż przynajmniej jest bardzo trudno zobaczyć, jak ktoś odlicza do czterystu 1000 złotych banknoty.

(jod.)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor naczel.), Anna Kuszo, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora naczel.), Marian Sikora, Jerzy Sudykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Szynler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Miroslaw Dwyer, Mieczysław Kabaj, Marian Krazak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płazinski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesne”. 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 telefon: 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-061 Warszawa, ul. Roża 35 (Skrytka pocztowa nr 7 — 00-060 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmują: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Włocławek 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-10-0020. Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmują: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Włocławek 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-10-0020. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów redakcyjnych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 35 Numer indeksu 3555. Druk: Prace Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 35 Numer indeksu 3555. Zam. 1569 W-43